5/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 5 (275). Травень – maj 2014. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

25 maja kandydaci w wyborach do Parlamentu Europejskiego zabiegać też będą o głosy naszej mniejszości. Zapytaliśmy ich o program. Czy uwzględnią w Europie Białorusinów?... *(str. 15)*



Dramatyczne chwile przyszło przeżyć mieszkańcom Pogorzelec w sierpniu 1915 roku, gdy zostali oni zmuszeni przez odstępujące władze rosyjskie... (str. 39)



Праз некаторы час вада з берага возера была ўсласная лісцем як дыванам. Калі з дзічкі адарваўся апошні лісток, дрэва адчула, як па яе... (str. 50)



Świat opuszczony, jakby otulony niewidzialną chmurą, która rozmywa jego kontury, zarastający chaszczami, chylący się szkieletami drewnianych... (str. 45)

Fot. na okładce Paweł Tadejko



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Z łezką w oku wspominam, jak na początku ubiegłej dekady o tej właśnie porze, wiosną 2001 r., oprócz „Czasopisu” i miesięcznika „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny” zaangażowałem się jeszcze w dwa pisma lokalne. W rodzinnej gminie założyłem „Tutaj. W Krynkach i Okolicy”, zacząłem też współredagować „Gazetę Michałowa”. Wszystkie trzy tytuły ukazywały się w jednakowej szacie graficznej i częściowo ze wspólnymi rubrykami.

Tamtą inicjatywę, choć niełatwą, traktuję jako ważne osiągnięcie. To był trafiony pomysł. Nie przynosił mi większej korzyści materialnej, dawał za to sporą satysfakcję innego rodzaju. Miałem bowiem całkiem spore grono czytelników, którzy co miesiąc wyczekiwali nowego numeru. Dostarczałem im treści, dotyczących ich miejscowości i lokalnych problemów, spraw tutejszych. Były one niezwykle interesujące, frapujące i nieraz odkrywcze dla mnie samego. Z każdego numeru tryskała energia, na bieżąco pojawiały się ważne informacje z życia gmin, ich historii i tradycji. Gazety te patrzyły na ręce lokalnej władzy, podpowiadając zarazem pomysły i propozycje płynące od mieszkańców. Jednocześnie umacniały miejscową tożsamość, zaszczepiając wśród społeczności poczucie lokalnego patriotyzmu.

Pilnowałem, aby w tych gazetach stale obecna była też tematyka białoruska, ale o miejscowym zabarwieniu. Co prawda tekstów po białorusku było niewiele, a jeśli już to pisane nie cyrylicą, ale łacinką, lecz taki duch płynący ze szpalt wyraźnie się wyczuwało. Jedną z cyklicznych rubryk były „Zapomniane słowa”, czyli minisłownik rzadko albo i wcale w tych okolicach już nieużywanych słów, właśnie białoruskich i to często jeszcze pochodzenia jaćwieskiego. Ducha białoruskiego do tych gazet wnosił też Sokrat Janowicz, który w swych felietonach i gawędach historycznych przypominał niedawny jeszcze niepolski świat przodków czytelników.

Ta moja przygoda z minisiecią prasy lokalnej trwała dwa i pół roku. Na tyle starczyło mi sił i możliwości. Wtedy mocno wierzyłem, że znajdą się naśladowcy, podobni do mnie zapaleńcy, także w innych naszych gminach. I takie próby były, choćby w Orli czy Hajnówce, gdzie zainicjowano nawet dwumiesięcznik o podwójnym, polsko-białoruskim tytule. Ale wszędzie zapału starczało najwyżej na trzy numery.

Gazet lokalnych praktycznie już nie ma. W naszym regionie ich honoru broni jeszcze „Głos Siemiatycz”. Ten tygodnik ma w miarę niezależne oblicze, publikując odważne teksty, uważnie przyglądając się lokalnym strukturom w powiecie i okolicznych gminach. Rozchodzi się nawet po drugiej stronie Bugu.

W pozostałych naszych gminach o sprawach miejscowych można już tylko co nieco poczytać na suchych urzędowych stronach internetowych lub na plotkarskich forach i portalach społecznościowych. Własnych gazet nie mają dziś nawet duże miasta, jak Bielsk Podlaski, Hajnówka czy Sokółka. Ukazują się tam jedynie cotygodniowe skąpe dodatki do tytułów regionalnych z Białegostoku, piszące przeważnie na mało istotne tematy. Albo też o tym, o czym na bieżąco można dowiedzieć się z radia, telewizji i Internetu.

Brak własnej gazety niewątpliwie zubaża kulturowy krajobraz i obniża rangę naszych miast i miasteczek. Świadczy też o braku własnych elit i zaniku lokalności.

Prasie lokalnej pozostaję jednak wciąż wierny. „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny” redaguję już dwadzieścia lat i grono mych czytelników wcale nie zeszczuplało, mimo że na tym terenie, jak wszędzie w naszych gminach, mieszkańców cały czas ubywa. Dobrze pamiętam czasy, gdy nastąpił w Polsce istny wysyp prasy lokalnej. W drugiej połowie lat 90. uczestniczyłem w licznych warsztatach dla takich jak ja redaktorów. Wraz z gródecką gazetą brałem też udział w organizowanych wówczas wojewódzkich i ogólnopolskich konkursach gazet lokalnych, gdzie zdobywałem nagrody i wyróżnienia. Podczas tych wyjazdów uświadomiłem sobie, że ukazywanie się wówczas tak wielu tytułów gazet o niewielkim zasięgu to fenomen na skalę europejską. Fundacja, już nie istniejąca, która nami się zajmowała, organizowała szkolenia i konkursy, wydała też czterotomowy poradnik dla wydawców i redaktorów prasy lokalnej w Polsce. Były tam opisane również doświadczenia w tym względzie z innych krajów. Nie chciało mi się wierzyć, gdy czytałem, że w Europie Zachodniej gazet o takim charakterze w ogóle nie ma, a tytuły prasowe mają zasięg co najmniej duże-

go regionu administracyjnego – landu, hrabstwa, prowincji... Tamtejszy zindustrializowany model życia społeczeństwa już wówczas zdążył mocno rozluźnić więzy lokalne, spychając ludzi do coraz większej anonimowej wielko- i okołomiejskiej cyberprzestrzeni.

Pamiętam entuzjazm w 2004 r., gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej. Ciesząc się z dołączenia do obszaru większego dobrobytu i w związku z tym z nadzieją na rychłe polepszenie też życia Polaków, mało kto sobie uświadamiał, że w ślad za tym pójdą też zmiany mentalne. A przecież można było przewidzieć, że nasz model życia zacznie się z czasem upodabniać się do tego z krajów starej Unii. Tak też się stało, a zanik w Polsce prasy lokalnej jest tego jednym z objawów. Przyczyniło się też do tego prawo unijne, do którego nasz kraj musiał się dostosować. Taką barierą dla prasy lokalnej stała się choćby ustawa o ochronie danych osobowych. To za jej przyczyną z łamów gródeckiej gazety musiała zniknąć bardzo poczytna od samego początku rubryka „Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze", z bieżącym wykazem narodzin, ślubów i zgonów w gminie.

W Krynkach po mnie gazety lokalnej nikt już nie odrodził, choć próbowano. „Gazetę Michałowa" współredagowałem jeszcze do połowy 2008 r. W międzyczasie przeszła ona na garnuszek gminy i z roku na rok stawała się coraz głośniejszą tubą propagandową władz samorządowych, a najbardziej samego włodarza. Wójt, a potem burmistrz Marek Nazarko z tej gazety uczynił propagandowy instrument swych rządów, na krok nie dopuszczając do niej nikogo, kto miał choć trochę inne niż on poglądy. Doszło do tego, że wprowadził cenzurę i sam zaczął pisać do niej peany na swoją cześć oraz listy i komentarze podpisane przez zmyślonych autorów.

Mikołaj Greś, formalnie redaktor naczelny, na wpół fikcyjnie zatrudniony na etacie kierownika gminnej biblioteki, wiele lat grał jedne skrzypce z burmistrzem. Pod koniec marca psychicznie nie wytrzymał i z hukiem zrzekł się funkcji redaktora naczelnego, wymawiając dalsze posłuszeństwo burmistrzowi, wyjawiając zarazem całą niechlubną prawdę o włodarzu i gazecie.

Już pogodziłem się, że prasa lokalna w obecnej rzeczywistości mało gdzie ma szansę przetrwania. Nie zdajemy sobie sprawy, że i nasz „Cz" oraz inne mniejszościowe tytuły w Polsce to już także swego rodzaju ewenement w Europie i świecie. W innych krajach, także w Białorusi, tego rodzaju periodyków prawie już nie ma. Tym bardziej powinniśmy zatem cenić swój miesięcznik, że udaje nam się – autorom i czytelnikom – trwać przy swoim w nowej rzeczywistości globalnej.

Ale wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego w warunkach demokracji możliwe było wypaczenie jakże pięknej idei prasy lokalnej, jak stało się to z „Gazetą Michałowa". ■



Tamara Bołdak-Janowska

Kwietki ćwituć. *Kwietki ćwituć, idzie wiasna.* A ja tu mam coś strasznego. Szuszkiewicz, Krawczuk i Jelcyn nie tak dawno (1991) *prapili naszu Europu* w Puszczy Białowieskiej? Ci trzej, kompletnie ululani, coś postanowili w sprawie Europy, rozpadu ZSRR i powołania WNP. Ale co naprawdę *padpisali w pijanom widie*? Że mieli pijany wid, to już się wie. Coś się do ludzi przedarło z tej biesiady.

Co postanowili? Nie wszystko się przedarło. To już wiemy. W Puszczy upadł Gorbaczow, wychowany już przez Amerykę. W Puszczy skończył się porządek pojałtański i upadł ZSRR.

Historia wygląda tak: po upadku systemu jałtańskiego w Puszczy mieliśmy wojnę na Bałkanach, a to

po to, aby nie było wojny na całym globie, jak się swego czasu wyraził Adam Michnik. Po upadku systemu jałtańskiego posypały się strefy wpływów i granice i trzeba było organizować to od nowa. „Zorganizowano" pierwszą wojnę, na Bałkanach. Apetyty na nowe strefy wpływów trzeba było „jakoś" zaspokoić. Choćby tymczasowo.

Wróćmy do przeszłości. W Poczdamie zawarto pokój na 50 lat. Z powodu zimnej wojny nie doszło do konferencji pokojowej, a taka miała być. Na tej niedoszłej konferencji politycy mieli ustalić ostateczne granice w Europie. Nie doszło do konferencji i nie było tego upragnionego i koniecznego końcowego porozumienia co do granic w Europie. Teheran, Jałta, Poczdam – to nadal pozostało niedokończone jako rozważne działanie polityczne. Przesunięto Polskę na zachód. Już mamy „nowy porządek". I linię Curzona B. Mocarstwa nie pytały o zgodę ani Polski, ani innych mniejszych państw.

Ostatecznego historycznego porozumienia nie ma!

I dlatego dziś Rosja Putina mówi oficjalnie o „Jałcie zero", czyli powrocie do niezrealizowanych ustaleń Teheranu, Jałty, Poczdamu. Do dziś obowiązuje stan zawieszenia rozmów.

W Puszczy Białowieskiej trzech pijanych facetów ustalało, co i jak ma być w Europie po rozpadzie ZSRR i telefonicznie kontaktowało się w tej sprawie z prezydentem USA. Prezydent USA osłupiał, to też wiemy. Czyli nowy porządek w Europie ustalało trzech pijanych facetów i jeden osłupiony – ten z dużej odległości? Porozumienie w Puszczy zniszczyło koncepcję *pieriestrojki* Gorbaczowa. „Priwiet Dżordż" – powiedział telefonicznie Jelcyn do prezydenta USA i streścił, co postanowiła Puszcza 1991.

Potem Rosja chciała albo rozwiązania NATO, albo wstąpienia do NATO. Ani jedno, ani drugie nie wyszło, bowiem USA poczuły pełen mocarstwowy luz i własne zbrojne natowskie ramię. NATO odtąd jednostronnie szaleje po świecie ze swymi „pokojowymi wojnami".

Oryginał porozumienia w Puszczy Białowieskiej zniknął. Według Szuszkiewicza, nie ma go w żadnym archiwum. Ktoś mówi, że może jest w archiwum na Białorusi. Depozytariuszem oryginału miało być białoruskie MSZ, ale nie jest. Ktoś mówi, że oryginał oczywiście był, ale został ukradziony, no i teraz mamy tylko same kopie, faksymile. Z przecieków wiadomo, że Wspólnotę Niepodległych Państw miała tworzyć Rosja z Białorusią i Ukrainą, i każdą inną chętną do współpracy posowiecką republiką.

Ni razbiary, biary, mówiąc po naszemu.

Pojawiają się opinie, i to w poważnych artykułach, że oryginał porozumienia z Puszczy przywłaszczył sobie jakiś kolekcjoner. To skąd on wyskoczył, z mchu? Sprawa z Puszczy jest tak mętna, że zaraz sama wyskoczę z mchu. Pojawiają się przecieki, że stolicą WNP miał być Mińsk. George Bush pewnie pomyślał, że ma do czynienia z wariatami. Trójka z Puszczy potem tłumaczyła, że choć porozumienie to było przestępstwem w świetle Konstytucji ZSRR, to uratowali Rosję przed wyniszczającą wojną domową. Bush oświadczył, że nie będzie pomagać tym, którzy promują samobójczy nacjonalizm, to jest nie będzie pomagał tym republikom byłego ZSRR, które dążąc do niepodległości, popędzą do lokalnego despotyzmu i nacjonalizmu.

Michaił Gorbaczow w swojej książce „O moim kraju i świecie" oskarżył trzech panów z Puszczy 1991 o to, że już wcześniej zorganizowali tajne spotkanie w sprawie rozwałki Sajuza i że Puszcza 1991 była bezkarnym spiskiem. Z kolei Krawczuk, Szuszkiewicz i Jelcyn twierdzili, że nie było tajnego wcześniejszego porozumienia, że Puszcza 1991 nie była spiskiem, a stanowiła powrót do 1922 roku, kiedy to Rosja, Ukraina i Białoruś powołały ZSRR, a więc te trzy państwa miały prawo do rozwiązania swego dużego państwa, które okazało się więzieniem narodów i nie miało już energii do dalszego bytu.

Jeśli to nie był spisek, to gdzie oryginały dokumentów? W tak poważnej sprawie, jak rozwiązanie olbrzyma ZSRR, nie ma podstawy w postaci oryginałów dokumentów, nie ma powolnego żmudnego procesu legislacyjnego. Nic nie ma! Pijane usta i telefon za ocean to stanowczo za mało dla tej sprawy i jest to krańcowo niepoważne. Kolejny przypadek rach-ciachu, który upoważnia mnie to stwierdzenia, że na mężczyznach władzy dziś polegać nie można.

Faksymile służą do załatwiania spraw mniejszej wagi.

W kryzysie ukraińskim i tej „Jałcie zero" jest dalszy ciąg Teheranu, Jałty, Poczdamu, ale i Puszczy. To znaczy mamy po Bałkanach wojnę drugą, na Ukrainie. Stopniujemy sobie wojnę. Jakoś tak to wygląda u chłopczyków. Trochę pokoju, trochę wojny, trochę powrotu do spraw niedokończonych. I jakoś tam się wszystko na nowo rozpadnie i na nowo się zlepi.

Obecnie Putin chce tego zlepiania się i rozpadu, rozpadu i zlepiania się, dokonać bez rozlewu krwi. I trzeba przyznać, że robi to nadzwyczaj sprawnie. A USA co zaczęło robić? Zaczęło bezkarnie karmić radykałów wszędzie tam, gdzie mogą zaszkodzić Rosji. Głupia metoda, głupie „nowe" działanie. Karmienie radykałów, choćby na Ukrainie czy w Syrii, kończy się chaosem, destabilizacją w upatrzonym państwie i rujnuje losy ludzi. Rosja zmienia się i już nie pełza na kolanach przed swoim rywalem, Ameryką. Mocarstwowy Putin reaguje na mocarstwowego Obamę i wkracza tam, gdzie wcześniej wkroczył Obama. Obama wkracza, gdzie chce, bo Ameryka też się zmienia, i to na gorsze. Prezydenci się zmieniają. Mocarstwa nie przejmują się zrujnowanymi losami ludzi. To tylko „koszta" polityki.

A idźcie w cholerę z taka „zmianą" i taką polityką!

A tut kwietki ćwituć.

Ćwituć biełyja kwietki pad maim domam.

A ja się grzebię w zastarzałej mieszance Teheran, Jałta, Poczdam, Puszcza, „Jałta zero”. Bez wątpienia mamy do czynienia z przestępstwem, które rodzi następne przestępstwo i tak dalej. Skoro wszystko załatwia się tajnie, a oryginały dokumentów giną, a co zaczęto, to nie dokończono – to jak inaczej można rozumieć te sprawy?

Po Puszczy było porozumienie w Ałma-Acie, gdzie do trzech republik słowiańskich w WNP przystąpiły wszystkie byłe republiki, ale bez Litwy, Łotwy i Estonii. W 2009 z obecności w WNP zrezygnowała Gruzja. Obecnie wyrwać się z WNP usiłuje Ukraina, ale nie cała.

Patrząc na to z ludzkiej strony, oświadczam: bycie Rosjaninem nie jest niczym nagannym, tak samo jak bycie Amerykaninem. Rosja nadal panicznie boi się wojny domowej. W tej sprawie woła i woła od czasu trzydziestoletniej wojny domowej po rewolucji z początku ubiegłego wieku: nigdy więcej wojny domowej u nas! W byłych republikach Sajuza mamy to, czego obawiał się George Bush: samobójczy nacjonalizm i lokalny despotyzm. Trwa wymazywanie historycznych pamiątek Polski z jej byłych ziem, zwanych Kresami, czy to na Litwie, czy to na Ukrainie, a na Białorusi kwitnie despotyzm w stosunku do własnych obywateli. Sama przynależność do UE nie gwarantuje, że dany naród jest już dojrzały i spokojnie przyjmuje historię taką, jaką była wczoraj, a była wielonarodowa, barwna, kulturotwórcza, tolerancyjna. Trudno w tej części świata stworzyć z dnia na dzień państwa etnicznie jednolite. I czy w 21 wieku naprawdę musimy mieć taką jednolitość?

Narodowość to przypadek – oświadcza moja starsza córka. – Nie wybierasz swojej narodowości przed narodzinami czy w brzuchu matki. To przypadek.

Zdumiały mnie te słowa, a nawet zatrwożyły, a następnie uspokoiły. Moja córka to Obywatelka Ziemi. Po chwili jednak te słowa znowu zatrwożyły, wszak w Kosowie Albanki stworzyły tak zwaną zemstę kołysek, czyli rodziły tyle dzieci, aby liczba Serbów zmalała, a więc nie był to przypadek, tylko wybór matek, a wybór ten był polityczny. Jednak narodowość to przypadek, jeśli na to popatrzymy niepolitycznie. I nie wiem w końcu, co o tym myśleć.

A u mianie kwietki ćwituć. Zaŭtra róży zaćwituć u płytkich rolkach swajej duchmianaj papiery. Nawat ni znaju, jak heta sprawidlowo skazać na prostaj majej mowie. Zaŭtra usie kwietki zaćwituć. I budzia wielmi pryjemno.

Zusim niepryjemno, szto ludzi robiąc z ludziej czyrwonyja róży. Zusim niepryjemno, szto ludzi u telewizarach i hazietach machlujuć. Ja chaczu infarmacji, a nie machlarstwa i czyrwonych różaŭ z ludziej.

Budu hawaryć da kwietkaŭ. Kwietki heta pasłuchnianyje hałoŭki, stajać i słuchajuć i uśmiachajucca.

Nijakije kwietki tabie jaszcze ni ćwituć – mówi Antoni. Upieram się: *Aliż ja baczyła, szto ćwituć, biełyja. Sam ty baczyŭ*. Antoni: – *Ja ni baczyŭ. Ja: jak ni baczyŭ, kali baczyŭ? Ja pakazywała, szto ćwituć.*

Ja chaczu da maich kwietkaŭ. Jeśli uciakać, ta u kwietki. Nima kudy uciakać.

Rodnyje kwietki u poli ćwituć… Skąd ja znam tę frazę?

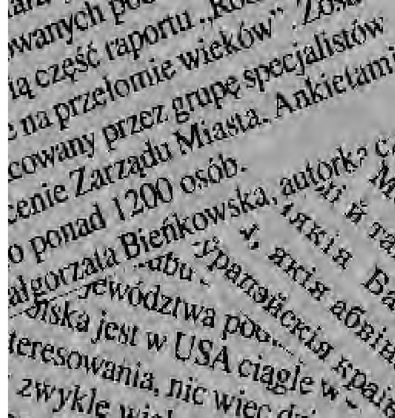
Odpowiedź wygooglałam, wrzucając „kwietki ćwituć”. Fraza pochodzi z fascynującej książki „Pieśni białoruskie Ziemi Gródeckiej”. Materiał zebrał i opracował Stefan Kopa. Nasza epoka notuje białoruskość w Internecie.

Wrócę na sam koniec do osoby, o której napomknęłam w jednym ze szkiców, do Jaquesa Attalego, kiedy mówiłam, jak bardzo nie podobają mi się wyznawcy nomadyzmu. Uchodźcy wojenni to już jest poważny „nomadyzm”, straszny, wymuszony, unieszczęśliwiający. Wracam do Attalego, ponieważ trochę go poczytałam i już wiem, że on przede wszystkim mówi o innym nomadyzmie: Internecie. Wędrówki po Internecie to jest nasz współczesny główny nomadyzm, bezpieczny i niebezpieczny. Internetowa wędrówka kapitału i przemocy rozwala państwa. Nie muszę dokładniej tłumaczyć.

Ale co innego znajduję u Attalego, co współgra z moją niechęcią do jedynej relacji my i my, bez onych, a ponadto znajduję u niego to wszystko, co ja ponuro sama z siebie wieszczę od dwudziestu lat. Znowu miło mi, że biorę udział w procesie myślenia i niemiło, że jestem przez to drażniąca dla wielu, bo „to” już się zaczęło. „To” nas otacza i dusi.

Attali przepowiada najbliższe półwiecze. Każdy kontynent będzie miał mocarstwo, jedno albo i dwa. USA, Rosja, Chiny, Indie, UE, Brazylia, Meksyk, Egipt, Nigeria. Będzie trwał układ policentryczny tych mocarstw. Dopóki taki układ policentryczny będzie się trzymał, będziemy mieli równowagę sił politycznych, ale on nie potrwa długo. Demokracja zostanie zrujnowana przez rynek, a handel zacznie przeważać nad demokracją, przy czym osobność, krytyka, myślenie, autor – to wszystko zostanie uznane za chorobę psychiczną, bowiem człowieka zastąpi (pod terrorem i autoterrorem nadzoru) jednakowo myślące stado. My i my. Kto się wyłamie, ten świr, mówiąc ordynarnie. Kto się wyłamie, ten wróg ludu i systemu. Rządy zostaną pozbawione prerogatyw i suwerenności. Mocarstwa będą walczyć o supremację. Państwa nie będą zawierać ze sobą układów pokojowych. Prywatne agencje będą wiedzieć o człowieku wszystko. Ryzykiem będzie zatrudnianie człowieka, który myśli czy jest *inakomyslaszczij*.

Kwietkaŭ stało bolsz. Pasadzili bratki u wazony na tratuarach. Zaŭtra zaćwituć dźmuchaŭcy. I zaćwicie czaromucha i kalina. I budzia tak charasze na świeci. Pakul nima bolsz niczoho charoszczaho. ■



Opinie, cytaty

(...) W prawie każdej brygadzie wileńskiej odnajdziemy prawosławnych. Także w oddziale „Burego”, nawet już po jego przejściu z AK – AKO do NZW, służyli prawosławni. Kiedy przeszedł do NZW, w jego oddziale funkcje dowódcze pełnili polscy partyzanci wyznania prawosławnego.Zastępcą „Burego” był (od maja do września 1945 r. – **red.**) *prawosławny Mikołaj Kuroczkin „Leśny”. Kuroczkin skończył białoruskie gimnazjum w Wilnie, jego rodzina wywodziła się z „białych”, porewolucyjnych emigrantów. Prawosławnym, także pochodzącym z Wilna, był Włodzimierz Jurasow ps. „Wiarus”, dowódca jednego z plutonów w szeregach zgrupowania PAS Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Obaj ci żołnierze zginęli, walcząc o niepodległość i całość Polski.*

„Nasz Dziennik”, 26 marca 2014

(...) Слухачы на Беласточчыне (...) разлічваюць на справаздачы з Беласточчыны і на славуты „Падляшскі канцэрт пажаданняў”. Яны лічаць яго сваім канцэртам, сваім радыё. (...) Нашы журналісты надалей не маюць акрэдытацыі ў Беларусі – толькі журналісты Рацыі і тэлебачання Белсат. Гэта таксама з'яўляецца прызнакам таго, што нас цэняць, любяць і ненавідзяць. Апошнім часам штораз часцей выклікаюць нашых журналістаў у пракуратуру і лаюць папярэджанні за нейкія матэрыялы, у якіх штосьці „не так” паводле іх было сказана. Таксама некаторыя журналісты, грамадзяне Польшчы, неўязныя ў Беларусь.

Юрка Ляшчынскі, праграмны дырэктар Радыё Рацыя, з размовы ў „Ніве”, 13 красавіка 2014

– Rosja może dokonać zajęcia Białorusi w bardzo krótkim czasie. Zorganizować zamieszki na Białorusi będzie bardzo łatwo. Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka na Zachodzie nie jest popularny, jego nikt nie będzie bronił. Nie ma szans na samodzielne przeżycie. Czyli tak naprawdę on żyje tylko dopóty, póki Putin pozwala mu istnieć. Łukaszenka

Walka wyborcza czy konflikt narodowościowy?

Anonimowi mieszkańcy Hajnówki i okolicznych wsi w otwartym liście protestacyjnym skarżą się na działania władz i Hajnowskiego Domu Kultury, które ich zdaniem faworyzują mieszkańców narodowości białoruskiej. Polacy mają być tam dyskryminowani i traktowani jak obywatele drugiej kategorii.

Zdaniem autorów stronniczość burmistrza ma się objawiać między innymi nienależytym upamiętnianiem ważnych dat narodowych, takich jak 1 i 17 września czy Święto 3 Maja. Protestującym nie podoba się też udział władz miasta w składaniu kwiatów poległym żołnierzom Armii Czerwonej. Polacy mają też mieć tam utrudniony dostęp do organizacji patriotycznych uroczystości w domu kultury.

Nikt oficjalnie nie przyznaje się do napisania tego listu, jednak protest ten popiera hajnowski radny z klubu Prawo i Sprawiedliwość, Bogusław Łabędzki. Jego zdaniem to efekt narastającego od dłuższego czasu konfliktu, podsycanego przez działania burmistrza. Podkreśla jednak, że ten list nie ma na celu wywołania napięć między mieszkańcami, jest tylko krytyką władz.

Burmistrz Hajnówki Jerzy Sirak odpiera zarzuty o antypolskie działania, tłumacząc że anonimowy list może być elementem walki wyborczej, a upamiętnianie rocznic odbywa się podobnie jak w innych miastach. Upamiętnianie poległych żołnierzy radzieckich nazywa „ludzkim zachowaniem”.

Tymczasem zdaniem socjologa z Uniwersytetu w Białymstoku, profesora Andrzeja Sadowskiego, tego typu anonimowe listy protestacyjne mogą podsycać konflikt tam, gdzie go rzeczywiście nie ma. Jak mówi, widać że autorzy mają inne wyobrażenie ładu społecznego w Polsce, zapominają, że ta jest różnorodna. To przypomina postawy nacjonalistyczne.

Władze miasta nie mają w planach inicjowania specjalnych akcji, mających rozładować tego typu napięcia. Zgodnie z danymi Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku, w gminie Hajnówka ponad 60 procent mieszkańców deklaruje narodowość białoruską.

Polskie Radio Białystok, 28 marca 2014

sam to rozumie. Nie ma ustępstw, na które Mińsk mógłby pójść i które Putin przyjąłby jako opłatę za zachowanie niezależności Białorusi.

Dr hab. **Jurij Felsztyński**, rosyjski historyk, w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie”, 23 kwietnia 2014

(...) Мой бацька нарадзіўся ў 1910 годзе на Падляшшы, якое належала да Расейскай Імперыі. Маці нарадзілася у Кастраме ў 1915 годзе ў час «бежанства». Я нядрэнна размаўляю і пішу па-расейску, а расейскую культуру ведаю не горш за многіх карэнных масквічоў. Аднак пра расейскае грамадзянства і чуць не хачу, як дарэчы большасць расейскамоўных жыхароў Данбаса. Мабыць, нават яны разумеюць беларускую прымаўку: «Хто хоча гора зажыць, няхай ідзе маскалям служыць».

Кастусь Бандарук, Радыё Рацыя, 23 красавіка 2014

Руская мова – не толькі расійская...

Руская мова – гэта агульны набытак перш за ўсё трох брацкіх народаў: украінцаў, беларусаў, расіян. Ды і іншых народаў, з якімі мы жылі ў адной краіне. Хачу падкрэсліць для тых, хто спрабуе «прыватызаваць» рускую мову. Яна наша. Яна не расійская і не ўкраінская. Яна наша. Гэта жывы набытак у тым ліку беларусаў

Тры нашы народы аб'яднаныя агульнай гістарычнай памяццю, агульнымі вялікімі перамогамі, агульнай праваслаўнай духоўнай традыцыяй. Нашай калыскай была Кіеўская Русь – магутная і гордая еўрапейская дзяржава са сталіцай на Дняпры. Так распарадзілася гісторыя, што з агульнай духоўнай праваслаўнай калыскі, са Святой Русі, выраслі тры брацкія, але самабытныя народы, кожны з якіх сёння будуе сваю дзяржаву.

Мы не прарасійскія, не праўкраінскія і не прапольскія. Мы – не рускія, мы – беларускія! Наша краіна – Белая Русь. Краіна, дзе жывуць і рускія, і ўкраінцы, і літоўцы, і палякі, і яўрэі, і татары, і многія іншыя. Гэта дзеці Белай Русі, грамадзяне адной краіны – Беларусі.

Вялікая руская мова будзе развівацца ў Беларусі таксама як і наша родная беларуская мова. Калі мы перастанем гаварыць па-руску, мы страцім розум. Калі мы адвучымся гаварыць на беларускай мове, мы перастанем быць нацыяй.

З паслання прэзідэнта **Аляксандра Лукашэнкі** да беларускага народа, 21 красавіка 2014 (zviazda.by)

Minął miesiąc

W regionie. 25 marca blisko setka uczniów szkół średnich z Białorusi, zainteresowanych studiowaniem w Polsce, odwiedziła Uniwersytet w Białymstoku. Obecnie studiuje tu ponad 150 studentów z Białorusi. Ponad połowa tej grupy, 83 osoby, to mieszkający za wschodnią granicą Polacy, którzy kształcą się dzięki współpracy uczelni z finansowanym z budżetu państwa stowarzyszeniem Wspólnota Polska. Do studiowania na wszystkich białostockich uczelniach zachęcał białoruskich licealistów konsul generalny RP w Grodnie, Andrzej Chodkiewicz.

26 marca podlaski marszałek Zygmunt Dworzański gościł z oficjalną wizytą w Grodnie na zaproszenie gubernatora obwodu grodzieńskiego, Uładzimira Kraucowa. Było to pierwsze od pięciu lat spotkanie władz obydwu przygranicznych regionów na najwyższym szczeblu. W trakcie wizyty omówiono, jak wygląda obecnie współpraca w dziedzinie gospodarki i wymiany handlowej, a także kultury, turystyki i sportu. Obie strony były zgodne, że kontakty te mogłyby być szersze. Marszałek Dworzański zaprosił gubernatora Kraucowa do złożenia wizyty w Białymstoku podczas tegorocznej edycji festiwalu Podlaska Oktawa Kultur.

Na przełomie marca i kwietnia w centrum Białegostoku, na ścianie starej kamienicy przy ulicy Elektrycznej, niedaleko konsulatu Republiki Białoruś, pojawił się napis: „polskie Grodno” z krzyżem celtyckim i skrótem CWP (chwała wielkiej Polsce). Autorów napisu nie udało się ustalić.

4 kwietnia w Galerii Krynki w Krynkach otwarto wystawę prac Stanisława Koguciuka, zwanego „Nikiforem z Pławanic” (miejscowość nad Bugiem na Chełmszczyźnie). Artysta w swoich pracach z jednej strony pokazuje świat już nieistniejący, z drugiej zaś komentuje obecny. Cały cykl prezentowanych obrazów nosi tytuł „Humory”, a obejrzeć je można dzięki uprzejmości kolekcjonerki, historyczki sztuki z Galerii Bielskiej BWA Grażyny Cybulskiej, która udostępniła swój zbiór. Wystawę, zorganizowaną przez Fundację Villa Sokrates, można oglądać do końca maja.

7 kwietnia Sąd Rejonowy w Siemiatyczach skazał na dwa lata pozbawienia wolności 28-letniego mężczyznę, oskarżonego o włamanie do cerkwi na Świętej Górze Grabarce, skąd ukradł wota przynoszone tam przez wiernych. Zdarzenie miało miejsce w nocy z 8 na 9 stycznia 2013 r. Ten sam sprawca włamał się wcześniej także do świątyni prawosławnej w Boratyńcu Ruskim, skąd razem z innym mężczyzną ukradł 1,2 tys. zł.

Дзень Волі ў Кузніцы


iSokolka.eu

Праф. Алег Латышонак чытае даклад пра Язэпа Варонку

29 сакавіка ў Доме культуры ў Кузніцы ўпершыню адзначылі ўгодкі Беларускай Народнай Рэспублікі. У такі спосаб таварыства „Сакольшчына", якое было ініцыятарам мерапрыемства, вырашыла ўшанаваць памяць першага прэм'ера беларускага ўрада Язэпа Варонку, які нарадзіўся менавіта ў гэтым мястэчку. Толькі нядаўна ўдакладніў гэта прафесар Алег Латышонак з беластоцкага ўніверсітэта, заадно старшыня Беларускага гістарычнага таварыства.

У святкаванні Дня Волі пры самай польска-беларускай мяжы прынялі ўдзел у аноўным гарадзенцы і беластачане, таксама калектывы, што дзейнічаюць пры Доме культуры ў Гарадку. На жаль, з мясцовых – акрамя арганізатараў і чыноўнікаў – былі лічаныя асобы.

На пачатак, як гэта прынята на такой урачыстасці, прагучаў гімн „Мы выйдзем шчыльнымі радамі", але ў незвычайнай, бо рок-металічнай аранжыроўцы ў выкананні гарадоцка-міхалоўскага „Dead Insemination". Пасля беларускія настальгічныя песні спяваў яшчэ Ян Карповіч з гарадоцкага Дому культуры, якога ўспамагалі яго малодшыя калегі музыканты.

Падчас мерапрыемства праф. Алег Латышонак пазнаёміў удзельнікаў – што з'ехалі ў Кузніцу з Беластока, Саколкі, Гайнаўкі і Гродна – з асобай Язэпа Варонкі. Выстаўлены быў таксама спектакль па творы Сакрата Яновіча „Не пашанцавала" падрыхтаваны акторкай Іааннай Стэльмашук-Троц, якая выступіла ў ім з гайнаўскай маладдзю. Выступілі яшчэ гарадзенскі бард Уладзімір Хільмановіч і калектыў з Гародні „Людзі на балоце".

Сярод гледачоў былі і мясцовыя ўлады – войт Ян Квяткоўскі, віцэмаршалак ваяводства Мечыслаў Башко, што родам з Сакольшчыны (з Варатыншчыны, што ў Шудзялаўскай гміне) і гарадскі сакольскі радны Юры Казімеровіч (родам ён таксама з Шудзялаўскай гміны – з Новага Вострава). (**юх**)

11 kwietnia w Muzeum Podlaskim w Białymstoku odbyła się promocja albumu „Podlaskie: Pamięć – Tożsamość – Rozwój", który został wydany na zlecenie urzędu marszałkowskiego jako podsumowanie obchodów 500-lecia województwa podlaskiego. Spójną ideą książki miała być odpowiedź na pytania: „Skąd jesteśmy? Jacy jesteśmy? Dokąd zmierzamy?", które zadano osobom znanym w regionie, kraju, świecie, a wywodzącym się z Podlaskiego, dla których jest ono inspiracją, bądź też stało się dla nich miejscem do życia i tworzenia. Tak powstały eseje i kilka rozmów. Wśród bohaterów wydawnictwa znaleźli się m.in. Leon Tarasewicz, Ignacy Karpowicz, Andrzej Strumiłło, Małgorzata Dmitruk, Adam Wajrak, Krzysztof Czyżewski, Adam Czesław Dobroński, Małgorzata Niezabitowska.

11 kwietnia 2014 r. w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbyła się wystawa połączona z kiermaszem oraz warsztatami. Gośćmi byli artyści z Grodna na Białorusi, którzy przywieźli ze sobą pisanki, palmy wielkanocne, kartki świąteczne, ale również gliniane kurki, baranki, koszyczki i inne ozdoby. Uczestnicy spotkania sami mogli spróbować swoich sił w robieniu ozdób czy też tradycyjnych pisanek.

W dniach 11-13 kwietnia w gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej odbyły się Międzynarodowe Targi Książki. Zaprezentowało się ponad 60 wydawców z całego kraju, jak również goście zza wschodniej granicy. Obok wielu znanych pisarzy i reportażystów na targach gościł Ignacy Karpowicz, który opowiadał o swojej nowej książce „Sońka" – historii miłości białoruskiej dziewczyny ze wsi Słuczanka i oficera SS. Premiera książki odbędzie się 22 maja w Wydawnictwie Literackim.

„Siewca" (*Сейбіт*) – taki tytuł nosi nowy film dokumentalny Jerzego Kaliny. Obraz, który w połowie kwietnia miał swoją premierę w Telewizji Biełsat, opowiada o Doroteuszu Fioniku, psalmiście i absolwencie prawosławnego seminarium duchownego, założycielu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

W wielkanocną niedzielę, zaraz po 6 rano, podczas rezurekcji w ka-

Юбілейная алімпіяда па беларускай мове

27 сакавіка ў будынку агульнаадукацыйнага ліцэя з беларускай мовай навучання ў Бельску-Падляшскім адбыўся фінальны этап штогадовай Алімпіяды па беларускай мове. Быў гэта юбілейны, XX-ы ўжо яе выпуск. За званне лаўрэатаў змагаліся дваццаць адзін вучань – з Бельскага і Гайнаўскага белліцэяў і ліцэісты, якія вывучаюць беларускую мову ў III Агульнаадукацыйным ліцэі ў Беластоку.

Цэнтральны этап складаўся з двух частак – пісьмовай і вуснай. Вядучай тэмай сёлета была творчасць Васіля Быкава, якога 90-я ўгодкі з дня нараджэння прыпадаюць у чэрвені гэтага года. У мінулым годзе адзначаліся 10-я ўгодкі смерці гэтага славутага беларускага празаіка.

Удзельнікам алімпіяды трэба было напісаць сачыненне на адну з чатырох тэм, якія тычыліся такіх твораў Быкава, як „Трэцяя ракета” ці „Альпійская балада”, а таксама пачуццяў у творчасці белавежцаў.

Ліцэісты прыступаюць да гэтай алімпіяды найперш таму, што званне лаўрэата дае права паступіць без экзаменаў у вышэйшыя навучальныя гуманітарныя ўстановы, на прэстыжныя філалагічныя і лінгвістычныя факультэты. (**ст**)

„Роднае” слова на сцэне





Юныя дэкламатары на сцэне Бельскага дому культуры

2 красавіка ў Бельскім доме культуры адбыліся цэнтральныя элімінацыі Дэкламатарскага конкурсу „Роднае слова 2014”. Быў гэта ўжо яго сорак трэці выпуск. Пасля ранейшых раённых элімінацый у Бельску запрэзентаваліся 121 юны дэкламатар з Гайнаўшчыны, Бельшчыны, Беластоцкага і Сакольскага паветаў.

Арганізатарам конкурса ад пачатку з'яўляецца Беларускае грамадска-культурнае таварыства, а ў апошніх гадах Таварыства беларускай культуры, што папраўдзе адно й тое ж. На жаль, даўно ўжо назва конкурсу (такая прыгожая) перастала адпавядаць праўдзе. „Роднае слова” для большасці (а мо і ўсіх) юных удзельнікаў напэўна не ёсць роднай мовай. Бо родная мова то тая ж, на якой гаварылі з табою маці, бацька. (**ст**)

tolickiej katedrze, prawosławny arcybiskup białostocki i gdański Jakub przekazał metropolicie białostockiemu, arcybiskupowi Edwardowi Ozorowskiemu, święty ogień, który po północy trafił do Białegostoku i towarzyszył wiernym w cerkwiach podczas nocnych liturgii. Ogień, który w cudowny sposób schodzi w Wielką Sobotę w bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie, został przywieziony przez delegację polskiej Cerkwi. Po wielkosobotnim wspólnym święceniu pokarmów, przekazanie ognia to kolejny ekumeniczny akcent tegorocznych świąt, które prawosławni i katolicy obchodzili tym razem w jednym terminie.

20 kwietnia, pierwszego dnia Wielkanocy, odbyły się tradycyjne już świąteczne śniadania dla ubogich i samotnych, organizowane w Białymstoku przez Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia „Eleos”. W jednym z nich do wspólnego stołu zasiadł arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

22 kwietnia nieznani sprawcy oblali białą farbą część antyrasistowskiego muralu, namalowanego na ścianie bloku przy ul. Batalionów Chłopskich 1 w Białymstoku. Wielkoformatowa praca powstała latem 2013 r. Stworzyli ją Ania Kitlas i Francesco Chekos'art. Artyści na co dzień mieszkają we włoskiej Lecce, a na Podlasiu spędzają wakacje. Policja szuka sprawców czynu.

Gmina Orla nadal przyciąga wielkie inwestycje. Po fabryce płyt firmy Swedspan z Grupy IKEA gmina ta może liczyć na kolejne milionowe wpływy do budżetu. Właśnie rozpoczyna się inwestycja w farmę wiatrową, szacowana na ponad 250 mln zł. Przyniesie ona w przyszłości budżetowi gminy roczny przychód z podatku od nieruchomości rzędu 1,2 mln zł. Farma wiatraków należeć będzie do spółki tworzonej przez niemieckie firmy Nordex Windpark Beteiligung – Momentum Infra 1, Eu-

Haft i koronka

12 kwietnia w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce otwarto piękną wystawę pokonkursową „Haft i koronka powiatu hajnowskiego, Hajnówka – 2014” (to już siódma edycja tego konkursu). W przeglądzie wzięło udział 31 osób. Jury miało do oceny 150 prac wykonanych wyłącznie ręcznie w dowolnej technice haftu i koronki, związane z ubiorem, bielizną pościelową, a także ręczniki, obrusy i serwety.

Nagrody otrzymało dziesięć osób i wyróżnienia sześć. W kategorii haftu pierwszą nagrodę ex aequo otrzymały Halina Birycka z Planty koło Narewki i Krystyna Rusaczyk z Narwi, drugą – Alina Witkowska i trzecią – Irena Michalak z Hajnówki.

W kategorii koronki jury przyznało pierwszą nagrodę Ewie Bogdaniuk z Hajnówki, drugą – Małgorzacie Krawczyk z Planty i trzecią – Wierze Czykwin z Kleszczel. Podziwiamy pracowitość i talent tych pań. Bogatą i ciekawą ekspozycję można ogladać do 20 maja br.

Jan Ciełuszecki

rowatt S.C.A. oraz Cerac Orla Wind Limited. 15 elektrowni wiatrowych o łącznej mocy 37,5 MW powstanie w okolicy wsi Spiczki i Topczykały. Wójt Piotr Selwesiuk zapowiada kolejne poważne inwestycje na terenie jego gminy.

W kraju. Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego podjął decyzję o oficjalnym powrocie do tzw. starego stylu, czyli kalendarza juliańskiego. Decyzja ta nie wpływa znacząco na stan faktyczny – zdecydowana większość parafii i tak stosuje ten kalendarz. Obecna decyzja Soboru formalnie odwołała postanowienie z 1924 r. o ustalaniu świąt według tzw. nowego stylu, czyli kalendarza gregoriańskiego. Miało ono wówczas związek z sytuacją w kraju – polityką zmierzającą do polonizacji Cerkwi. Obecna decyzja będzie obowiązywała od 15 czerwca tego roku, ale nie oznacza automatycznego przejścia parafii prawosławnych na jeden kalendarz. „Tam gdzie zaistnieje potrzeba, może być praktykowany styl nowy” – napisano w komunikacie.

W tygodniku „Polityka” z 25 marca w cyklu „Portrety miast polskich” zaprezentowano Białystok. Znani dziennikarze, zajmujący się rozmaitymi dziedzinami życia, starali się opisać stolicę Podlasia i jej miejsce na mapie polskich miast. Ogólny obraz Białegostoku widziany z zewnątrz przedstawia duży prowincjonalny ośrodek z nie do końca uzasadnionymi pretensjami do bycia metropolią, w której promowana wielokulturowość jest mitem, upadającym pod ciosami kibolskich patriotów, lżących obcokrajowców i zastraszających imigrantów. Estetycznie nie jest źle (miasto tonie w zieleni, jest trochę architektury drewnianej, modernizm), kulturę winduje galeria „Arsenał” i wciąż nabierająca rozpędu nowa Opera i Filharmonia Podlaska, fatalnie jest za to z pracą i ekonomią. Nad całością zaś czuwa niezagrożony prezydent Tadeusz Truskolaski.

Dr Ina Sorkina, białoruska historyk, zwolniona z pracy przez władze Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego za obronę usuwanych z uczelni kolegów, została laureatką nagrody im. Lwa Sapiehy. Wyróżnienie wręczono 4 kwietnia w Pałacu Potockich w Warszawie. Nagroda im. Lwa Sapiehy, ustanowiona w 2006 r., ma na celu honorowanie zasług w kształtowaniu i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Białorusi oraz budowaniu jej niepodległego, demokratycznego oblicza, skierowanego ku Europie i uwzględniającego najlepsze tradycje historyczne Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wyróżnienie zostało ufundowane przez grupę polskich uczelni: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza oraz Uniwersytet w Białymstoku. Laureatka będzie kolejno gościć na tych uniwersytetach i realizować badania naukowe lub prowadzić wykłady na temat Białorusi. Patron nagrody, Lew Sapieha (1557-1633), był współpracownikiem Jana Zamoyskiego i sekretarzem króla Stefana Batorego.

Według najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego, w Polsce uczy się blisko 36 tys. studentów zagranicznych ze 149 krajów. To o 23 proc. więcej niż w roku poprzednim. Najliczniejszą grupę, ponad 15 tys., stanowią Ukraińcy, następni pod względem liczebności są Białorusi (3743), Norwegowie (1580), Hiszpanie (1361) i Szwedzi (1251). Studenci zagraniczni stanowią w tej chwili 2,32 proc. ogółu studentów w Polsce. To o wiele mniej niż w najwyżej rozwiniętych krajach Zachodu czy w Chinach, mniej też niż w krajach sąsiednich – w Czechach, na Węgrzech, Słowacji, Litwie, Łotwie, Estonii, a nawet w Bułgarii.

W dniach 9-11 kwietnia, w ramach Traktatu o Otwartych Przestworzach (ang. Open Skies), rosyjscy i białoruscy obserwatorzy odbyli loty nad Polską. Wcześniej polscy obserwatorzy w dniach od 31 marca do 4 kwietnia odbyli loty patrolowe nad terytorium Federacji Rosyjskiej i Białorusi (łącznie 5500 km). Traktat o Otwartych Przestworzach umożliwia wzajemną kontrolę potencjału obronnego i działalności wojskowej. Loty obserwacyjne odbywają się za zgodą państwa obserwowanego i na zasadzie wzajemności. Traktat ma służyć wspieraniu przejrzystości w działaniach wojskowych państw NATO i dawnego Układu Warszawskiego. Dokument został podpisany w 1992 r. w Helsinkach przez 25 państw. Polska ratyfikowała go w 1995 r.

Popularna w Polsce białoruska grupa rockowa The Toobes została jedną z twarzy kampanii promującej nową ustawę o cudzoziemcach. Trzej mieszkający w Białymstoku Białorusini pojawią się na billboardach w całej Polsce. Kampanię pod hasłem „Polska, tu mieszkam", prowadzi Urząd do spraw Cudzoziemców.

W Republice Białoruś. 27 marca w Narodowym Muzeum Sztuki w Mińsku otwarto wystawę „Dziesięć wieków sztuki Białorusi". Znalazły się na niej m.in. prace urodzonego w Witebsku Marca Chagalla, czy pochodzącego ze Śmiłowicz Chaima Soutine'a. W sumie na ekspozycji zaprezentowano około pięciuset eksponatów – od czasów Bizancjum do współczesności – z trzydziestu białoruskich muzeów oraz prywatnych kolekcji. W pierwszym dniu ekspozycji przez dziesięć godzin można było oglądać kopię krzyża Eufrozyny Połockiej, uznawaną za najważniejszą dla prawosławnych relikwię w Białorusi. Po raz pierwszy w Mińsku zaprezentowano też książkę pisarza i poety Symeona Połockiego z 1667 r. oraz jedyny w Białorusi egzemplarz Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1588 r. Wystawa będzie czynna do 10 lipca.

Na 4,5 roku pozbawienia wolności skazał 7 kwietnia sąd mieszkankę Witebska za zdetonowanie ładunku wybuchowego przed siedzibą KGB w tym mieście. Do wybuchu doszło 11 listopada 2012 r. Nikt nie ucierpiał, zniszczone zostały dwa okna w bu-

Orędzie „wielkanocne"



president.gov.by

Łukaszenka przemawiał blisko cztery godziny

W Poniedziałek Wielkanocny 21 kwietnia prezydent Aleksander Łukaszenka wygłosił w parlamencie doroczne orędzie do narodu. Trwało około czterech godzin i był to niespotykany spektakl z udziałem jednego aktora i milionów widzów (przemówienie głowy państwa transmitowały na żywo główne stacje radiowe i telewizyjne).

Łukaszenka, czytając orędzie, często przerywał i dodawał swoje kwestie – w języku bynajmniej nie urzędowym, ale potocznym, a czasem nawet wulgarnym. Najwięcej uwagi poświęcił atmosferze towarzyszącej wydarzeniom na Ukrainie. Nie oceniał ich jednak w agresywnej retoryce Kremla, ale przestrzegał i straszył, aby nikt nawet nie próbował „na tej szaleńczej fali wzniecać zamieszek w Białorusi". – Ten, kto dziś wzywa do buntu, jest zdrajcą i wrogiem. Z takimi ludźmi będziemy ostro postępować – powiedział.

Łukaszenka w orędziu jak lew bronił niepodległości Białorusi. Z całej siły uspokajał, że ze strony Rosji takiego niebezpieczeństwa nie ma. – Gdyby co do czego, Rosjanie i tak staną po naszej stronie – zapewnił. – Przecież jesteśmy z nimi jednym narodem – podkreślił.

Łukaszenka mówi tak od dawna i przy byle okazji. Teraz jednak poszedł jeszcze dalej. Odmówił oto Rosjanom prawa wyłączności do języka rosyjskiego. Dokonał długiego wywodu – począwszy od Rusi Kijowskiej – że jest to język nie tylko Rosjan, ale „nasz wspólny". – Jeśli przestaniemy rozmawiać po rosyjsku, stracimy rozum – grzmiał z mównicy.

A co z białoruskim? Ale i tu Łukaszenka nie stracił pewności siebie. – Kiedy oduczymy się języka białoruskiego, przestaniemy być narodem – stwierdził z całym przekonaniem, choć sam sobie zaprzeczył, posługując się wyłącznie rosyjskim. Po białorusku rozmawiać poprawnie nie potrafi, zatem sam już oduczył się tego języka...

W orędziu Łukaszenka często odchodził od tematu, pouczając na przykład, jak i co rodacy powinni jadać. Zalecił, by nie łączyli mięsa z ziemniakami... Szczególnie przed snem. – Nie trujcie się żywnością wyprodukowaną za granicą – radził też. – Po co jeść mięso z ziemniakami? Weź zjedz ziemniaki ze śledziem albo z inną rybą! Po co na noc żresz z bulwami to mięso i kładziesz się spać? Jak będziesz spał i jak się obudzisz? – grzmiał z mównicy.

Obywateli Białorusi taki uliczny styl głowy ich państwa – niespotykany w żadnym kraju – wcale nie razi. Niemal codziennie słyszą taki jego język w radiu i telewizorze. Jak ostatnio w relacji z niezapowiedzianej wizyty w jednym z mięsnych kombinatów. Gdy dowiedział się, że tony zmrożonego mięsa leżakują tam w chłodniach już prawie dziesięć lat, rozchodził się na całego i rozgrzany do czerwoności rozkazał, aby całe kierownictwo zamknąć za karę w... budynku zakładu. – Niech siedzą tu tak długo, aż tego mięsa nie zeżrą! – wrzeszczał (całkiem na poważnie) do kamer, które po tych słowach ukazały widzom zwalone stosy skostniałej i pożółkłej, zmrożonej na żelazo wieprzowiny.

Relacja ta została pokazana w głównym wydaniu „Panoramy". W porze kolacji. **(st)**

dynku KGB. Podczas rewizji u kobiety znaleziono m.in. zeszyt z odręcznymi notatkami na temat przygotowywania ładunków wybuchowych, kilka samodzielnie wykonanych ładunków oraz około stu petard i pistolet pneumatyczny.

8 kwietnia, po odbyciu wyroku ponad 5 lat więzienia, wyszedł na wolność więzień polityczny, przedsiębiorca i działacz społeczny z Wołkowyska, Mikałaj Autuchowicz. Został on zatrzymany 8 lutego 2009 r. W maju 2010 r. skazano go na ponad 5 lat kolonii karnej na podstawie paragrafu o nielegalnym przechowywaniu i transporcie broni. Dowodem miało być znalezienie w jego domu pięciu sztuk amunicji. Obrońcy praw człowieka uważają, że Autuchowicza skazano w istocie za działalność społeczną i walkę z korupcją. Organizacja Amnesty International uznała go za więźnia sumienia.

9 kwietnia wicepremier Anatol Kalinin zapowiedział, iż od 2015 r. mieszkańcy Białorusi będą pokrywać całość kosztów dostarczanego gazu i energii elektrycznej. Dodał też, że „całą resztę (usług komunalnych) ludność będzie opłacać mniej więcej w 60 proc.”. Działania te to m.in. odpowiedź Białorusi na sugestie Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który od reform uzależnił swoje ewentualne wsparcie finansowe dla Mińska.

Jak poinformowało Ministerstwo Obrony Narodowej Białorusi, 9 kwietnia rozpoczął się tzw. drugi etap sprawdzania gotowości bojowej sił zbrojnych. Szczególne znaczenie ma w nim sprawdzenie gotowości do wypełniania zadań wspólnego systemu regionalnego obrony przeciwlotniczej Białorusi i Rosji jako całości. W styczniu wdrożono już tzw. pierwszy etap – obejmujący jednostki wojskowe tylko białoruskiego segmentu obrony przeciwlotniczej. Wówczas po raz pierwszy w stan gotowości bojowej postawiono na terytorium Białorusi baterię rakiet przeciwlotniczych Tor-M2.

W związku ze zbliżającymi się mistrzostwami świata w hokeju, Białoruś wprowadza udogodnienia dla odwiedzających ją cudzoziemców. I tak od dawna wiadomo już, iż od 25 kwietnia do 31 maja osoby przyjeżdżające na MŚ nie muszą mieć wiz. Do przekroczenia granicy Białorusi wystarczy im bilet na zawody. Ponadto 10 kwietnia prezydent podpisał dekret, zgodnie z którym cudzoziemcy będą mogli od 25 kwietnia do 31 maja korzystać z białoruskich płatnych dróg bezpłatnie. Dwa dni wcześniej Łukaszenka zapewnił podczas konferencji prasowej, że jego kraj jest gotów do mistrzostw. – Jestem przekonany, że uda nam się zademonstrować wysoki stopień organizacji światowej imprezy hokejowej, a także dowieść wszystkim, że jesteśmy rzeczywiście cywilizowanym państwem w centrum Europy – oświadczył prezydent.

11 kwietnia w Mińsku został zatrzymany Andrej Bandarenka, obrońca praw człowieka, założyciel i szef organizacji obrony praw więźniów „Platforma”. Postawiono mu zarzuty chuligaństwa. Bandarenka spędził w więzieniu blisko dwa lata po oskarżeniu go o przestępstwa gospodarcze. Gdy został uniewinniony, założył „Platformę”. Przez białoruskich obrońców praw człowieka i dziennikarzy uznany został za obrońcę praw człowieka 2013 r. w Białorusi.

12 kwietnia ponad 3 mln Białorusinów wzięło udział w ogólnokrajowym czynie społecznym, czyli „subotniku”. W tym roku wszystkie środki wypracowane podczas czynu społecznego zostaną przekazane na budowę centrum tomograficznego ośrodka onkologii i radiologii medycznej. Białoruskie media szacowały, że w sobotę wypracowano równowartość 180 mld rubli białoruskich (55 mln zł). Prezydent Aleksander Łukaszenka w towarzystwie m.in. trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej w biathlonie Darii Domraczewej oraz swego 9-letniego syna Koli pracował na budowie nowego bloku położniczo-ginekologicznego jednego z mińskich szpitali. To właśnie Łukaszenka przywrócił dawne socjalistyczne „subotniki”, czyli dni tzw. dobrowolnej pracy społecznej we własnym zakładzie pracy lub przy porządkowaniu terenów miejskich. Tegoroczny czyn społeczny miał na celu również doprowadzenie białoruskiej stolicy do porządku przed majowymi mistrzostwami świata w hokeju na lodzie.

17 kwietnia odbyła się w Mińsku międzynarodowa konferencja poświęcona doświadczeniom transformacji gospodarczej, zorganizowana przez opozycyjny ruch „O Wolność”. Wzięli w niej m.in. udział eksperci z Estonii, Słowacji, Litwy i Polski. Jednym z jej uczestników był prof. Leszek Balcerowicz, uważany za ojca polskich reform gospodarczych okresu transformacji. Stwierdził on, iż bez poważnych reform gospodarki Białoruś czeka ciężki kryzys, ponieważ należy ona do państw, które przeprowadziły najmniej reform rynkowych. Obrady konferencji odbywały się w ambasadzie Wielkiej Brytanii.

Jak poinformował na swojej stronie internetowej Bank Narodowy Białorusi, rezerwy walutowe Białorusi spadły w ciągu pierwszego kwartału prawie o miliard dolarów (dokładnie o 936 mln, z czego w marcu o 428 mln) i 1 kwietnia wyniosły 5,71 mld dolarów. Według NBB spadek rezerw walutowych jest skutkiem spłacania przez rząd oraz sam bank krajowych i zagranicznych zobowiązań kredytowych oraz spadku ceny złota. W marcu Białoruś spłaciła m.in. 250 mln dol. z tytułu kredytu stand-by, zaciągniętego w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. W całym ubiegłym roku spadek rezerw walutowych wyniósł 1,4 mld dol.

Rozpoczęły się prace przy rekonstrukcji historycznego parku w dawnym majątku Sapiehów i Potockich w Wysokiem w obwodzie brzeskim, przy granicy z Polską. To przykład kolejnego projektu, którego większość kosztów pokryje unijny grant (333,8 tys. euro z całkowitej sumy 377,5 tys. euro), pozyskany w ramach programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina. XVIII-wieczny kompleks zamkowo-parkowy w Wysokiem z parkiem krajobrazowym o powierzchni ponad 14 ha jest uważany za perłę przyrodniczą Białorusi. Dotychczas w ramach programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina sfinansowano już 41 projektów na sumę około 30 mln euro.

Trzykrotna złota medalistka zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w biathlonie, Daria Domraczewa, wyjawiła tajemnicę swojego sukcesu. Jej zdaniem do zwycięstw walnie przyczynił się norweski serwismen Ivar Michael Ulkleiv, z którego usług zrezygnowała jego dotychczasowa drużyna, a chętnie zatrudniła białoruska federacja. Norweski „złoty serwismen" tak m.in. opowiadał o swoich wrażeniach z pracy z Białorusinami: – Po zapoznaniu się ze sprzętem używanym przez Białorusinów doznałem szoku z powodu ich ubóstwa w tej dziedzinie. Podczas gdy olimpijskie reprezentacje Norwegii w biegach i biathlonie miały do dyspozycji dziesiątki milionów koron, sztab serwismenów i wielką ciężarówkę nart i narzędzi, budżet mojej nowej drużyny był najwyższy w jej historii i wynosił zaledwie 200 tysięcy koron (100 tys. złotych) na cały sezon.

Białoruskie linie lotnicze Bieławia (Belavia) odwołały wszystkie loty do stolicy Krymu Symferopola, zaplanowane na lato bieżącego roku. Decyzję o odwołaniu lotów na Krym podjęto z przyczyn komercyjnych – nastąpił drastyczny spadek zainteresowania tym kierunkiem podróży na tegoroczne wakacje.

Szpital rejonowy w miasteczku Oktiabrski w obwodzie homelskim zaproponował swoim mieszkańcom promocję na... aborcję. Jak wynika z ogłoszenia zamieszczonego w prasie, można się poddać aborcji farmakologicznej w „promocyjnej" cenie 856 tys. rubli białoruskich (262 zł). W Białorusi aborcja na życzenie kobiety jest legalna. Według danych głównego urzędu statystycznego Biełstat w Białorusi liczba legalnych aborcji stale spada. W 2000 r. wykonano 121900 zabiegów, w 2011 r. już „tylko" 26860 aborcji. Cerkiew prawosławna wraz z Kościołem katolickim w Białorusi występowały z postulatem wprowadzenia do ustawodawstwa zmian, które ograniczyłyby liczbę aborcji.



zviazda.by

У вёсцы Данілегі Лельчыцкага раёна захавалася старажытная традыцыя – распальваць у ноч на Вялікдзень вогнішчы як сімвал вечнага жыцця і ачышчэння

Na świecie. W związku ze skomplikowaną sytuacją polityczną na Ukrainie miały miejsce białorusko-ukraińskie rozmowy i polityczne działania na najwyższym szczeblu. I tak pod koniec marca białoruski prezydent spotkał się w Laskowiczach w obwodzie homelskim w Białorusi z pełniącym obowiązki prezydenta Ukrainy Ołeksandrem Turczynowem. Łukaszenka zapewnił podczas spotkania, że nie dojdzie do ataku na Ukrainę z terytorium Białorusi. Trwały też zawirowania wokół odwołania z Mińska do Kijowa na konsultacje ukraińskiego ambasadora. Dyplomata wyjechał w związku z wypowiedziami Łukaszenki, dotyczącymi Krymu i jego wcielenia do Rosji. 11 kwietnia ambasador powrócił do mińskiej placówki.

Od 1 kwietnia Białoruś podjęła się przewodniczenia w tym roku Wspólnocie Niepodległych Państw. Stało się tak z powodu rezygnacji z tej funkcji Ukrainy – 19 marca podjęła ona decyzję o rozpoczęciu procesu wyjścia ze Wspólnoty.

11 kwietnia u brzegów Litwy ruszyło układanie kabla Nord Balt, który przez Bałtyk połączy systemy energetyczne Szwecji i krajów bałtyckich. Połączenie o długości 450 km będzie miało docelową moc 700 MW. Szacunkowy koszt projektu to 1,9 mld litów (2,3 md zł), przedsięwzięcie jest finansowane przez Litwę, Szwecję i z funduszy UE. Kraje bałtyckie większość energii sprowadzają z Rosji i Białorusi. Mają też kablowe połączenie Estonii z Finlandią, rozbudowane ostatnio do zdolności przesyłowej 1000 MW. Od 2016 r. ma też ruszyć połączenie sieci Polski i Litwy o mocy 500 MW. ■

Chcę być ambasadorem Podlasia

Rozmowa z prof. Barbarą Kudrycką, liderem podlasko-warmińsko-mazurskiej listy Platformy Obywatelskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego

Mija dziesięć lat, odkąd Polska jest w Unii Europejskiej. Przez pierwsze prawie trzy i pół roku tego okresu Pani Profesor sprawowała mandat posła do Parlamentu Europejskiego. Czy wówczas przeczuwała Pani, że w ciągu następnych lat nasz kraj tak się odmieni?

– W tamtym czasie Parlament Europejski rozstrzygał o funduszach na perspektywę finansową Unii Europejskiej na lata 2007-2013. Pamiętam, jak na tym forum wraz z europarlamentarzystami Europejskiej Partii Ludowej walczyliśmy, aby jak najwięcej środków europejskich trafiło do Polski – do naszych uczelni, na ochronę środowiska, do polskich rolników. Rozumieliśmy, że fundusze te są ogromną szansą dla naszego kraju. Udało się wówczas pozyskać dodatkowe środki na rozwój Polski Wschodniej. Wraz z grupą europosłów zabiegaliśmy, aby szły nie tylko na budowę dróg, ale też na rozwój nauki, edukacji, organizacji pozarządowych i inne projekty, umożliwiające podnoszenie kwalifikacji przez pracowników i wzrost przedsiębiorczości. I tak też się stało. Oczywiście nie wystarczyło ich na wszystkie działania. Mam nadzieję, że nadrobimy to w perspektywie finansowej na lata 2014-2020.

Patrząc wstecz, widać jak w ciągu dziesięciu lat obecności w Unii Europejskiej Polska dokonała ogromnego postępu. Choć, przyznam, na początku nie przypuszczałam, że nasz kraj aż tak się zmieni, że przybędzie nam aż tyle dróg, laboratoriów, Orlików. Nie spodziewałam się też, że w Białymstoku tak szybko pojawią się takie obiekty, jak gmach Opery i Filharmonii Podlaskiej, w niczym nie ustępujący podobnym placówkom w Londynie czy Berlinie.

Nasz region wciąż jednak zdecydowanie odstaje pod względem poziomu życia mieszkańców nie tylko od krajów starej UE, ale nawet reszty Polski. Podlasie, a najbardziej gminy wschodnie, w ciągu tychże dziesięciu lat mocno się wyludniły. Młodzi wyjeżdżają, bo nie widzą tu dla siebie perspektyw. Czy istnieją mechanizmy unijne, które mogłyby to zjawisko zahamować?

– Najistotniejsze są te, które wpływają na rozwój terenów wiejskich (jest taki specjalny program), przedsiębiorczości, turystyki, usług wszelkiego rodzaju. W programie Inteligentny Rozwój znajdą się ogromne środki na wsparcie finansowe dla nowo zakładanych firm, start-upów, rozszerzanie zakresu działalności już istniejących, uruchamianie nowych linii technologicznych, wprowadzanie innowacyjnych usług, rozwój współpracy między przedsiębiorcami w for-


kudrycka.pl

Prof. Barbara Kudrycka

Prof. Barbara Kudrycka, urodz. w 1956 r. w Kolnie (córka Józefa i Luby Stelmaszyńskich). W roku 1978 została magistrem administracji na Wydziale Administracyjno-Ekonomicznym białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1985 r. zdobyła stopień doktora nauk prawnych (na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego), zaś w 1995 r. – stopień doktora habilitowanego prawa administracyjnego i administracji publicznej UW. W 2003 roku uzyskała nominację Prezydenta RP na profesora prawa administracyjnego i nauki administracji publicznej. W latach 1998–2007 była rektorem Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku. Od 2004 do 2007roku sprawowała mandat posła do Parlamentu Europejskiego, wybrana z listy Platformy Obywatelskiej. W latach 2007-2013 była ministrem nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska. Jest posłem na Sejm obecnej kadencji.
W wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się 25 maja br., otwiera listę Platformy Obywatelskiej w okręgu wyborczym, obejmującym województwa podlaskie i warmińsko-mazurskie

mie klastrów, promocję produktów za granicą, itd. Mam wrażenie, że podlaskie firmy i instytucje głównie korzystają z funduszy, pozostających w dyspozycji marszałka, a nie wykorzystują wszystkich szans, aplikując o wsparcie do urzędów centralnych: Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju, Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Państwowej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju itd.

Gminy koncentrują się na inwestycjach infrastrukturalnych. I na nie w minionej perspektywie finansowej pozyskały niemałe środki unijne, przede wszystkim z programu rozwoju obszarów wiejskich. Za te pieniądze wybudowano wiele kilometrów wodociągów, sieci kanalizacyjnej, także wyremontowano wiejskie świetlice i domy kultury. Zrealizowano także szereg miękkich projektów kulturalnych, ekologicznych i turystycznych.

– To oznacza, że gminy potrafią skutecznie aplikować o środki unijne. W nowej perspektywie zaczną też pozyskiwać fundusze na inne działania, właśnie na rozwój przedsiębiorczości i nowe metody aktywizacji zawodowej i społecznej. Będzie więcej środków na dobre projekty, które przygotowywać będą ośrodki kultury, instytucje edukacyjne, organizacje społeczne, czy kluby seniora lub uniwersytety III wieku. Znaczne środki zostaną też skierowane na walkę z bezrobociem, co dla naszego regionu jest szczególnie ważne. Nowością będzie dodatkowe wsparcie finansowe na zagospodarowanie się bezrobotnych, którzy – by znaleźć zatrudnienie – zdecydują się np. na zmianę miejsca zamieszkania.

Ale to może spowodować, że nasz region wyludni się jeszcze bardziej. A Pani, gdy zostanie wybrana do Parlamentu Europejskiego, jakie działania podejmie na rzecz naszego regionu?

– Podlasie odstaje, gdyż zapóźnienia są tu dużo większe niż gdzie indziej i jest jeszcze wiele do nadrobienia. Nasz region może się rozwijać szybciej dzięki specjalnemu programowi Polska Wschodnia. Poza tym utarło się, że jesteśmy „zielonymi płucami" Polski i to warunki krajobrazowe są naszym największym atutem. Moim zdaniem jest to, obok położenia przygranicznego, rzeczywiście bardzo ważne, jeszcze ważniejsi, szczególnie dla inwestorów, są znakomicie przygotowani specjaliści. W naszym regionie absolwenci wyższych uczelni są lepiej przygotowani, niż istniejące miejsca pracy tego wymagają. Potrzebujemy więc inwestycji zagranicznych, które stworzą miejsca pracy dla wykwalifikowanych pracowników. Inaczej najbardziej utalentowani stale będą stąd wyjeżdżać. Dlatego swoją misję w Parlamencie Europejskim rozumiem jako działania na rzecz pozyskiwania nowych inwestycji, dających zatrudnienie pracownikom z regionu.

Czym ich można zachęcić?

– Przede wszystkim specjalnymi strefami ekonomicznymi, ale także właśnie tym, że dysponujemy już kadrami fachowców. Mamy wielkie uczelnie, które nieźle kształcą. Odwiedzając pracodawców z takich firm, jak Google, Samsung, Sony, często pytałam ich, dlaczego zainwestowali we Wrocławiu, Poznaniu lub Krakowie. Odpowiadali, że absolwenci polskich uczelni są naprawdę profesjonalnie przygotowani do pracy u nich, również na stanowiskach kierowniczych. Przede wszystkim dobrze znają język angielski. Poza tym twierdzili, że w Polsce – jako jednym z krajów Unii Europejskiej – można bezpiecznie, bez większego ryzyka inwestować i nie ma obaw, że stanie się coś nadzwyczajnego i będą musieli zamknąć tu swój biznes.

A na Białostocczyźnie boją się inwestować, bo tuż za miedzą jest inna rzeczywistość i nieprzewidywalny dla nich przywódca polityczny?

– Tego się raczej nie obawiają. Nie sądzę, że boją się inwestować na Podlasiu ze względu na sąsiedztwo Białorusi. Bo tam jest spokój, w przeciwieństwie do konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. A inwestycje przy granicy ze Wschodem są atrakcyjne, gdyż dają możliwość wchodzenia z własnymi produktami czy usługami na rynki wschodnie.

Brak rozwoju gospodarczego i w ślad za tym wyludnianie się regionu szczególnie mocno dotyka zamieszkałą tu mniejszość białoruską. My, podlascy Białorusini, stopniowo zatracamy swoją tożsamość i tradycję, a na tym bogactwie oparty jest przecież wizerunek wielokulturowego Podlasia. Czy Pani to dostrzega i rozumie niepokój naszej mniejszości?

– Rozumiem obawy mniejszości białoruskiej odnośnie zachowania swej tożsamości. Może jednak nie do końca wykorzystywane są wszystkie szanse i możliwości i stąd bierze się ten niepokój? Ochrona praw mniejszości jest jednym z priorytetów Unii Europejskiej. Na kultywowanie tradycji, oświaty i krzewienie kultury mniejszości wydzielane są także specjalne fundusze. Być może Białorusini na Podlasiu w niewystarczającym stopniu mogli z takich możliwości skorzystać. Żałuję np., że Radio Racja nie pozyskało wsparcia z Brukseli. Mogę jedynie obiecać, że będę pomagać w realizacji tych potrzeb, będę ich ambasadorem, o ile wejdę do Parlamentu Europejskiego. Przecież moja rodzina ze strony mamy pochodzi z tych terenów i jestem z nimi bardzo związana.

A czy nie jest tak, jak mawiał kiedyś Sokrat Janowicz, że na wschód od Wisły ma nie być żadnego przemysłu, gdyż rubieże (w tym wypadku Unii Europejskiej) nie są odpowiednie do lokalizacji fabryk?

– Pronar, Bianor, czy ostatnio Ikea mają tu przecież swoje fabryki. Do skutecznego przyciągnięcia na nasz teren koncernu Ikea w dużym stopniu przyczynił się poseł Robert Tyszkiewicz. A to jest przecież recepta na

powstrzymanie wyludniania się regionu.

Tym bardziej, że Podlasie to brama na wschód, a wielokulturowość to jedna z najciekawszych wartości, którą powinniśmy promować w Europie. Kiedy dziesięć lat temu zostałam wybrana do Parlamentu Europejskiego, z dobrym skutkiem promowałam Puszczę Białowieską. Ciekawostką stał się wypchany żubr, którego tam zawiozłam. Mam już pewne doświadczenie, więc na pewno wspólnie wymyślimy kolejny ciekawy projekt, nawiązujący do specyfiki naszego regionu. Warto go promować nie tylko po to, aby na Podlasie przyciągnąć inwestorów, ale również twórców, pisarzy, naukowców. Mamy bowiem tu wielkie kulturowe bogactwo, charakterystyczną wschodnią architekturę, cerkwie, kuchnię białoruską, tatarską...

...Jeszcze mamy.

– Mamy i mieć będziemy. Właśnie nasze członkostwo w Unii Europejskiej sprawia, że zwraca się teraz większą uwagę na tożsamość i dziedzictwo kulturowe mieszkańców poszczególnych krajów i regionów, dlatego też coraz więcej środków przeznacza się na jej badanie, utrwalanie i promowanie. Powiedziałabym nawet, że staje się to jedną z wartości, którą Unia Europejska najbardziej się szczyci.

W 2004 r. nie zapisałam się do delegacji na Karaiby, jak inni europarlamentarzyści, ale na Białoruś. Bo te tereny są bliskie memu sercu, a naród białoruski także na Podlasiu może szczycić się naprawdę wyjątkowym dziedzictwem kulturowym.

Władze regionu, chociaż tak szczycą się wielokulturowością i mniejszością białoruską, to nie zawsze tej mniejszości idą na rękę. Prawo unijne wdrażane jest nie w Brukseli, ale przez urzędy i instytucje publiczne krajów członkowskich, które muszą je przestrzegać i respektować. Tymczasem władze naszego województwa zamiast umożliwić podlaskim Białorusinom zagwarantowane unijną dyrektywą głosowanie w wyborach do sejmiku w jednym okręgu, zaczęły przy tym „majstrować". Ale w innym celu – aby osłabić przy okazji konkurencyjny elektorat z zachodnich powiatów. Jak Pani na to się zapatruje?

– Ostatnio polityką lokalną prawie się nie zajmowałam. Jako minister nauki i szkolnictwa wyższego miałam inne obowiązki. Poruszony tu temat jest dla mnie czymś nowym. Nie sądzę jednak, że działania marszałka służyły tylko interesom partyjnym, ze stratą dla mniejszości białoruskiej. Zresztą sprawa nie jest jeszcze przesądzona, zobaczymy jaką decyzję w tej sprawie podejmie Sejmik.

Sytuację naszej mniejszości komplikuje też wschodnia granica, będąca zarazem zewnętrzną granicą Unii Europejskiej, odcinająca nas od państwa białoruskiego. Białoruś znajduje się już w innym obszarze geopolitycznym, a pod obecnymi rządami nie przywiązuje większej wagi do historycznej tożsamości narodu białoruskiego, jego kultury i języka.

– Bardzo tego żałuję. Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych język białoruski zaczynał się odradzać, pojawił się w urzędach i szkolnictwie każdego szczebla.

Pracując w Parlamencie Europejskim opracowałam sześć raportów na temat granic, w tym na temat ruchu przygranicznego. Posłużyły one do wypracowania przepisów prawnych, które zaczęły obowiązywać po wejściu Polski do strefy Schengen. Polski rząd zrobił wszystko, aby zawrzeć umowę z rządem białoruskim o ruchu przygranicznym.

Niedługo minie dziesięć lat, jak stanęło to w martwym punkcie. Mińsk twierdzi, że to Warszawa, a nie strona białoruska, wciąż blokuje uruchomienie strefy przygranicznej.

– Jest dokładnie odwrotnie. Dlatego Polska dla obywateli z przygranicznych terenów Białorusi niedawno wprowadziła tzw. shopping-wizy. To w pewnym stopniu realizuje wcześniejsze założenia ruchu przygranicznego. Gorzej z mieszkańcami strefy po polskiej stronie, którzy aby pojechać na Białoruś, muszą starać się o wizy w trybie zwykłym. Żeby Mińsk wdrożył w końcu w życie umowę z Polską o ruchu przygranicznym, powinien być nacisk na to już nie tylko rządu polskiego, ale instytucji unijnych. Na pewno takie działania na szczeblu Parlamentu Europejskiego będę wspierała. Tym bardziej, że sama byłam twórcą tych przepisów i mocno boleję, że z Białorusią jak dotąd to nie do końca zrealizowano.

Dotychczasowa polityka Unii Europejskiej wobec Białorusi jest nieskuteczna. Aleksander Łukaszenka i jego obóz władzy nic sobie z niej nie robią. Czy Białoruś, jak ostatnio Ukraina – ale oby nie tak dramatycznie – przeorientuje się kiedykolwiek na zachód?

– Wszystko zależy od tego, jak potoczą się wydarzenia na Ukrainie. A dzisiaj nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak się tam ułoży sytuacja polityczna. Znam wiele osób z Białorusi i to nie tylko z kręgu opozycji, ale i zwyczajnych Białorusinów. Wiem jak bardzo, tak jak ich cały naród, cenią sobie spokój. Tym mocno różnią się od bardziej porywczych z natury Ukraińców.

Transformacja polityczno-gospodarcza, jaką przeszła Polska, odbyła się kosztem wyrzeczeń społeczeństwa. Na początku lat dziewięćdziesiątych Polacy, również ci z korzeniami białoruskimi na Podlasiu, zacisnęli zęby, aby lepiej było w przyszłości, dla dzieci i wnuków. Po 25 latach jest lepiej. Proszę spojrzeć na wyremontowane ulice, domy, marki samochodów. Także w części wschodniej Podlasia. Dzięki temu mamy w Polsce zupełnie inną sytuację niż na Ukrainie, a przecież startowaliśmy z podobnego pułapu. W przypadku Białorusi wszystko będzie zależeć od tego, czy powiodą się reformy gospodarcze w Ukrainie i jak długi i dotkli-

wy będzie tam okres wyrzeczeń dla mieszkańców.

To będzie zależeć też od Unii Europejskiej i struktur międzynarodowych.

– Tak. Unia Europejska zapowiedziała już gotowość wsparcia finansowego Ukrainy, podobnie jak USA i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ale to może być za mało. Trzeba zapewnić stałe wypłaty rent, emerytur i wynagrodzeń. Tym bardziej, że na Krymie Putin je nawet podwyższył. Stoimy zatem przed wielką niewiadomą dotyczącą Ukrainy, ale gdyby Ukrainie naprawdę się powiodło i po dwóch, trzech latach wyrzeczeń okazałoby się, że nastąpił wyraźny wzrost dobrobytu, rozwój przedsiębiorczości indywidualnej, a nie zawłaszczonej przez oligarchów, to być może i naród białoruski zdecyduje się wtedy na zmianę swego kursu. Wolałabym jednak, aby droga Białorusinów do demokracji była pokojowa, jak w Polsce, a nie jak na Ukrainie. Jeśli takie szanse będą, to na pewno sami Białorusini dokonają wyboru i nikt im tego nie będzie dyktował – ani z Unii Europejskiej, ani z Polski.

A czy Pani Profesor miała okazję być np. w Gródku? Co Pani wie o tej gminie?

– Tak, bywałam przejazdem w Gródku. Wypoczywałam też w jednym z gospodarstw agroturystycznych na tym terenie. Gródecka gmina kojarzy mi się z piękną zielenią, malowniczymi domkami i oczywiście z Leonem Tarasewiczem. Chętnie nieraz jeszcze przyjadę w te strony, jak tylko będę mogła.

Gorąco zapraszam. Zwłaszcza w lipcu na duże imprezy – festiwal Basowiszcza, a tydzień potem na Siabrouską Biasiedę. A zna Pani bliżej sąsiednią gminę Michałowo?

– Tak, tam też byłam.

W pracy naukowej specjalizowała się Pani m.in. w etyce służby publicznej. Jak zatem ocenia Pani styl pracy swego partyjnego kolegi na stanowisku burmistrza Michałowa. W ubiegłym roku na całą Polskę wsławił się on kompromitującym pompowaniem w swojej gminie struktur Platformy Obywatelskiej. A niedawno głośno zrobiło się o wykorzystywaniu przez niego lokalnej gazety jako propagandowego instrumentu rządzenia i oręża do walki z opozycją. Sokrat Janowicz tego typu zachowania komentował: „Polska musi przejść długi marsz do prawdziwej demokracji”.

– Każdy funkcjonariusz służby publicznej musi rozumieć rolę czwartej władzy. Doświadczyłam tego szczególnie jako minister nauki i szkolnictwa wyższego. Ale nawet ci dziennikarze, którzy mnie krytykowali, byli dla mnie przede wszystkim głosem opinii społecznej, z którą należy się zawsze liczyć. Kiedy mediów się nie docenia lub traktuje je instrumentalnie, próbując podporządkować je swoim interesom, wkracza się na drogę dyktatury. Pana Marka Nazarko znałam dotąd jako aktywnego samorządowca, który dla Michałowa zrobił wiele dobrego. Ubolewam, że nie docenił roli czwartej władzy

Ale nikt w demokratycznym kraju do żadnego stanowiska nie jest do końca życia przywiązany, a szczególnie do funkcji powierzanych przez wyborców. To oni zawsze decydują, czy dana osoba spełnia ich oczekiwania, czy nie.

Jakie główne cele stawia Pani przed sobą, kandydując obecnie do Parlamentu Europejskiego?

– Uważam, że do pracy w europarlamencie jestem dobrze przygotowana merytorycznie i mam odpowiednie doświadczenie. Jeśli wyborcy powierzą mi mandat europarlamentarzysty, będę starała się jak najwięcej zrobić dla Polski i Podlasia. Powtórzę raz jeszcze, że priorytetami będą dla mnie działania służące przyciągnięciu na Podlasie dużych zagranicznych inwestorów i rozwojowi przedsiębiorczości. Będę zabiegała, by do naszego regionu trafiało więcej środków z centrali, a nie tylko od urzędów podległych marszałkowi województwa. Mandat europarlamentarzysty chcę też wykorzystać do promocji naszego regionu, aby nie był postrzegany jako prowincjonalny. Prowincjonalizm kryje się w duszy, a nie w rzeczywistości. Dowodem na to jest profesor Leon Tarasewicz. Choć mieszka (czy też pomieszkuje) na prowincji, nie ma w duszy prowincjonalności. Marzę, żeby nikt nigdy nie traktował Podlasia, a szczególnie jego wschodnich i południowych trenów, jako prowincji Europy, bo tak nie jest. Mieszkają tu wspaniali, mądrzy ludzie, którzy mogą zadziwić nie tylko Europę, ale i świat.

Ze względu na unikatową wielokulturowość powinniśmy być lepiej znani w Europie, aby Podlasie mogło szerzej chwalić się swoją tradycją, dziedzictwem, umiejętnością zgodnego współżycia.

Wszyscy kandydaci z naszego okręgu, w tym Pani Profesor, apelują, by jak najwięcej osób poszło do wyborów, bez względu na to, na kogo oddadzą swoje głosy. Bo gdy będzie wyższa frekwencja, mogą nam (województwom podlaskiemu i warmińsko-mazurskiemu) przypaść nie dwa jak dotąd, ale trzy mandaty. Tymczasem wyborcy nie są przekonani, że w Parlamencie Europejskim można cokolwiek zdziałać. Jeden z polskich europarlamentarzystów kończącej się kadencji publicznie oznajmił, że Komisja Europejska wręcz ignoruje Parlament Europejski, a „intencją urzędników jest, aby politycy jak najmniej angażowali się w prace Parlamentu. (...) Dlatego stworzono cały system »legalnej korupcji«, to znaczy takich zachęt i ułatwień, które skłaniają europarlamentarzystów raczej do skorzystania z szeregu przywilejów i sposobów zarabiania, niźli do wtrącania się do procesów politycznych”.

– Gdy w 2007 r. zrezygnowałam z mandatu europarlamentarzysty na

rzecz funkcji ministra, straciłam trzy czwarte zarobków. Traktuję Parlament Europejski jako miejsce służby publicznej i zadanie do zrealizowania. I zawsze staram się dotrzymywać słowa danego wyborcom. W raporcie „Obywatele rozliczają", dotyczącym realizowania haseł wyborczych, okazało się, że zrealizowałam najwięcej obietnic. Jestem przekonana że będę dobrym europarlamentarzystą, a dobry europarlamentarzysta powinien być do tej pracy przygotowany merytorycznie, mieć doświadczenie i możliwości wpływu na podejmowane decyzje. Jako była eurodeputowana i najdłużej urzędujący minister nauki jestem rozpoznawalna, nie tylko w instytucjach Unii Europejskiej, ale też w środowiskach gospodarczych, które decydują o inwestycjach i tworzeniu nowych miejsc pracy. Jestem często zapraszana na europejskie konferencje, gdzie dyskutuje się o rozwoju innowacyjności, współpracy nauki z gospodarką. Gdybym została wybrana, takich spotkań byłoby więcej. Wówczas, jako ambasador Podlasia, mogłabym promować najsilniejsze walory naszego regionu. A któż byłby bardziej wiarygodny w takiej promocji, niż były minister nauki, w dodatku pochodzący z tego regionu?

Rozmawiał
Jerzy Chmielewski

O wspólną Europę od Atlantyku po Władywostok

Rozmowa z prof. Małgorzatą Kowalską, kandydatką koalicji Europa Plus do Europarlamentu


facebook.pl

Prof. Małgorzata Kowalska, urodzona w Hajnówce, szkołę podstawową i średnią ukończyła w Bielsku Podlaskim. Absolwentka romanistyki (1985) i filozofii (1988) na Uniwersytecie Warszawskim, profesor filozofii Uniwersytetu w Białymstoku. Udziela się w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Orlańskiej (ma męża rodem z Orli). Startuje do Parlamentu Europejskiego z pierwszego miejsca na podlasko-warmińsko-mazurskiej liście lewicowej koalicji Europa Plus. Jest to jej polityczny debiut

Czy w kampanii wyborczej w szczególny sposób zabiega Pani o głosy naszej społeczności?

– Głosy wyborców białoruskich i, ogólniej, prawosławnych są dla mnie bardzo ważne. Po pierwsze, z powodów rodzinnych i osobistych czuję się z tą grupą związana i myślę, że dobrze znam jej problemy, zarówno ekonomiczne, jak społeczne i kulturalne. Po drugie, mam poglądy polityczne, które są chyba bardzo zgodne z interesami wyborców należących do mniejszości narodowych, etnicznych i religijnych. Czego trzeba mniejszościom, w szczególności polskim Białorusinom? Prawa do swobodnego decydowania o własnej tożsamości, własnej kulturze, do zachowania i rozwijania własnego języka – i za tym stanowczo się opowiadam. Ale trzeba im również – zwłaszcza mieszkańcom ubogich białoruskich wsi i miasteczek – lepszej polityki społecznej, skuteczniej zwalczającej bezrobocie, biedę i wykluczenie. Myślę, że podstawowym problemem mniejszości białoruskiej w Polsce, zwłaszcza na wsi, jest dziś problem wyludniania się, opuszczania rodzinnych regionów przez ludzi młodych z powodu braku życiowych perspektyw w miejscu zamieszkania. Jeżeli to się nie zmieni, mniejszość białoruska w Polsce będzie stale topnieć. Trzeba zatem walczyć – i to właśnie na poziomie europejskim – nie tylko o zagwarantowanie prawa mniejszości do „bycia sobą", ale także o inną, lepszą politykę rozwoju regionalnego, sprzyjającą temu, aby polscy Białorusini nie musieli szukać pracy i szczęścia w innych częściach kraju i za granicą.

O co zamierza walczyć Pani ugrupowanie w Parlamencie Europejskim?

– Ugrupowanie, które w tych wyborach reprezentuję, nie jest partią, lecz koalicją wyborczą kilku partii (Twój Ruch, Partia Demokratyczna, Stronnictwo Demokratyczne) oraz stowarzyszeń. Ja sama nie należę dziś do żadnej partii ani nawet do żadnego stowarzyszenia i w tym sensie jestem kandydatką niezależną. W dużym stopniu utożsamiam się jednak z ogólnymi celami koalicji, która ma charakter centrolewicowy. Europosłowie tej koalicji będą należeć do frakcji Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim. Sądzę, że z perspektywy polskich Białorusi-

nów jest bardzo ważne, aby właśnie ta frakcja uzyskała w PE większość. Socjaliści i demokraci chcą zabiegać o Europę bardziej demokratyczną i bardziej socjalną. Taką zatem, w której będą w pełni szanowane prawa kulturowe mniejszości, ale też taką, w której będzie więcej troski o poziom zatrudnienia i bezpieczeństwa socjalnego. Mój własny program wyborczy, wpisujący się w ogólniejszy program koalicji oraz europejskiej frakcji socjalistycznej, streszczają hasła: „Więcej pracy, więcej demokracji, więcej Europy w Polsce”.

Jak Pani widzi obece miejsce polskich Białorusinów w Polsce oraz Europie?

– To problem bardzo złożony. Same określenia „Białorusini w Polsce” albo „polscy Białorusini” nie są jednoznaczne. Z powodów historycznych kwestia tożsamości narodowej jest w naszym regionie wyjątkowo zagmatwana. Kto jest Białorusinem, kto Ukraińcem, kto „tutejszym”, kto wreszcie prawosławnym Polakiem? W moim przekonaniu właściwa polityka społeczno-kulturalna powinna sprzyjać swobodnemu określaniu swojej tożsamości przez mieszkańców. I sądzę, że dobrze rozumiane zasady europejskie („jedność w różnorodności”) temu właśnie służą. Innym problemem jest miejsce i rola Białorusinów z Polski w relacjach między państwem polskim a państwem białoruskim. Jeszcze innym – relacje między Europą rozumianą jako Unia Europejska a Białorusią. Sądzę, że w określaniu polskiej polityki wobec Białorusi mniejszość białoruska w Polsce mogłaby i powinna odgrywać znacznie istotniejsza rolę niż dzisiaj, pełniąc rolę pośrednika czy pomostu między dwoma państwami, a przede wszystkim społeczeństwami tych państw. Jeśli chodzi o relacje między Unią Europejską a Białorusią, jestem zdecydowanie przeciwko budowaniu szczelnej granicy na linii strefy Schengen (wzdłuż dzisiejszej wschodniej granicy Unii Europejskiej). Opowiadam się za rozwijaniem programu Partnerstwo Wschodnie, za poszerzeniem strefy ruchu bezwizowego przy granicy z Białorusią, a docelowo w ogóle za zniesieniem wiz i za otwarciem granicy polsko-białoruskiej. Białorusini z Białorusi, podobnie jak Ukraińcy, ale także Rosjanie są w moim przekonaniu narodami europejskimi, które na dłuższa metę nie mogą pozostawać poza instytucjami zjednoczonej Europy. Nie chodzi o to, aby na siłę wyrywać Białoruś z „rosyjskiej strefy wpływów” i przeciągać ją na zachód, lecz o to, aby przezwyciężać konflikty i redukować różnice między Zachodem i Wschodem z nadzieją na budowę wspólnej Europy „od Atlantyku po Władywostok”.

Zapytał

Tomasz Sulima

Te wybory nie powinny być nam obojętne

Rozmowa z Eugeniuszem Czykwinem, kandydatem komitetu SLD-UP do Parlamentu Europejskiego

Jako polityk w każdych wyborach najbardziej zabiega Pan o głosy naszej (swojej) mniejszości. Dlaczego tym razem chce Pan reprezentować SLD, ale również nas, w Parlamencie Europejskim?

– Wszyscy kandydujący w wyborach ubiegają się o mandaty z list jakichś partii. Ja kandyduję z listy SLD-UP, gdyż jestem posłem SLD. Po ewentualnym wyborze parlamentarzysta reprezentuje mieszkańców całego okręgu, a więc także tych, którzy na niego nie głosowali. Podejmowane na rzecz swoich wyborców inicjatywy parlamentarzysta realizuje poprzez swój klub lub – jak w przypadku europarlamentu – frakcję, do której należy. Wszystkie sondaże wskazują, że w przyszłym europarlamencie frakcja europejskiej lewicy będzie największa, a to oznacza, że obecny szef europarlamentu, socjaldemokrata Martin Schulz, zastąpi obecnego szefa Komisji Europejskiej Manuela Barroso. W ramach większości, co oczywiste, ma się znacznie większe możliwości załatwienia konkretnych, ważnych dla wyborców, spraw.

Kandydując z list SLD chcę także niejako „spłacić” dług, jakie środowiska mniejszości narodowych i wyznaniowych mają wobec tego ugrupowania. Przypomnę, że wszystkie, gwarantujące mniejszościom zachowanie ich wiary, kultury, języka, akty prawne – w odniesieniu do mniejszości białoruskiej były to ustawa o stosunku państwa do naszej Cerkwi i ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym – były uchwalone, gdy lewica miała w Sejmie większość.

Jak Pan widzi obecne miejsce polskich Białorusinów w Polsce i Unii Europejskiej?

– Jako Białorusini nie potrafimy, nawet w najważniejszych dla nas wszystkich sprawach, zająć i odpowiednio wyartykułować wspólnego stanowiska. Stąd też nasze możliwo-

ści wpływania na społeczno-polityczne życie w kraju, a tym bardziej w Europie, są bardzo ograniczone.

Co Parlament Europejski i Pan jako europarlamentarzysta będzie mógł w nowej kadencji zrobić dla nas i poprawy losu naszego regionu?

– Jeśli zostanę wybrany, skoncentruje się na działaniach zmierzających do powstrzymania dalszej depopulacji południowo-wschodniej, zamieszkałej przez prawosławnych, części województwa podlaskiego. Bardzo niepokoi mnie także proces szybkiej polonizacji mniejszości białoruskiej – na przestrzeni ostatnich lat, między spisami powszechnymi przeprowadzonymi w latach 2001 i 2012, liczba Białorusinów w województwie podlaskim zmalała o blisko 20 procent.

Będę także podejmował działania służące budowaniu dobrosąsiedzkich stosunków z Białorusią i Rosją. W roku ubiegłym Białorusini zostawili w sklepach naszego województwa blisko miliard złotych. Podobne korzyści czerpią mieszkańcy Warmii i Mazur oraz Trójmiasta dzięki przyjeżdżającym z obwodu kaliningradzkiego Rosjanom. Te korzyści mogą



racyja.eu

Eugeniusz Czykwin, urodz. w 1949 r. w Orli, poseł na Sejm PRL i RP siedmiu kadencji, polityk Sojuszu Lewicy Demokratycznej, redaktor naczelny miesięcznika „Przegląd Prawosławny". W majowych wyborach do Parlamentu Europejskiego startuje w naszym okręgu z trzeciego miejsca listy komitetu SLD-UP

być większe, ale możemy utracić i te uzyskiwane obecnie. Narastająca konfrontacja Europy Zachodniej z Rosją w sprawie Ukrainy może zakończyć się powstaniem na naszej wschodniej granicy nowego „muru berlińskiego". Również z tego powodu polskim Białorusinom nie powinno być wszystko jedno, kto będzie, również ich, reprezentował w Parlamencie Europejskim. Obecny „nasz", wybrany z naszego okręgu, eurodeputowany Jacek Kurski prezydenta Rosji Władimira Putina publicznie nazywa „małym Hitlerkiem". Jeśli nie chcemy, by dalej w Parlamencie Europejskim reprezentowali nas politycy pokroju Jacka Kurskiego, musimy 25 maja wziąć udział w wyborach.

Ponieważ funkcjonuje opinia, że do europarlamentu idzie się po apanaże i wielkie pieniądze, deklaruję że jeśli zostanę wybrany, połowę należnego europosłowi wynagrodzenia przeznaczać będę na społecznie użyteczne inicjatywy prawosławnej społeczności.

Zapytał

Jerzy Chmielewski

Od Redakcji. Podobne pytania przesłaliśmy jeszcze do kilku innych komitetów wyborczych, jednak odpowiedzi od nich nie uzyskaliśmy.

Unia Europejska a mniejszości narodowe

Z Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych przyjętej przez Polskę w 2001 roku:

Artykuł 4

Strony zobowiązują się do przyjęcia (...) odpowiednich środków w celu popierania, we wszystkich sferach życia ekonomicznego, społecznego, politycznego i kulturalnego, pełnej i rzeczywistej równości pomiędzy osobami należącymi do mniejszości narodowej a osobami należącymi do większości. W tym względzie wezmą pod uwagę specyficzne warunki osób należących do mniejszości narodowych.

Artykuł 10

Strony zobowiązują się uznać, że każda osoba należąca do mniejszości narodowej ma prawo do swobodnego używania, bez jakiejkolwiek ingerencji jego/jej języka mniejszości, zarówno prywatnie jak i publicznie, ustnie oraz pisemnie.

Artykuł 11

Strony zobowiązują się uznać, że każda osoba należąca do mniejszości narodowej ma prawo do używania jego/jej nazwiska (patronimika) i imion w języku mniejszości oraz ich oficjalnego uznania zgodnie z trybem przyjętym w ich ustawodawstwie.

Artykuł 12

Strony podejmą, tam gdzie jest to właściwe, środki w zakresie oświaty i badań naukowych, w celu szerzenia wiedzy o kulturze, historii, języku i religii ich mniejszości narodowych oraz większości ludności.

Artykuł 16

Strony powstrzymają się od stosowania środków zmieniających proporcje narodowościowe ludności w rejonach zamieszkałych przez osoby należące do mniejszości narodowych i mających na celu ograniczenie praw i wolności wynikających z zasad zawartych w niniejszej Konwencji ramowej.

Lista szesnastu

Burza rozpętała się jesienią 2012 roku. Jako pierwsza spadła głowa dr Andrieja Czerniakiewicza. Już wcześniej można było podejrzewać, że coś jest nie tak. Od jakiegoś czasu Czerniakiewicza nachodziło KGB, rozmawiali, wypytywali. Drugą ofiarą był Wiaczesłau Szwed. To była prawdziwa bomba – wieloletni profesor, utytułowany i zasłużony dla uniwersytetu. Nikt nie spodziewał się jego zwolnienia. Do niego KGB również przychodziło, ale zdecydowanie rzadziej. Docent Ina Sorkina straciła pracę na początku 2014 roku. Z nią nikt wcześniej nie rozmawiał.

Wydział historii i socjologii Uniwersytetu Grodzieńskiego im. Janki Kupały był jasnym punktem na mapie narodowo-patriotycznych prądów w białoruskim społeczeństwie. Na wydziale obok tablic w języku rosyjskim wisiały tablice w języku białoruskim, część wykładowców prowadziła zajęcia wyłącznie po białorusku, byli oni również zaangażowani w obywatelskie projekty dotyczące Grodna i jego historycznej spuścizny. Jesienią ubiegłego roku nowy dziekan wydziału historii Aleksandr Nieczuhryn wystąpił z propozycją do wykładowców, aby zaprzestali nauczania w języku białoruskim na rzecz języka rosyjskiego, domagał się przełożenia na język rosyjski całości materiału dydaktycznego. Pojawiły się pogłoski o przygotowaniu nowych tablic na wydziale, tylko po rosyjsku. Białoruskojęzyczni wykładowcy nie kryli oburzenia. W mediach pojawiły się artykuły mówiące o postępującej rusyfikacji wydziału historii. Dr Hienadź Siemieńczuk, pracownik naukowy tejże katedry, nie zawęża tego problemu jedynie do kwestii językowych, ale postrzega go w szerszym kontekście.

– Sedno sprawy tkwi nie w języku białoruskim, ale w białoruskim patriotyzmie, który łączy się z wartościami i poglądami kłócącymi się z polityką ideologiczną państwa – mówi. – Jeśli myślisz inaczej, przejawiasz jakąkolwiek niezależność, to nie ma znaczenia, czy jesteś białoruskojęzycznym patriotą, czy rosyjskojęzycznym przedsiębiorcą – stajesz się wrogiem systemu. Kto zostaje uznany za wroga i jakie kryteria o tym decydują? To robota analityczna KGB, które kieruje się swoją metodologią. Być może kiedyś, po otwarciu archiwów, zostanie ona ujawniona, ale dzisiaj nikt do końca nie wie, dlaczego taka a nie inna osoba zostaje uznana za zagrożenie. Przyczyny mogą być różne, jedni zostają wrogami z powodów ekonomicznych, inni ideologicznych, a jeszcze inni – naukowych. Wrogiem może stać się człowiek, który dochodzi swoich obywatelskich praw, pracownik kołchozu, który donosi na swego przełożonego rozkradającego państwowy majątek, pracownik kultury, który ma własne pomysły na działalność. W naszym środowisku akademickim wrogiem zostaje ten, kto nie trzyma się rozpracowanych kanonów interpretacji historii Białorusi. Czy nauczamy studentów alternatywnej historii Białorusi? Mówimy, że taka historia w ogóle istnieje. Większość z nich nie ma o tym pojęcia. To, co zrobią z tą wiedzą, zależy od konkretnego człowieka, jedni są autentycznie zainteresowani kierunkiem, który studiują, innych to nie obchodzi. Studenci, tak jak większość społeczeństwa, stali się bierni, nie przejawiają inicjatywy, nie szukają niczego, co wykracza poza program. Ich celem jest odbębnienie studiów i uzyskanie dyplomu, tylko jednostki naprawdę ineteresują się historią. To z nimi staramy się pracować, organizujemy kółka zainteresowań. Jeśli ktoś pasjonuje się historią i wykazuje zainteresowanie czymś więcej niż tylko oficjalną interpretacją, to staramy się mu wychodzić na przeciw. Jest to sprawa bardzo indywidualna i zależy od samego studenta. Jeśli pyta – odpowiadamy. Wśród studentów, jak i w każdej innej społecznej grupie – są współpracownicy władzy. W każdej studenckiej grupie jest ich przynajmniej dwoje, troje. System donosicielstwa do władz uniwersytetu jest doskonale rozwinięty. Zdajemy sobie sprawę, że wśród wykazujących zainteresowanie historią są osoby podstawione przez KGB. Wszystko co robimy i mówimy na zajęciach, jest monitorowane – podsumowuje naukowiec.

Hienadź Siemieńczuk jest jednym z tych, którzy znaleźli się na cenzurowanym. Do pracy przybywa w biało-czerwono-białym szaliku, historycznych barwach narodowych Białorusi. To znak przywiązania do nieuznawanych przez reżim symboli, do patriotyzmu, któremu nie jest po drodze z oficjalną polityka państwa. Nie ukrywa swoich poglądów, bo uważa, że to bez znaczenia, czy jego działalność jest jawna, czy zakonspirowana w sytuacji, gdy każde środowisko jest totalnie zinwigilowane. Gdy rozmawiamy w studenckiej stołówce, dobiega nas ciekawski wzrok współpracowników. Hienadź, wieloletni wykładowca i pracownik naukowy, dokładnie wyjaśnia sytuację panującą na wydziale. Sprawę ostatnich zwolnień ocenia w kontekście sytuacji, w której znalazła się cała Białoruś, spętana mackami wszechogarniającego systemu, duszącego każdy najmniejszy przejaw niezależnego myślenia.

Twórcą i realizatorem tego systemu ma być prezydent Aleksandr Łukaszenka Przy wszystkich swoich wadach ma jedną niezaprzeczalną zaletę – jest prezydentem Białorusi jako odrębnego państwa, jest synem białoruskiego narodu. Niezależność Białorusi, nawet pod silnym wpływem Rosji, to sens jego życia. Zarówno on jak i jego otoczenie są Białorusinami, ale ta białoruskość jest zmodyfikowaną for-

mą *homo sovieticus*. Hienadź mówi o nich – *homo sovieticus albarutheinicus*, bo są Białorusinami zrusyfikowanymi kulturowo, językowo i mentalnie. System stworzony przez Łukaszenkę wychowuje obywateli na jednostki pozbawione własnej inicjatywy, dla których wartością jest życiowa równość i niewychylanie się przed szereg. Tacy też są przedstawiciele na wszystkich szczeblach władzy, od najwyższych po całe zastępy lokalnych urzędników. Znajdują się wśród nich jednostki zdemoralizowane, ale większość służy systemowi szczerze, podtrzymują ideologię Łukaszenki dlatego, iż autentycznie w nią wierzą. Dla nich obecny czas niezależnej Białorusi to ogromny progres światopoglądowy, od czasów II wojny światowej nigdy nie uważali Białorusi za coś odrębnego. Dzisiaj popierają Białoruś jako niezależny byt państwowy, ale nie narodowy. Bardzo mała cząstka narodu białoruskiego jest ukierunkowana pronarodowo. Większość łączy siebie z oficjalną polityką państwa. Są wśród nich bardzo dobrzy profesjonaliści, doskonali zarządcy i kierownicy, ale szczególnie niższe szczeble administracji państwowej to amorficzna masa urzędników, wykonujących codzienną pracę za bardzo małe pieniądze. Efektywność tego systemu opiera się na takich właśnie ludziach. To od nich zależni są dyrektorzy szkół, zakładów i wszelkich placówek. Głowy pokornych zginają się, niepokorne – są odcinane.

Problemy władzy z Grodem pojawiły się osiem lat temu, kiedy rozpoczął się program pełnej rekonstrukcji i modernizacji miasta. Katalizatorem procesów stały się decyzje urzędników wyburzenia niektórych zabytkowych budynków. Zawiązała się wówczas obywatelska inicjatywa, która sprzeciwiała się planowanym wyburzeniom. Wspierała ją duża część grodzieńskiej inteligencji. Dla władz stanowiło to zupełne zaskoczenie. Analitycy KGB wysnuli wniosek, że Grodno stanowi najsilniejszy w kraju ośrodek oporu wobec



svaboda.org

Dr Hienadź Siemianczuk, historyk archeolog z Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego im. Janka Kupały (wykłada także na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie)

władzy. Z inicjatywy ideologicznego oddziału władz miejskich zablokowano uczestnictwo w konferencjach naukowych znanych historyków, takich jak Aleś Kraucewicz czy Aleś Smalenczuk. Część naukowców postanowiła konferencję zbojkotować i od tej pory nad grodzieńskimi historykami zaczęły zbierać się czarne chmury. W tym aktywnym środowisku miejskim narodziło się kilka obywatelskich inicjatyw, m.in. „Grodzieńska biblioteka". Wydano encyklopedyczną pozycję *Grodnoznawstwo. Historia europejskiego miasta*. Pojawiła się ona na zamówienie nauczycieli, którzy chcieli prowadzić zajęcia fakultatywne, dotyczące lokalnej historii. Książka pojawiła się na rynku, ale w okrojonej formie. Wydawnictwo to wzbudziło wielkie zaniepokojenie władz, które nie akceptowały zamieszczonych tam treści oraz rysunków historycznych symboli Białorusi – herbu Pogoń i biało-czerwono-białej flagi. Urzędników zirytowało również pominięcie w jej treści rządów Aleksandra Łukaszenki – historia miasta kończyła się na roku 1991. Przedmowa autorstwa Alesia Smaleńczuka została usunięta. Książka okazała się kroplą, która przelała czarę. Jako pierwszy został zwolniony młody historyk, który współpracował przy wydaniu *Grodnoznawstwa* – doc. Andriej Czerniakiewicz. Stało się to jesienią 2012 roku. Oficjalny powód zwolnienia to dwukrotne spóźnienie się na zajęcia ze studentami. W proteście przeciwko prześladowaniu pracowników uniwersytetu zwolnił się wykładowca z katedry państwowości i prawa, Ihar Kuźminicz. Inicjatorem represji był Siamion Szapira, kierownik obwodowego komitetu wykonawczego. Na zebraniu zorganizowanym z pracownikami uniwersytetu przyznał się do wydania polecenia zwolnienia Czerniakiewicza z pracy, ogłosił również, że każdy dzień rozpoczyna od analizy raportów KGB, z których wynika, że na uniwersytecie pracuje 16 osób występujących przeciwko istniejącemu systemowi władzy. Ihar Kuźminicz pisze list otwarty do Siamiona Szapiro, w którym mówi o naciskach na wykładowców oraz wyjaśnia przyczyny swego odejścia: „Proszę potraktować moje zwolnienie z Grodzieńskiego Państwowego Uniwersytetu im. Janka Kupały jako formę protestu przeciwko bezprawnemu prześladowaniu wykładowców za ich obywatelskie poglądy".

Wyznanie Szapiry o „liście szesnastu" pozwalały domyślać się, że kolejne zwolnienia są tylko kwestią czasu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Jeszcze w tym samym miesiącu nieoczekiwanie został zwolniony prof. Wiaczesłau Szwed, co stanowiło ogromne zaskoczenie, nie tylko z powodu pozycji i dorobku naukowego profesora, ale też faktu, że było to pierwsze zwolnienie, które odbyło się nie z powodów dyscyplinarnych – został usunięty w drodze konkursu. Rok wcześniej został odznaczony medalem „Za zasługi dla Grodzieńskiego Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały". Pracował na uniwersytecie od trzydziestu lat, był autorem licznych publikacji historycznych. Swoje zwolnienie prof. Szwed rozpatruje w kategoriach politycznych, ma być to zemsta za redagowanie i czynną pracę przy *Grodnoznawstwie:* „Chcę uzasadnić swoje stanowisko w tej spra-

wie, żebyście wiedzieli, że wszystkie moje prace oparte są wyłącznie na faktach historycznych. Właśnie dlatego wśród swych kolegów – historyków uzyskałem miano rzetelnego historyka” – bronił się prof. Szwed.

Nikt nie wiedział, kto będzie następny, bo że będą kolejne ofiary – to było pewne. Niedługo potem dr nauk historycznych Inie Sorkinie uczelnia odmawia wyjazdu na Litwę celu prowadzenia badań – znak, że to właśnie ona jest kolejna do odstrzału. Władze uniwersytetu przystępują do reorganizacji uczelni, planowane jest połączenie wydziału historii i socjologii z wydziałem turystyki. Wiąże się to z rozpisaniem nowych konkursów na wszystkie stanowiska, łącznie ze stanowiskiem wykładowcy i wiadomo już, że nie obejdzie się bez ofiar. Władze uniwersytetu wzywają na rozmowę kierownika katedry historii Sierhieja Piwowarczyka. Pada mnóstwo pytać o Sorkinę i Siemieńczuka, ale głównie interesuje ich Sorkina: Dlaczego na swoje zajęcia przynosi biało-czerwono-białą flagę? Dlaczego nie drukuje w oficjalnych czasopismach? Dlaczego jako jedyna z wydziału uczestniczy w naukowych grantach? Konkurs zostaje przeprowadzony z rażącym naruszeniem procedur (brak wymaganej obecności wszystkich kandydatów, nieprzedstawienie wszystkich kandydatów). Ina przegrywa konkurs i zostaje zwolniona z pracy. Nikt oficjalnie nie poinformował jej o przyczynach. Hiendź Siemieńczuk odpowiedzialnością za zwolnienia obarcza rektora Andrieja Korola, pierwszego prorektora Swietłanę Ahiejewiec i dziekana wydziału historii, komunikacji i turystyki – Aleksandra Nieczuhryna. Pewną rolę odegrał też Piwowarczyk. – Wiedział o planowanym zwolnieniu Iny, ale jej nie uprzedził – twierdzi Siemieńczuk.

Kto będzie następny?

Hienadziowi trudno do końca zrozumieć, jakie procesy tutaj zachodzą, co się dokładnie dzieje i jaką logiką kierują się władze uczelni, ale jedno wydaje mu się oczywiste – podejmowane decyzje są realizacją państwowej polityki ideologicznej, w której nie ma miejsca dla myślących inaczej, tym bardziej w państwowej placówce, jaką jest uniwersytet. Tak działa system. Wydarzenia, jakie miały miejsce na grodzieńskiej uczelni równie dobrze mogły wydarzyć się na innych uniwersytetach. O Grodnie zrobiło się głośno, bo represje dotknęły znane osobistości, wybitne postaci życia społecznego i naukowego, ale równie dobrze mogłoby się to dziać w szkole podstawowej czy placówce kultury. Ludzie chcący pracować na rzecz białoruskości są traktowani jak wrogowie systemu i odcina się ich na wszystkich poziomach. Wygląda na to, że największym wrogiem Białorusi stała się... sama białoruskość. Co takiego w niej tkwi, jaki potencjał niesie idea narodowa, że tak bardzo jest tępiona? Musielibyśmy cofnąć się o kilkadziesiąt lat, do czasów głębokiego komunizmu i Związku Sowieckiego, do mentalności *homo sovieticus*, dla której największymi wartościami miały stać się komuna, kosmopolityczna wspólnota równość między ludźmi oraz podkreślanie swoich słowiańskich korzeni – „wszyscy my jesteśmy braćmi – Słowianami”. Idea narodowa plasowała się gdzieś przy końcu, albo w ogóle nie była traktowana jako coś istotnego. Nagle, wraz z rozpadem Związku Radzieckiego, odżywają uśpione nacjonalizmy, które stanowią przeciwwagę dla panującego dotąd systemu, konkurują z nim i gmatwają prosty dotychczas świat. Litwa, Łotwa, Ukraina, Gruzja, Azerbejdżan ogłaszają niepodległość. Ale białoruskość to tylko jedna strona medalu, druga to wszystko, co przyniósł świat zachodnich wartości: liberalizm, wolny rynek, demokracja, a co za tym idzie – podjęcie niezbędnych reform. Zaczynają się tarcia, niepokoje, pojawia się opozycja, ruszają demokratyczne przemiany i reformy systemu, nie zawsze łatwe dla obywateli. Białoruś przestraszyła się, że pozwalając kwitnąć ideom narodowym czeka ich podobna droga, podobny los, że będą musieli pożegnać się z całym dotychczasowym, dobrze znanym i bezpiecznym światem na rzecz niepewnego jutra. Aleksander Łukaszenka obiecał im „powrót do przeszłości”. Białoruś stała się jedynym poligonem doświadczalnym w Europie środkowo-wschodniej, na którym bez wielkich wysiłków KGB mogło zrealizować wszystko, co sobie założyło. Nie bez znaczenia były również osobiste zalety charakteru prezydenta. Jego retoryka uderzyła w czułe struny białoruskich dusz, wykorzystała tęsknotę za czasami sowieckimi i spokojnym życiem bez większych wstrząsów, niepokojów i zbędnych dylematów.

Podczas długich lat rządów Aleksandra Łukaszenki wszystkie instytucje państwowe przekształciły się w homogenne, zamknięte struktury, które kontrolowane są przez KGB oraz administrację prezydenta, która ma pełną kontrolę nad wszystkimi, którzy jej podlegają. Dzisiaj nie ma znaczenia, czy mówisz po białorusku, tylko czy jesteś lojalnym sługą systemu. Największy grzech to występować przeciw panującemu systemowi, przejawiać niezależne myślenie. Widać to najbardziej na przykładzie osób publicznych czy sprawujących stanowiska państwowe, nad którymi ciążą sprawy kryminalne. Władzy nie przeszkadzają zarzuty ani toczące się sprawy w sądzie. Dopóki pozostajesz lojalny, niczego nie musisz się bać, możesz spokojnie chodzić do pracy i zarabiać te swoje 3-5 mln białoruskich rubli (ok. 1000-1500 zł), a wówczas możesz rozmawiać nawet i po białorusku.

– Niestety, panujący system kompletnie zdewaluował pojęcie edukacji, na wszystkich poziomach – podsumowuje Hienadź Siemieńczuk – ale najbardziej widoczne jest to na uniwersytetach. Wywołane jest to nie tylko walką z myślącymi inaczej, ale i sytuacją ekonomiczną wykładowców. W obliczu trudnej sytuacji gospodarczej i niskich zarobków nikt nie chce ry-

zykować zwolnienia z pracy, tym bardziej że „wilczy bilet”, który dostaje się w pakiecie, skutecznie uniemożliwia znalezienie atrakcyjnej posady. System panujący na Białorusi opiera się na utrzymywaniu względnego kryzysu demograficznego i ekonomicznego, stanowi to doskonałe narzędzie manipulowania ludźmi. Z tego względu nie do pomyślenia jest, aby obwodowa komisja wyborcza, mająca siedzibę w budynku uczelni, zdała protokół, w którym wygrywa przedstawiciel opozycji. Wybory są więc fałszowane. Wykorzystywani są do tego ludzie bierni i podporządkowani, czyli wzorowi słudzy systemu. Tacy posiadają władzę, i spokój.

– Już po wydziale poszła fama, że Siemieńczuk szepcze po kątach z Polakami – Hienadź śmieje się i wyciąga rękę na pożegnanie. Przepraszam go za kłopoty, nie chciałabym, aby moja wizyta przysporzyła mu problemów.

– Nie da się przeżyć życia bez problemów, jeden ma takie, drugi inne – Hienadź macha ręką. – Wszyscy żyją tu w strachu. Problemy wkalkulowane są w życie człowieka niezależnie od tego, czy jesteś uczciwy, czy nie. Ja wybrałem życie w zgodzie z samym sobą.

Ewa Zwierzyńska

Jakub Łoginow

Miasto i rzeka

Powiedzieć o Mińsku, że leży nad rzeką, to znaczy nie powiedzieć niczego. Na dobrą sprawę tak można powiedzieć o prawie każdym większym mieście – wszak w większości z nich rzeka stanowi ważny element układu urbanistycznego, pewien punkt odniesienia. Na pierwszy rzut oka białoruska stolica nie jest pod tym względem niczym szczególnym, bo przecież przepływająca przez miasto Swisłocz nie jest ani trochę tak ważna, wielka i majestatyczna, jak Dunaj, Wisła, Dniepr czy Dźwina.

Jednak w większości innych metropolii rzeka nie jest aż tak ważna, jak w Mińsku, bo o ich charakterze decyduje co innego. Na przykład historyczna Starówka. W Mińsku, który został podczas wojny doszczętnie zrujnowany i odbudowany na sowiecką modłę, Starego Miasta praktycznie nie ma, jeśli nie liczyć zrekonstruowanego Troickiego Przedmieścia i Wierchniego Horadu, a także rozrzuconych po całej stolicy skrawków zachowanej przedwojennej zabudowy. Za centrum służy natomiast socrealistyczny Prospekt Niezależności (dawniej – Skaryny), zwany przez mieszkańcom po prostu Prospektem, wraz z otaczającymi kwartałami.

I trzeba przyznać, że mimo negatywnych konotacji historycznych, ta monumentalna sowiecka zabudowa ma swój urok, a centrum trudno odmówić ładu urbanistycznego. Jest tam o wiele ciekawiej i przyjemniej, niż w nieco podobnej co do stylu Nowej Hucie. Brakuje jednak tego, co jest standardem w niemal wszystkich europejskich miastach: kawiarni, pubów i restauracji, pełnych ludzi i na ludzką kieszeń. Białoruskie centrum jest dostępne co najwyżej dla zamożnych biznesmenów i *glamurnych* dam – ceny w większości tutejszych lokali i butików potrafią skutecznie odstraszyć zwykłych mieszkańców i nielicznych turystów.

Surowe centrum Mińska, mimo że ma swój charakter, nie jest miejscem idealnym do spacerów. Ludzie tu raczej przemykają, szybko załatwiając swoje sprawy – jak w Warszawie na Marszałkowskiej. Ale zabiegana Warszawa oprócz Marszałkowskiej ma też swoją Starówkę, gdzie można zapomnieć o zgiełku metropolii i trochę zwolnić tempo. W Mińsku taką rolę odgrywa tytułowa rzeka, a konkretniej – ciągnący się przez całe miasto park nad Swisłoczą wraz z nadrzecznymi bulwarami.

Swisłocz jest dla tego miasta wybawieniem. Jeśli pominiemy zadbane i ciekawe (choć nie zabytkowe) cen-



Fot. Jakub Łoginow

Mińsk. Majestatyczna Świsłocz dodaje miastu wielkiego uroku

Цуд прыроды – аскола

Міраслава
Kастанчук



Аскола, бузавіна – так нашы продкі называлі бярозавы сок. Увесну славяне, шатландцы, нарвежцы, венгры з нецярпеннем чакалі спускання кропель соку з прачынаючыхся да жыцця дрэў. Лепшы сок здабываецца з тоўстых галін, што растуць на паўднёвым баку. Дрэва павінна мець не менш дзесяці гадоў. Трэба зрабіць у ім дзірку, прымацаваць жалабок або трубачку і падставіць 2-3-літровы посуд.

У шматлікіх традыцыях гэта была амаль ліхаманка, масава апаноўваючая Еўропу. Узброіўшыся нажамі, вёдрамі і трубкамі, сотні тысяч людзей штурмавалі лес, каб сабраць каштоўны бярозавы сок. Гэты сок быў на самай справе сімвалам абнаўлення, разгляданым як спосаб умацавання арганізма, каб мець магчымасць адказваць на выклікі на ўвесь наступны год. На шчасце, у цяперашні час таксама зноў адкрываем для сябе сілу бярозавага соку. Усё часцей мы можам купіць яго ў экалагічных крамах або ў аграгаспадарках. Чаму мы павінны яго піць, асабліва

пасля зімы,

пасля зімовых шкодаў. Холад характэрны для гэтага часу года абазначае, што мы абмяжоўваем нашу фізічную актыўнасць і павялічваем спажыванне больш калярыйнай і тлустай ежы, якая змяшчае хімічныя забруджвальнікі назапашаныя больш у тлушчавых тканках жывёл. Прадукты, якія спажываем зімой, саладзейшыя, з малой колькасцю вітамінаў і антыаксідантаў. Акрамя таго, наша скура не атрымлівае прамых сонечных промняў, якія могуць пранікаць праз эпідэрміс і дэрму, для таго, каб выраблялі



кальцыем, магніем, серай, натрыем і каліем. Свежы сок таксама змяшчае біялагічнадаступныя мікраэлементы, такія як медзь, жалеза, марганец і цынк – такія рэдкія ў нашай ежы. Мае ён таксама раслінныя клеі, 17 амінакіслот – у тым ліку глютамінавую кіслату, якая дзейнічае стымулююча і падбадзёрваюча ды цукры ў выглядзе фруктозы ад 0,5 да 0,2%.

Бярозавы сок таксама мае два глікозіды: бэтулязід і монатропітазыд, якія ў выніку ферментатыўнага гідролізу вызваляюць метылсаліцыліт, эфектыўна абязбольваючы, супрацьзапаленчы і мачагонны.

вітамін Д, неабходны, між іншым, для добрага настрою і моцных костак. Нядзіўна, што ў канцы зімы могуць нам дакучаць болі ў суставах, камяні ў нырках, праблемы са страваваннем, высокі крывяны ціск, а часам нават падагра. Так што настаў час узяць сябе ў рукі і

ачысціць арганізм!

Натурапаты звяртаюць увагу на тое, што чалавечае цела забяспечана органамі дзейнічаючымі як фільтры ачысткі: печанню, кішачнікам, ныркімі, лёгкімі і скурай. Яны, аднак, у зімовы перыяд, перагружаныя з-за залішняга спажывання перапрацаваных прадуктаў харчавання. Акрамя гэтага даходзяць: сядзячы лад жыцця, адсутнасць потаадлучэння, забруджанае асяроддзе і стрэс.

Працэс «чысткі» вычэрпвае. Далей ідуць нагрузка забруджваннямі і запаволенне метабалізму. У канцы зімы гэта асабліва прыкметна, а стомленасць з'яўляецца першым сімптомам часта адчуваным у гэты перыяд. Таму натурапаты рэкамендуюць, каб у канцы зімы вызваліць цела ад усяго, што абцяжарвае яго: паменшыць тлушч, які назапасіў пестыцыды, хімікаты і іншыя забруджванні, ачысціць печань, кішачнік і ныркі. Яны раяць не чакаць, таму што нашы органы з прыходам першых прамянёў сонца могуць «узбунтавацца». Экзэма, псарыяз (лушчыца) і рознавідныя алергіі, якія прыпісваюцца быццам бы дзеянню сонца – гэта якраз прыкметы ўнутранага забруджвання.

Каштоўны эліксір

Прырода надзяліла нас унікальным і каштоўным эліксірам для гэтай вялікай «чысткі»: бярозавым сокам. У цяперашні час амаль цалкам знікла звычка піць гэты сок з прыходам вясны. З сокаў з дрэў людзям найбольш вядомы вельмі салодкі канадскі кляновы сіроп. Расіяне развівалі вытворчасць бярозавага соку да падзення Берлінскай сцяны. Ёсць нават фатаграфіі, зробленыя ва Усходняй Германіі ў 1980-х гадах, дзе можна ўбачыць дзесяткі людзей падчас такога ляснога збору бярозавага соку. У Латвіі бярозавы сок да гэтага часу лічыцца рэальным нацыянальным скарбам. У цяперашні час у Польшчы адкрываецца ён нанова.

Бярозавы сок змяшчае натуральныя інгрэдыенты, якіх дзеянне яшчэ не цалкам вядомае: вітамін С, флавонаіды з антыаксыдантнымі ўласцівасцямі (напрыклад, кверцэтын), дубільныя рэчывы, хлорагенавую кіслату. Ён таксама багаты

Уласцівасці соку задзіўляюць

Аж да другой сусветнай вайны практычна на ўсёй цэнтральнай і паўночнай Еўропе, ва ўсіх сацыяльных класах, асколу давалі дзецям у якасці дадатковага харчавання малаком. Яна прымянялася для стымулявання росту дзяцей і падлеткаў. Дарослыя пілі сок, каб дадаць сабе энергіі зменшанай халоднай зімой, а пажылыя людзі – для жыццяздольнасці і палёгкі ў рэўматычных болях.

Традыцыя ад вякоў

Бярозу калісьці называлі «дрэвам мудрасці» і «дрэва для праблем з ныркамі», у сувязі з яе гаючымі ўласцівасцямі. Знакаміты арабскі падарожнік Ібн Фадлан Ахмад ужо ў 941 годзе пісаў, што людзі, якія жывуць у раёнах уздоўж ракі Волгі, п'юць сок бярозы. Нямецкі навуковец Конрад дэ Мегенберг (XIV ст.) згадваў, што аскола выкарыстоўвалася ў якасці асвяжальнага напою. Персідскі

географ Рашыд-аль-Дын сцвярджаў, што людзі з плямёнаў урыянхай у Сібіры рэзалі бярозы і збіралі сок, які пілі замест вады. У 1565 г. Матыёле, медык з Сіены, пісаў: калі прасвідраваць пень бярозы, выходзіць адтуль вялікая колькасць вады, якая мае ўласцівасці разбіваць камяні, як у нырках, так і ў мачавым пухіры, калі яе спажываць даўжэй. А прапалоскваючы рот, лечыць язвы ў ім.

Праз тры стагоддзі П'ер-Франсуа Персі, ваенны хірург у арміі Напалеона, сказаў: «Ва ўсёй паўночнай Еўропе, аж да межаў Расіі, бярозавая вада ёсць надзеяй, шчасцем і панацэяй для ўсіх людзей: багатых і бедных, вялікіх і малых, паноў і служак... Хваробы скуры, вугры, экзэма, розацея і іншыя рэдка ёй не паддаюцца. Гэта каштоўны сродак пры рэўматызме, рэштках падагры, праблемах з мачавым пухіром і цэлым букетам хранічных захворванняў».

Шведскі этнолаг Геста Берг сцвярджаў, што бярозавы сок быў, верагодна, найбольш шырока выкарыстоўваным і найбольш эфектыўным сродкам ад цынгі, выкліканай дэфіцытам вітаміну C. У Францыі традыцыя спажывання бярозавага соку прынята ў манастырах. Манахі ордэна з Домбс (Аіна ў Францыі), аддаюць належнае гэтай традыцыі і сёння. Кожную вясну маладыя манахі збіраюць свежы сок для найстарэйшых, каб тыя аднавілі жыццёвую сілу і менш пакутавалі ад болю ў суставах.

Перавагі асколы

Сучасныя даследаванні выявілі ў бярозавым соку прысутнасць бетуліну – невялікай малекулы, што павышае адчувальнасць да інсуліну, прадухіляе назапашванне атэрасклератычнай бляшкі (што спрыяе фармаванню зацвярдзення артэрый і сардэчным прыступам), а таксама дапамагае знізіць узровень халестэрыну ў крыві.

Іншыя даследаванні, праведзеныя ў краінах былога Савецкага Саюза, паказалі, што бярозавы сок можа быць выкарыстаны ў лячэнні анеміі, рака, туберкулёзу, камянёў у нырках, падагры, асцэатрыта, рэўматычных захворванняў, прастуды і хвароб скуры. «Биомос», прэпарат, распрацаваны ў Савецкім Саюзе на базе бярозавага соку, даказаў яго ўласцівасці гаення ран і апёкаў ды дзейнічанне як болесуцішальнае і супрацьатэрасклератычнае рэчыва.

Верагодна, з-за адсутнасці фінансавых інтарэсаў, даследаванні над сокам з бярозы расцярушаныя, але многія з іх пацвердзілі сваё традыцыйнае выкарыстанне. Нядаўнія даследаванні, праведзеныя ў Расіі, таксама паказалі дзіўную трываласць гэтага прадукту ў захаванні функцыі печані ў пацыентаў, пакутуючых хранічным гепатытам C. Пасля 12 тыдняў піцця асколы, актыўнасць віруса знізілася на 43%.

Даследаванні паказалі яшчэ, што хлорагенавая кіслата, якая змяшчаецца ў соку бярозы (таксама прысутнічае ў каве), зніжае апетыт, памяншае ўсмоктванне вугляводаў і палягчае выкарыстанне тлушчу для вытворчасці энергіі і дазваляе страту вагі да 4 кг у 12 тыдняў.

У Заходняй Еўропе фірмы прадаючыя сок з бярозы звяртаюць увагу на ўласцівасці палягчэння вылугавання і выдалення кіслот з арганізма (мачавая кіслата), што дапамагае пры рэўматычных болях.

Тут таксама навука, здаецца, пацвярджае традыцыйнае выкарыстанне: хлорагенавая кіслата мадулюе актыўнасць імуннай сістэмы, памяншаючы запаленне пры рэўматоідным запаленні суставаў, а мецілсаліцылат прысутны ў соку паказвае дзеянне падобнае да аспірыну (ацэтыльсаліцылавая кіслата), паменшваючае боль.

Бярозавы сок прапануецца таксама для павышэння метабалізму і лёгкага ачышчэння арганізму (экзема, лішай, псарыяз, запаленне скуры пад валасамі і інш.).

Даследаванні, праведзеныя ва Універсітэце Латвіі ў Рызе таксама паказалі, што сок з бярозы мае моцныя антыаксідантныя ўласцівасці і спыняе эфекты старэння. Таксама стымулюе рост клетак скуры і абараняе





іх ад акісляльнага стрэсу, ультрафіялетавага святла, бруду і наступстваў апёкаў. І флаваноіды, змешчаныя ў ім, такія як кверцэтын, сёння лічацца эфектыўнымі ва ўмацаванні крывяносных сасудаў, зніжэнні артэрыяльнага ціску і памяншэнні затрымкі вады.

Гарманічны збор

Збор свежага соку з бярозы не патрабуе рэзкі або страты дрэў. Пасля наразання або ўсвідравання гарызантальнай адтуліны ў ствале хопіць дазволіць, каб сок выцякаў па кроплі, у бутэльку праз трубачку. Дрэва дае ад 1 да 3 літраў соку за дзень, а вялікае дрэва – 10 літраў за два дні. Няма ніякай рызыкі вычарпання дрэва, паколькі дасць яно столькі вадкасці, колькі яе не патрабуе для сябе. Пасля завяршэння збору соку неабходна герметызаваць адтуліну садаўнічай маззю і забіць яе калочкам, каб забяспечыць дрэва ад інфекцыі. Але трэба быць асцярожным, калі рызыкуеш нацяць больш чым 20-гадовую бярозу пры вытворчасці соку вясной – сок пырсне як з фантана!

Лячэнне асколай

Пачынаючы лячэнне бярозавым сокам, рэкамендуецца спажываць яго нашча кожную раніцу на працягу трох тыдняў. Курацыя маладосці: трэба выпіць не менш за 3 літры соку з бярозы на працягу 21 дня (доза каля 150 мл удзень), а найлепш – 5 літраў (250 мл дозы ўдзень). Рэкамендуецца стомленым асобам, якія пакутуюць ад рэўматычных захворванняў, ці тым, хто проста хоча эфектыўна ачысціць свой арганізм.

Якасць соку залежыць ад якасці грунту. Людзі, якія сур’ёзна займаюцца зборам асколы, спачатку бяруць узоры глебы, каб выбраць дрэва з сокам найлепшай якасці. Два дрэвы таго ж памеру, аддаленыя на адзін метр адно ад аднаго, могуць валодаць зусім рознымі характарыстыкамі. Сок





варта збіраць бліжэй да зямлі (+ / - 0,5 м). Ён называецца мінеральным, ён больш мутны, больш карысны для здароўя, чым той, што збіраецца на вышыні 2-х метраў або на галіне. Лепшы час для збору соку гэта час пасля маладзіка Месяца ў сакавіку.

Сок павінен паходзіць з месцаў захаваных ад забруджвання і абавязкова павінен быць свежым, г.зн. у чыстым выглядзе. Пра свежы сок варта спытацца ў фермераў у агратурыстычных і экалагічных гаспадарках, або самому спакусіцца на збор. Гэта не так складана. Калі аддаяце перавагу, каб купіць яго анлайн або ў экалагічнай краме, будзьце асцярожнымі, каб не пераблытаць яго з пастэрызаваным сокам (які губляе вялікую частку сваіх асноўных каштоўнасцей) або са звычайным бярозавым сокам – які не з’яўляецца раслінным сокам сабраным са ствала бярозы, а экстрактам з лісця бярозы.

trum, to całe dwumilionowe miasto wygląda tak samo. Wszystkie osiedla wydają się identycznie, niezależnie od tego, w jakiej części miasta jesteśmy. Jest to mieszanina trzech stylów: szarych blokowisk z czasów radzieckich, nowoczesnych, choć pozbawionych stylu osiedli – sypialni oraz porozrzuconych pomiędzy nimi enklaw dawnej wiejskiej zabudowy, które potrafią pojawić się nawet w sąsiedztwie dworca. I tym, co burzy tę monotonię, jest właśnie wijąca się przez miasto Swisłocz oraz kanał wilejsko-swisłockiego systemu wodnego. To dzięki rzece miasto nabiera ludzkiego oblicza i przestaje być monotonną betonową pustynią, staje się miejscem, w którym da się żyć – nawet jeśli ktoś nie lubi wielkomiejskiego zgiełku.

Swisłocz nie jest dużą rzeką, ma nizinny charakter (choć miejscami wartki nurt) i tam, gdzie płynie swobodnie, osiąga szerokość około dziesięciu metrów. Urozmaiceniem są jednak liczne sztuczne spiętrzenia, zlokalizowane w pięknych założeniach parkowych i będące ich sercem. Pierwszym z nich, licząc od góry rzeki, jest ogromne Mińskie Morze na północno-zachodnich peryferiach miasta – ulubione miejsce mińskich żeglarzy i windsurferów. Tuż dalej znajduje się zalew Drozdy, znany z tego, że w pobliżu mieści się ściśle strzeżona rezydencja Alaksandra Łukaszenki. Właściwie już w Drozdach zaczyna się nadrzeczny park, który ciągnie się przez całe miasto, aż do południowo-wschodnich jego krańców.

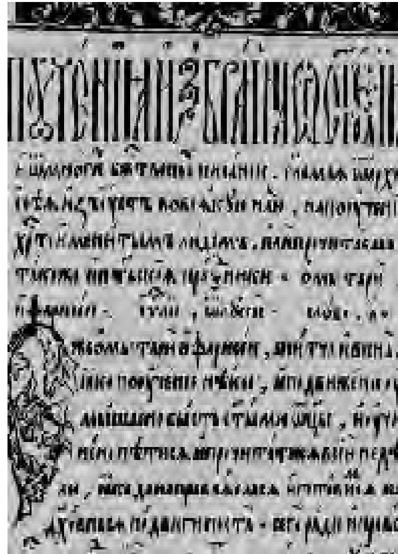
Sercem miasta, miejscem uwiecznianym na wszystkich albumach i pocztówkach z Mińska, jest rzeczny zalew w pobliżu Niamihi i Troickiego Przedmieścia. Wokół niego leży właściwie wszystko, co decyduje o klimacie białoruskiej stolicy. Z jednej strony mamy zabytkowy fragment starego Mińska (właściwie zrekonstruowany) – Wierchni Horad ze starymi cerkwiami i elementami historycznej zabudowy. Niedaleko stąd do znanej skądinąd Płoszczy (Kastrycznickiej) i Prospektu – głównej alei stolicy, ciągnącej się od ścisłego centrum aż do peryferii. Z drugiej strony, nad samym zalewem, znajduje się najbardziej klimatyczny fragment Mińska – odbudowane po zniszczeniach wojennych Troickie Przedmieście. Chociaż jego rozmiary są mikroskopijne, a rekonstrukcja przeprowadzona niezbyt wiernie (fasady wyglądają na autentyczne, ale podwórka są już „nowoczesne", niczym na gdańskiej starówce), i tak dobrze, że to miejsce w ogóle istnieje. To jedno z niewielu miejsc, gdzie można odczuć klimat tego autentycznego, przedwojennego Mińska, tak podobnego do Wilna i jakże odmiennego od dzisiejszego megapolis. Z kolei po przeciwnej stronie zalewu czeka nas zupełna przeciwwaga – coś na kształt „mińskiego Manhattanu", z kilkoma nowoczesnymi wieżowcami, ładnie komponującymi się na tle sztucznego zalewu. Nieco dalej, idąc w górę rzeki, znajduje się ulubione miejsce wypoczynku mińszczan – Komsomolskie Jezioro, a wokół niego, a jakże, nadrzeczny park.

Ale idźmy od Troickiego Przedmieścia w dół rzeki. Swisłocz przepływa tu przez ścisłe centrum i wije się tak, jakby chciała swoim korytem opłynąć wszystkie najważniejsze miejsca stolicy. Przepływa więc obok Płoszczy Pieramohi, krzyżuje się z Prospektem Niezależności i płynie dalej na wschód, by nagle ostro zakręcić i znów zbliżyć się do ścisłego centrum miasta – tym razem od drugiej strony, w pobliżu dworca kolejowego i stadionu Dynamo Mińsk. Gdzie nie spojrzysz, w którą stronę nie pójdziesz, tam Swisłocz. I na całym jej odcinku – zadbany park i ciągnące się wzdłuż rzeki bulwary, wraz z najdłuższą na Białorusi ścieżką rowerową – jedną z niewielu takich prawdziwych, „europejskich", niczym nie ustępująca naddunajskiej trasie rowerowej w Wiedniu.

Na południowych krańcach miasta Swisłocz traci nieco swój wielkomiejski charakter i rozlewa się w liczne bagna i mokradła. Tu właśnie, w pobliżu dawnej wsi Łoszyce, znajduje się jedno z najciekawszych miejsc w mieście – bardzo klimatyczny i nieco tajemniczy Łoszycki Park. To miejsce szczególne, bo wciąż autentyczne – zachowały się tu zabytkowe obiekty dawnego dworu, stary młyn, dziewiętnastowieczne wille i budynki gospodarcze. W sąsiedztwie – to, co w Mińsku urzeka mnie najbardziej, a czego sami mińszczanie nie doceniają – ukryte pomiędzy blokowiskami całe fragmenty dawnych wsi, w których czas niemal zatrzymał się w miejscu. A wszystko w sąsiedztwie rzeki, która wbija się swoją dzikością pomiędzy najbardziej zurbanizowane obszary i daje niesamowity efekt kontrastu. Z jednej strony – megapolis, pozbawione charakteru, identycznie wyglądające dzielnice-sypialnie (np. Serebranka), a kilkaset metrów dalej – urokliwy nadrzeczny park czy też w ogóle mokradła, niczym te z Polesia.

Swisłocz kończy swoją przygodę z Mińskiem dość efektywnie – tworząc następne (które to już z kolei), pokaźnych rozmiarów jezioro. Zalew Czyżewski – ostoja kajakarzy i wędkarzy, a od niedawna również miejsce, przy którym zlokalizowano arenę hokejową. Całość dopełnia biegnący równolegle do Swisłoczy kanał, nad którym również zlokalizowany jest park i jedna z najnowszych atrakcji miasta – nowoczesna Biblioteka Narodowa.

Jeśli dodamy do tego kilka innych, mniejszych dopływów Swisłoczy (m. in. rzekę Łoszycę), to zrozumiemy, czym jest Mińsk widziany z perspektywy nie tyle zadbanego centrum, ale zwykłego poradzieckiego osiedla. Mińsk – to miasto-rzeka. Albo dokładniej mówiąc: miasto, które bez Swisłoczy byłoby po prostu ogromnym, pozbawionym wyrazu dwumilionowym blokowiskiem. To Swisłocz sprawia, że w Mińsku całkiem przyjemnie się żyje – nawet mieszkając w dzielnicy-sypialni, w której na pozór trudno jest znaleźć jakieś pozytywy. ■



Календарыюм

Травень – гадоў таму

760 – у 1254 г. быў падпісаны мірны дагавор паміж вялікім князем Міндоўгам і галіцка-валынскім князем Данілам Раманавічам.
730 – у 1284 г. войскі літоўскага князя Рынгальда разграмілі мангола-татарскія войскі каля вёскі Магільна.
520 – у 1494 г. у Горадні быў пабудаваны кляштар бэрнардынцаў.
430 – у 1574 г. у Нясьвіжы быў заснаваны езуіцкі калегіюм. Пазьней падобныя калегіюмы былі заснаваныя ў Берасьці, Бабруйску, Віцебску, Горадні, Драгічыне (на Палесьсі), Магілёве, Менску, Наваградку, Оршы, Слуцку й іншых гарадах.
360 – расейскія войскі ў сіле 80-ці тысяч чалавек на чале з царом Аляксеем Міхайлавічам у траўні 1654 г. пачалі знішчальны наезд на землі Вялікага Княства Літоўскага. Частка расейскіх войскаў дайшла да тэрыторыі Беласточчыны. Паводле падлікаў гісторыкаў, каля паловы насельніцтва беларускіх земляў загінула, памерла ад голаду або была ўзятая ў палон. Вайна абярнулася ў вялікую дэмаграфічную трагедыю.
315 – у 1699-1706 гг. у Амстэрдаме беларускі кнігавыдавец і асьветнік Ільля Капіевіч склаў ды выдаў каля 20 навуковых кнігаў.
170 – у 1844 г. пасьля 108 гадоў дзейнасьці ў Слуцку была зачыненая мануфактура, што вырабляла вядомыя шаўковыя паясы.
220 – 7.05.1794 г. Тадэвуш Касьцюшка выдаў Паланецкі ўнівэрсал, у якім абяцаў палепшыць юрыдычны статус сялян.
150 – 10.05.1864 г. у Магілёве быў расстраляны Міхал Аскерка (нар. у 1836 г. у Менску), лекар, камісар Менскай губерні ў студзенскім паўстаньні. Арыштаваны 4.11.1864 г.
145 – 21.05.1869 г. у Сьцепанаване (Армэнія) нарадзіўся Мікалай Чуркін, кампазытар і фальклярыст. Закончыў музычнае вучылішча ў Тбілісі (1892 г.), Пецярбургскую АМ (1899 г.). Настаўнічаў і кіраваў харамі ў Вільні, Мсьціславе, Магілёве, з 1935 г. – у Менску. Памёр 27.12.1964 г.
130 – 20.05.1884 г. у Бахаравічах каля Пухавіч нарадзіўся Канстанцін Алексютовіч, балетмайстар у Беларускім Дзяржаўным Тэатры – 1 у Менску (1921-1928), з 1930 г. – у Тэатры Юнага Гледача, у 1937-1941 гг. – кіраўнік Ансамбля Беларускай Народнай Песьні і Танца Беларускай Філярмоніі. Стварыў сцэнічныя варыянты шматлікіх народных танцаў. Памёр 26.02.1943 г.
120 – 1.05.1894 г. у Паставах нарадзіўся Мадэст Яцкевіч, праваслаўны сьвятар. У 1921 г. закончыў Віленскую духоўную сэмінарыю, служыў у прыходах Трокі, Гейшышкі, Габы, Вільня. У 1944 г. у эміграцыі, сьпярша ў Аўстрыі, пазьней у Аргентыне, а з 1956 г. – у Аўстраліі (Мэльбурн), дзе арганізаваў парафію Трох Віленскіх Пакутнікаў БАПЦ, а ў 1962 г. – парафію Сьв. Еўфрасіньні Полацкай. Памёр 27.02.1971 г. Да канца жыцьця выдаваў часопіс „Праваслаўным Шляхам”.
120 – 13.05.1894 г. у вёсцы Капачоўка Барысаўскага павету нарадзіўся Іван Ермачэнка, дзеяч беларускага нацыянальнага руху. У 1920 г. зьяўляўся адным з арганізатараў Беларускага Камітэту ў Турцыі, з 1921 г. быў дыпляматычным прадстаўніком БНР на Балканах. У час ІІ сусьветнай вайны ўзначаліў Беларускую Народную Самапомач. Памёр 25.02.1970 г. у ЗША.
120 – 21.05.1894 г. у Старым Крыўцы каля Навазыбкава нарадзіўся Мікалай Галадзед, дзяржаўны дзеяч БССР. У 1927-1937 гг. быў старшынёю Савету Народных Камісараў БССР і членам Прэзыдыюму Цэнтральнага Выканаўчага Камітэту БССР. 14.06.1937 г. быў арыштаваны органамі НКУС у Маскве і перавезены ў Менск. 21.06.1937 г. выкінуўся з акна будынка НКУС. Рэабілітаваны ў 1956 г.
115 – 11.05.1899 г. у Вазьнясенску на Украіне ў сям'і выхадцаў зь Беларусі нарадзіўся Глеб Глебаў (сапр. Сарокін), актор. З 1926 г. працаваў у Беларускім Дзяржаўным Тэатры імя Янкі Купалы. Вызначаўся ў камэдыйных ролях (Пустарэвіч у „Паўлінцы” Я. Купалы,

Туляга ў „Хто сьмяецца апошнім" К. Крапівы, Гарпагон у „Скупым" Мальера). Памёр 3.03.1967 г.

115 – 14.05.1899 г. у Павязыні каля Маладэчна нарадзіўся Тодар Куніцкі, адзін з заснавальнікаў Беларускага Студэнцкага Саюзу ва Унівэрсытэце Стэфана Баторага ў Вільні і Беларускага Сялянскага Саюзу. У 1933 г. закончыў мэдычны факультэт Віленскага ўнівэрсытэту, працаваў лекарам на Беласточчыне – у Гайнаўцы і Ясяноўцы, у час вайны – у Вільні. Пасьля вайны пераехаў зь сям'ёю ў Польшчу, працаваў лекарам у Гданьску, дзе і памёр 5.03.1985 г.

115 – 22.05.1899 г. у вёсцы Малыя Азяраны каля Крынак нарадзіўся беларускі нацыянальны дзеяч д-р Мікола Чарнецкі. Забіты польскім падпольлем непадалёк Беластоку ў пачатку 1944 г.

110 – 24.05.1904 г. у Пясочным каля Капыля нарадзіўся Адам Русак, паэт-песеньнік. Закончыў Беларускі Музычны Тэхнікум (1930 г.) і Ленінградзкую кансэрваторыю (1934 г.). Друкаваўся з 1927 г. У 1946 г. выйшаў друкам зборнік паэзіі „На родных палетках". Некаторыя ягоныя вершы сталі вядомымі песьнямі: „Бывайце здаровы", „Толькі з табою", „Не шукай", „Не за вочы чорныя", „Як правёў мяне Цімох". Памёр 21.03.1987 г.

105 – 12.05.1909 г. у Бойдатах Ваўкавыскага павету нарадзіўся Язэп Найдзюк (на здымку), беларускі нацыянальны дзеяч, выдавец і друкар, дырэктар друкарні імя Францішка Скарыны ў Вільні ў 1927-1941 гг., аўтар падручніка па гісторыі Беларусі „Беларусь учора і сяньня". Па вайне як Юзаф Александровіч жыў і працаваў дырэктарам Куяўскай друкарні ў Інаўроцлаве. Памёр там 14.02.1984 г. Грамадзкасьць Інаўроцлава ў 20-я ўгодкі сьмерці ўшанавала яго адкрыцьцём памятнай дошкі на друкарні, імшою ў касьцеле, навуковай сэсіяй ды прысьвечанай яму выстаўкай.


Архіўнае фота

105 – 26.05.1909 г. у Рызе нарадзіўся Часлаў Ханяўка, грамадзкі дзеяч. Скончыў Віленскую Беларускую Гімназію і агранамічны факультэт Віленскага Унівэрсытэту. У час нямецкай акупацыі дзейнічаў у варшаўскім Беларускім Нацыянальным Камітэце. З пачатку 50-х гадоў жыў у ЗША у Саўт-Рывэры. Актыўна ўдзельнічаў у жыцьці беларускай грамады. Памёр 2.07.1988 г.

85 – 9.05.1929 г. пачала працу камісія ЦК ВКП(б), якая абсьледавала практыку правядзеньня новай нацыянальнай палітыкі ў Беларускай ССР. Вывады камісіі сталі падставай для фізычнай расправы зь беларускай нацыянальнай інтэлігенцыяй.

80 – 6.05.1934 г. памёр у Празе Мікалай Вяршынін (Верамей). Нарадзіўся ў 1878 г. у Налібоках Наваградзкага павету. З 1918 г. быў консулем БНР у Чэхаславаччыне. Актыўна ўдзельнічаў у жыцьці беларускай эміграцыі.

80 – 17.05.1934 г. быў расстраляны Алесь Салагуб (нарадзіўся 18.10.1906 г. у Зарудзічах каля Смаргоні), паэт. Закончыў Віленскую Беларускую Гімназію (1927 г.), у 1928 г. нелегальна перайшоў у БССР, у 1931 г. закончыў Беларускі Дзяржаўны Унівэрсытэт у Менску, арыштаваны 10.08.1933 г. Друкаваўся з 1925 г., у 1929 г. у Менску выйшаў зборнік яго вершаў „Лукішкі".

80 – 19.05.1934 г. быў расстраляны Міхал Кахановіч (нарадзіўся ў 1882 г. у Вялікіх Луках каля Баранавіч), беларускі нацыянальны дзеяч, пэдагог. Закончыў Харкаўскі ўнівэрсытэт, працаваў выкладчыкам у Вільні, з 1915 г. – у Магілёве, дзе быў арганізатарам і старшынёю Магілёўскага Беларускага Нацыянальнага Камітэту, рэдактарам газэты „Могилевские известия". З 1918 г. у Вільні, быў старшынёю пэдагагічнай рады Віленскай Беларускай Гімназіі. У 1922 г. выбраны дэпутутам у Сойм, з 1926 г. у БССР працаваў рэдактарам у Беларускім Дзяржаўным Выдавецтве. У 1933 г. арыштаваны па справе Саюза Вызваленьня Беларусі.

50 – 25.05.1964 г. памёр Васіль Залатароў (нарадзіўся 7.03.1872 г. у Таганрогу), кампазытар і пэдагог. У 1933-1941 гг. вёў клясу кампазыцыі ў Беларускай кансэрваторыі. У беларускую музычную культуру ўвайшлі ягоныя балеты „Князь-возера" (1949 г.) „Аповесьць пра каханьне" (1953 г.), „Палымяныя сэрцы" (1955 г.), сымфонія „Беларусь" (1934 г.).

35 – 31.05.1979 г. у Амстэрдаме ў штаце Нью-Ёрк (ЗША) памёр кс. Францішак Чарняўскі (нарадзіўся 3.11.1893 г. у Чухнах Ашмянскага павету). Душпастырскую службу пачаў у 1920 г. на пасадзе вікарага ў Сухаволі. Служыў таксама ў Саколцы і ў Кузьніцы. Чытаў казаньні на беларускай мове і распаўсюджваў сярод вернікаў беларускія выданьні. У 1924-1927 гг. студыяваў у Рыме. З 1929 г. на місіі ў Францыі, з 1933 – у Бэльгіі. З 1957 г. жыў і служыў у ЗША, дзе таксама выдаваў беларускі рэлігійны часопіс „Siabit".

30 – 10.05.1984 г. у Глівіцах памёр Антон Васілеўскі (Антось з Лепляя, Дзядзька з Лепля), рэдактар і выдавец сатырычнага часопіса „Авадзень" (1924-1933 гг.), літаратар, сябра БЛА „Белавежа" (ягоныя апавяданьні публікаваліся м.ін. у беластоцкай „Ніве"), хірамант.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke Stawka o życie

26. Uśmiechem potakiwania odpowiedziałem mu na to, gdyż wiadomo mi było, iż na wiosnę owego 1933 roku pewna matka na wsi białoruskiej pod Leplem zabiła swe dziecko, by nakarmić nim pozostałe. I jakgdyby nie było jego pytania, opowiadałem mu dalej o Ukrainie:

− W końcu maja zeszłego roku podążyłem na wypoczynek urlopowy na południowy brzeg Krymu. Wiedząc już w Moskwie o tym, co się dzieje na Ukrainie C.Cz.O. („Centralnaja Czernoziomnaja Obłast") wziąłem ze sobą chleba na drogę o wiele więcej, niż było mi potrzeba do jedzenia. Pomimo że stacje, na których zatrzymywał się nasz pociąg pośpieszny były blokowane przez G.P.U., to jednak byliśmy stale oblegani przez głodujących. Na każdej stacji wyciągały się ku oknom wagonu bądź spuchnięte, bądź wyschnięte do skóry i kości ręce i twarze kobiet i mężczyzn, starców, dzieci i dorosłych. Patrząc na nich, wspominałem obrazki z głodu w Indiach, widziane w podręcznikach geografii w latach wczesnego dzieciństwa.

− Chleba! Chleba! Dajcie chleba! – rozlegało się błaganie na każdej stacji kolejowej.

Pomimo, iż dawałem wyłącznie dzieciom, zanim dojechałęm do Charkowa, pozostał mi tylko mały okrajek chleba. Ten już postanowiłem pozostawić wyłącznie dla siebie, gdyż dostać się do pensjonatu w Simeizie spodziewałem się dopiero wieczorem dnia następnego. Na następnej stacji wyjrzałem jednak przez okno.

Przed otwartym oknem natychmiast zebrali się głodni mężczyźni, kobiety i dzieci.

− Chleba! Chleba! Dajcie chleba! − wołali znowuż ludzie na różne tony.

Stojący zaś obok mnie dyrektor pewnej fabryki leningradzkiej fachowym tonem znawcy robił swoje uwagi:

− Ten, co spuchł, pociagnie jednak dłużej od tamtego wyschniętego...

Patrząc na nas mały chłopak wyciągnął ku górze swoje piszczele i, kurczowo chwytając palcami powietrze, dziecinnym głosem dołączył się do ogólnego chóru.

„Kurier Wileński" nr 92, 3.04.1938 r., s. 7

Przyzwyczajony już do podobnych widoków na stacjach poprzednich, trwałem nadal w swym postanowieniu zachowania ostatniego kawałka chleba dla siebie.

Wtem chłopak podszedł do wagonu i, zamiast chwytać rękami powietrze, zaczął drapać pazurami metalowe metalowe obicie wozu.

Na ten nieprzyjemny widok ciarki mnie przeszły po skórze. Cofnąłem się w głąb. Niby głodny szczur drapał się do nas na górę. Podszedłem do półki, porwałem chleb i rzuciłem go chłopakowi.

Podskoczył, złapał w locie. Widząc to, jak dzikie zwierzę, rzuciła się nań kobieta lat czterdziestu i zbiła go z nóg. Padając już, błyskawicznym ruchem przycisnął chłopiec chleb do brzucha i przykrył go całym swym ciałem. Na chłopaka upadła kobieta, a na nią wszyscy pozostali. I tuż pod kołami pociągu powstała kupa skłębionych ciał ludzkich. By pociąg mógł ruszyć konduktorzy zmuszeni byli rozrywać tę kupę ciał, powstałą pod kołami pociagu z powodu jednego... kawałka chleba.

Komu on się w końcu dostał, nie wiem.

* * *

W czasie, gdy opowiadałem o tej scenie z podróży do krymu, wszedł trzeci i ostatni lokator naszego pokoju. Był to młody inżynier z Kijowa, nieokreślonej narodowości.

− Nigdy nie zapomnę w swym życiu – wtracił się po rosyjsku do naszej rozmowy – jak na wiosnę zeszłego roku przed gmachem politechniki kijowskiej przez trzy dni leżał trup człowieka, póki mu psy nosa nie odgryzły. Na ulicach pogotowie ratunkowe nie podejmowało zasłabłych z głodu, jedynie tych, którzy sobie nogę złamali i byli ubrani z miejska.

− Dlaczego? − spytałem zaskoczony tymi słowami.

− Bo gdyby podejmowali tych, którzy zasłabli z głodu, to dla tych, co złamali nogę i lepiej byli ubrani, nie starczyłoby miejsc w szpitalach[1].

Rozmowa nasza urwała się na tych słowach przybysza.

Pomimo głębokiego i szczerego wzruszenia, z jakim mówił, ani ja, ani Ukrainiec nie mieliśmy odwagi kontynuować przy nim naszej rozmowy.

Tak skończyła się rozmowa dwóch „zbrodniarzy", „wrogów ludu", „psów faszystowskich" – jak nazwaliby nas czcigodni adepci „wodza ludu", „ojca narodów sowieckich", „genialnego", „świetlanego", „płomiennie kochanego" Józefa Wisarionowicza Stalina.

Wiosno 1933 roku, sławne dzieło nieśmiertelnego Stalina, wdzięczne narody sowieckie nigdy cię nie zapomną! W ich pamięci, w podaniach, przechodzących z dziada na wnuka, żyć będziesz wiecznie, po wsze czasy!

Dzieci, dzieci nie wychodziły mi tej nocy z głowy. O synu swoim unikałem nawet myśli. Myślałem o innych dzieciach, by nie mysleć o nim. Zasnąłem wreszcie, gdy wzeszło słońce.

Jakżeż długie noce bywają w życiu ludzi.

Idziemy

Z rana, gdy się tylko obudziłem, rozpaczliwe myśli: co robić? jak uciekać? – zawładnęły mną znowuż całkowicie.

Wtem przypomniało mi się spostrzeżenie, uczynione

[1]Nie wiem, czy istnieje jeszcze kraj na świecie, gdzie byłyby możliwe podobne dyferencje w stosunku do różnych kategorii obywateli.

przeze mnie podczas podróży do uzdrowiska i natychmiast powzięta została decyzja.

– Mam nowy plan ucieczki – zwróciłem się do żony, gdy wyszliśmy z internatu na ulicę.

– Jaki? – spytała żywo.

– Prawie pośrodku odcinka Białoostrow-Siestroreck urywają się druty kolczaste. Od tego miejsca do granicy jest również nie więcej ponad 500 metrów. Czasem stoi tam posterunek, czasem zaś nie. Otóż w południe, gdy straż graniczna najmniej się spodziewa usiłowań przekroczenia granicy, tam może go nie być. Stąd skrajem lasu przez krzaki ruszymy wprost ku granicy.

– A jeśli będzie?! Jeśli złapią?! Toż to biały dzień! – zawołała z przerażeniem żona.

– Otóż właśnie, że dzień a nie noc lub wieczór. Jeśli złapią, to będą tak zaskoczeni i zbici z tropu tą bezczelnością odwagi, iż mogą uwierzyć naszym tłumaczeniom i puścić nas wolno jako zabłąkaną czułą parę turystów.

„Kurier Wileński" nr 94, 15.04.1938 r., s. 7

Żona, która kilka dni temu proponowała iść nawet przez druty kolczaste, byle tylko nie płynąć, nie miała już nic więcej do powiedzenia.

Nie zwlekając dłużej, pojechaliśmy więc wprost do uzdrowiska.

Ludziom, którzy nigdy nie mieli do czynienia z działalnością nielegalną, plan ten na pewno wyda się szalony lub co najmniej lekkomyślny. Otóż tak nie jest. Plan swój oparłem na podstawowej zasadzie wszelkiej działalności nielegalnej. Jest nią mianowicie zaskoczenie, zbicie z tropu, dezorientacja przeciwnika.

Chociaż brzmi to jak paradoks, ale najlepszym konspiratorem jest ten, kto działa całkiem jawnie, w biały dzień, na oczach wszystkich. Najniebezpieczniejszy list w moim życiu, który podczas naszej ucieczki mógł nas wydać w ręce GPU, kosztować życie mnie i żonę, został napisany i wysłany bez żadnych szyfrów, a nawet koperty, jako zwykła karta pocztowa, dostępna do przeczytania każdemu, kto się tylko... zaciekawi. Jedynie dzięki tej formie uszedł on uwadze GPU[2].

Z parku uzdrowiskowego, objąwszy się jak czuła para, poszliśmy wolno spacerkiem wzdłuż drutów kolczastych w stronę Białoostrowa. Szliśmy tak przytuleni do siebie, że czułem bicie jej serca.

Było jeszcze upalne południe. Powietrze przepojone było zapachami traw, żywicy, butwiejących igieł, tym swoistym aromatem lasu sosnowego w pogodny cichy letni dzień. Cały las, całe otoczenie nasze zastygło w drzemce południowej.

Im dalej od Siestrorecka, tym bardziej druty się zbliżały do skraju lasu i toru kolejowego, aż wreszcie wybiegły nań. Szliśmy więc rowem kolejowym, pilnie obserwując las za drutami.

Po chwili za zakrętem ujrzeliśmy w oddali ostatni słup z drutami. Na jego widok mocniej przycisnąłem żonę do siebie. Ona zaś oparła mi swą głowę o piersi.

Dookoła nadal panowała cisza. Tylko serca w piersiach naszych – to waliły jak młoty, to zamierały, ściskając się boleśnie. Wargami przylgnąłem do włosów żony. Jeszcze bardziej zwolniliśmy kroku.

Cdn

[2]O tym chwycie konspiracji w Sowietach mogę już pisać, gdyż został on w końcu wykryty, jak dowiedziałem się o tym z pewnej audycji radiowej. Charakterystyczna jest ta okoliczność, iż wykrył go nie „czarny gabinet" GPU na poczcie, lecz zwykły niepłatny „aktywista", który przypadkowo zaciekawił się pocztówką adresowaną do swego sąsiada. Ten konkretny chwyt przytaczam nie tylko dla ilustracji podstawowej zasady, lecz również dla ostrzeżenia przed dalszym jego nie dość ostrożnym używaniem.

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

8. Przyszła wiosna 1913 r., jeszcze spokojna i pełna uroku w Krakowie, gdzie było więcej zieleni niż dzisiaj, powietrze było czyste, nad miastem nie snuły się dymy z kominów fabrycznych. Wszystko kwitło, pachniało, a na Błoniach upajał zapach lip. Toteż często po całodziennych wykładach lub przygotowaniu się do egzaminów, pod wieczór całą „bandą" chodziło się na Błonie, a potem czasem na skromną herbatkę do Jamy Michalikowej, gdzie żywa była jeszcze historia „Zielonego Balonika". Była specjalna sala, gdzie zbierało się dużo ciekawych osób – literaci, malarze, naukowcy. Studenci też mieli swój kącik, skąd obserwowali „wielkich ludzi". Na Plantach, między ul. Świętej Anny a Wawelem, była otwarta latem mleczarnia pani Dobczyńskiej, tam chodziło się na wspaniałe zsiadłe mleko. Na rogu Plant i ul. Szewskiej po prawej stronie była elegancka kawiarnia „Esplanada", gdzie grała po południu orkiestra, a latem była duża weranda, gdzie można było posiedzieć i poobserwować nielicznych przechodniów. Dziś mieści się

tam teatr Bagatela. Na przeciwnym rogu ul. Szewskiej był tzw. „Bizanc”, ogromna kawiarnia, gdzie siedzieli przeważnie kupcy i w ogóle starsi ludzie. Egzystował, tak jak dziś „Noworol” pod Sukiennicami, latem jadło się tam lody w ogródku pod parasolami. Była też kawiarnia na „AB”, dziś zwana „Antyczną” – dawniej „Mauricio”, gdzie ks. prof. Pawlicki (prof. UJ, filozof) biegał zawsze w południe na ciastka, znany był z tego, że bardzo lubił słodycze.

Od początku bytności naszej w Krakowie bywaliśmy często w teatrze im. Słowackiego. Zdziś jakoś zawsze zdobywał bilety, chociaż wysoko na „jaskółce”, ale widać i słychać było dobrze. Teatr krakowski był wtedy w dobie rozkwitu. Grały takie sławy, jak Solski, Adwentowicz, Siemaszkowa, Solska, Wysocka, Bończa i wielu, wielu innych. Na premierze nowej sztuki w lożach na parterze oglądać można było wspaniale toalety pań i panów we frakach. Bywali tam często Mehofferowie, Weissowie, Estreicherowie, Tadeusz Boy-Żeleński, Jachimecki z żoną itd. Grano dużo sztuk Ibsena, bardzo były wtedy modne, ale ponure. Pamiętam, że podobało mi się wystawienie „Peer-Gynta” Griega z przepiękną pieśnią Solwegi. Bywały sztuki Szekspira, wspaniały był Solski w sztuce „Sen nocy letniej”, no i jako „Pan Jowialski” Fredry. Niezapomniane wrażenie robiły jednak sztuki Wyspiańskiego: „Wesele”, „Warszawianka” (Solski jako „stary wiarus”), „Wyzwolenie”. itd. Teatr nas pochłaniał, zachwycał. W Mińsku polski teatr był tylko amatorski, w „Sokole”, czasem przyjeżdżał prawdziwy z Warszawy, ale to było rzadkością. Za to koncertów w Mińsku było sporo, słyszałam najświetniejszych mistrzów świata, którzy jadąc na turneé do Rosji zawsze koncertowali po drodze w Mińsku.

W drugim roku bytności w Krakowie zamieszkaliśmy ze Zdziśkiem prywatnie już nie w pensjonacie pani Waligórskiej, ale przy ul. Batorego nr 6 na pierwszym piętrze. Mieliśmy tam malutkie, ale osobne mieszkanko z osobnym wejściem i małym balkonikiem od kuchni. Właścicielką całego domu była pani Bohuszowa, ona z rodziną mieszkała od frontu. Dom ten istnieje do dziś, stoi naprzeciwko Ubezpieczalni Społecznej. Ja zajmowałam małą kuchenkę, płyta była zakryta serwetą, pokój przystrojony obrazkami i kwiatami, pośrodku stolik, przy którym jedliśmy śniadania i kolacje. Na obiady chodziliśmy do miasta, przeważnie do „Kapusty” przy ul. świętej Anny. Ze Zdzisiem w drugim pokoju mieszkał Bronek Wysocki, pochodził też z naszych kresów, studiował rolnictwo. Po latach spotkałam Bronka w Świsłoczy, gdzie mieszkaliśmy z mężem po ślubie, bywał u nas i w sąsiedztwie u pp. Bitnerów. Małą Bożenkę nosił często na ramieniu. Gospodarzył też niedaleko Świsłoczy, w Białostockiem. W czasie II wojny światowej podzielił biedak los wszystkich ziemian z kresów wschodnich, wywieziony wraz z Dolkiem Bitnerem. Już nigdy nie wrócili, zginęli gdzieś pewnie w obozach.

W drugim roku pobytu w Krakowie coraz więcej politykowano, oddziały strzeleckie ćwiczyły intensywniej na Błoniach. Nieraz przypatrywałam się z koleżankami tym ćwiczeniom. Widziałyśmy Piłsudskiego i Gąsiorowskiego, którzy byli dowódcami „Strzelca”. Pamiętam też doskonale Zosię Zawiszankę, narzeczoną pułkownika Gąsiorowskiego, jak zawsze w czarnej pelerynie biegała po Błoniach z różnymi rozkazami. Nie wiedziałam, że po latach spotkam ją w Krakowie jako panią Kernową, ciotkę mojej synowej, matkę Anny Turowiczowej. Pamiętam wiec studencki w Collegium Maius, gdzie rej wodził Mel Wańkowicz – wysoki, potężny, z rozwianą czupryną. Przyjaźniłam się z Zosią Małagowską, narzeczoną Mela, która studiowała na UJ. Przyjaźń moja z Melami przetrwała całe życie, aż do ich śmierci. Każda z nas dziewcząt miała naturalnie jakąś swoją sympatię. Podczas pierwszego roku pobytu lubiłam bardzo Olesia Mittelstaedta (z kaliskiego), który mieszkał też w pensjonacie pani Waligórskiej. Studiował rolnictwo, grał ładnie na fortepianie, był bardzo przystojny i miły, ale taki „rozpieszczony jedynaczek”. Lubiłyśmy go wszystkie i dogadzałyśmy mu, był jakiś niezaradny życiowo, a jednocześnie pełen wdzięku, pamiętam, że jak wyjeżdżał z Krakowa, pomagałam mu pakować rzeczy. Biedak zmarł zaraz po pierwszej wojnie, był ranny i chyba dostał gruźlicy.

W drugim roku poznałam Tadeusza Horodyńskiego i od razu poczuliśmy do siebie dużą sympatię. Był bardzo wesoły, miał śliczne, czarne, śmiejące się zawsze oczy, ładny głos (śpiewał w chórze akademickim u św. Anny), studiował na drugim roku prawa. Syn powstańca, wychowanka Szkoły Głównej w Warszawie, wyniósł z domu tradycje patriotyczne i bardzo dobre wychowanie. Był dowcipny, ale zawsze delikatny i na miejscu, tym chyba najbardziej mnie ujął. Najmłodszy w rodzinie, miał starszą siostrę i kilku braci już po studiach. Ojciec, prawnik, chciał by Tadeusz po ukończeniu prawa w Krakowie wyjechał jeszcze na dalsze studia do Paryża, na Sorbonę. Bywał często gościem u nas na Batorego i oczywiście brał udział we wszystkich wycieczkach poza Kraków. Pamiętam bardzo miłą wycieczkę statkiem do Tyńca, w klasztorze trafiliśmy akurat na majowe nabożeństwo, dzień był piękny, a życie wydawało się jednym pasmem radości i szczęścia. Moje imieniny 15 maja 1914 r. były bardzo wesołe, dużo było młodzieży, zrobiliśmy kanapki i coś słodkiego, goście długo siedzieli. Od Tadzia dostałam piękne czerwone róże przetykane gałązkami ciemnoliliowego bzu w wysokiej jasnej wazie, przypominającej dawne greckie (bardzo były modne wtedy takie flakony). W bukiecie siedziało malutkie, żółte kurczątko! Wszyscy byliśmy pewni, że w przyszłym roku będziemy dalej studiowali w Krakowie, zdawaliśmy egzaminy, zaliczali colloquia. Aż przyszedł dzień 28 czerwca 1914 roku, w którym w Sarajewie został zamordowany arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką. Był następcą tronu, rządził jeszcze jego stryj, stary Franciszek Józef II. To był wstrząs dla całej Europy i zaraz zaczęto mówić o niedalekiej wojnie. Różne stawiano horoskopy, różne były orien-

tacje, ale każdy przeczuwał, że wolność Polski się zbliża. Zaczęto pośpiesznie wyjeżdżać z Krakowa. Zdziś, zaangażowany w „Strzelcu", postanowił zostać, choć mnie tego wyraźnie nie mówił. Wszyscy z zaboru rosyjskiego chcieli się przedostać jak najprędzej do domu, bo potem groziła przymusowa ewakuacja. Wyjeżdżałam jakoś chyba w połowie lipca, odkładając kilka egzaminów na jesień. Tadeusz wyjechał dzień wcześniej, do brata do Sosnowca, i spotkaliśmy się potem w Trzebini i już razem jechali do Warszawy. Żegnając Zdziśka na dworcu, nie myślałam, że zobaczę go dopiero za długie cztery lata! W Warszawie zatrzymałam się u wujostwa Kaszubów i nocowałam u nich. Ich dom był zawsze dla nas wszystkich jakby drugim domem rodzinnym. Byli jeszcze wszyscy gdzieś na letnisku, ale przyjęła mnie stara Franciszkowa. Nazajutrz Tadeusz przyszedł po mnie i zaprosił do swych rodziców na obiad, była też jego starsza siostra. Mieszkali niedaleko wujostwa, przy ul. Żurawiej 9. Bardzo miłe odniosłam wrażenie z bytności tam, szczególnie podobał mi się ojciec Tadeusza. Dyskutowano o tym, czy Tadzio będzie musiał iść na wojnę w razie mobilizacji. Miał już odsłużone wojsko, zaraz po maturze, i rangę „podporucznika zapasa". Wieczorem byliśmy na operetce, która wtedy była jedną z najlepszych w Europie. Występowała Lucyna Messal, Redo i wielu innych. Nazajutrz Tadeusz odprowadzał mnie parokonną dorożką (to był największy szyk) na Pragę i wsadził do pociągu pośpiesznego Warszawa – Mińsk – Moskwa. Dostałam na pożegnanie piękne róże. Jadąc przez most Poniatowskiego na Pragę, staraliśmy się zgadywać, jak potoczą się nasze losy, czy wrócimy jeszcze do Krakowa jesienią, czy się jeszcze zobaczymy? Niestety, to było ostatnie pożegnanie, Tadzio zginął 23 sierpnia 1914 r., w trzecim tygodniu wojny…

Ja jechałam wprost do Paulinowa, gdzie już była mama i Kazio. Ogromnie zasmucili się wszyscy, że Zdziś został, ale wciąż mieliśmy nadzieję, że jeszcze wróci, że może zdąży, że nie pójdzie z legionami.

Cdn

Адзін з сяброў Беларускай незалежніцкай партыі

Андрэй Піліпавіч Вайтовіч (1920-2008) жыў у Слоніме па вуліцы Касманаўтаў. Я яго ў канцы 1980-х гадоў часта сустракаў на гэтай вуліцы, бо вадзіў дачку ў дзіцячы садок, які якраз знаходзіўся недалёка ад дома Андрэя Піліпавіча. Нават звяртаў на яго ўвагу, бо чалавек быў ва ўзросце, заўсёды акуратна апрануты і некуды спяшаўся з кіёчкам у руках. Сустракаў яго і ў цэнтры горада, хадзіў ён заўсёды пяшком і ніколі не ездзіў на гарадскім транспарце.

А блізка пазнаёміў мяне з Андрэем Вайтовічам зямляк гісторык Сяргей Ёрш у 1996 годзе. Пасля знаёмства я часта бываў у яго гасцінным, утульным і светлым, як і сам гаспадар з гаспадыняю, доме. Мы гутарылі пра жыццё, пра родны край і яго знакамітых землякоў.

Тады ад Андрэя Піліпавіча я даведаўся, што ён нарадзіўся ў 1920 годзе ў вёсцы Залозкі на Навагрудчыне. Скончыў сем класаў у Любчы і паступіў у Віленскую электра-механічную гімназію, але закончыць яе не паспеў, бо пачалася Другая сусветная вайна.

Адзін з сяброў БНП

У час акупацыі Андрэй Вайтовіч вучыўся ў Навагрудскай настаўніцкай семінарыі. А ў 1943 годзе ўступіў у беларускі батальён Барыса Рагулі, які ахоўваў вёскі Навагрудчыны ад нямецкіх карнікаў і розных марадзёраў. Летам 1944 года выехаў у Польшчу. Там трапіў у вядомы батальён „Дальвіц". Пасля падрыхтоўкі, вярнуўся на Беларусь для арганізацыі падполля Беларускай незалежніцкай партыі. Яго дэсантавалі ў верасні 1944 года на Дзятлаўшчыне, хаця па планах ён павінен быў апынуцца ў іншым месцы. Тым не менш праз пэўны час Андрэй Вайтовіч пад мянушкай Андрук зноў апынуўся на Радзіме. Перад адпраўкай быў прызначаны кіраўніком Беларускай незалежніцкай партыі (БНП) у Баранавіцкай вобласці. Ён павінен быў вербаваць сяброў БНП, збіраць звесткі пра сітуацыю ў Беларусі, рыхтаваць лясную пляцоўку для прыёму самалёта і г.д.

Спачатку ўсё ішло даволі добра. Андрэй Вайтовіч ведаў родныя мясціны, людзей, хутка збіраў інфармацыю. Але не ведаў ён, што за ім пільна сочаць агенты дзяржбяспекі і яго сябра па вучобе ў Навагрудку, Павел Турайкевіч. Той самы Павел з якім яны разам уступалі ў БНП. Менавіта ён і выдаў Андрэя Вайтовіча НКУС. Яго арыштавалі ў канцы верасня 1944 года. Доўга дапытвалі, катавалі. 64 дні ён правёў у камеры-адзіночцы мінскай „амерыканкі", а потым у карцэры. Пасля тыднёвай галадоўкі яго прывялі на допыт да міністра дзяржбяспекі Ца-

навы. Допыт у Цанавы згадвае Сяргей Ёрш у сваёй кнізе „Вяртаньне БНП” (Мінск-Слонім, 1998. С.36.): „Цанава пачаў здалёк: „Мы знаем, что ты не советский человек, но вот что тебя заставило вести борьбу с советской властью?..”. Пасля Цанава не вытрымаў і запытаўся пра галоўнае: „Так ты всё-таки скажешь ЦК своей партии?”. „Гражданін начальнік, што знаў, я вам сказаў”, – адказаў Андрэй Вайтовіч. „Нет, нет! Ты пойдёшь в камеру, подумаешь. Мы с тобой ещё встретимся”, – крычаў Цанава…”.

Яны болей не сустрэліся. Андрэю Вайтовічу пасля допытаў далі восем гадоў лагераў, якія адбываў у Казахстане і ў Сібіры. У канцы 1952 года яго выслалі на пасяленне ў Паўночнаенісейск. Там пазнаёміўся і ажаніўся з рускай дзяўчынай з сям'і, якая таксама была выслана на поўнач. А ў 1958 годзе вярнуўся на зямлю роднай Беларусі, пасяліўся і жыў у Слоніме, працаваў на мэблевай фабрыцы, будаўніком.

Усё жыццё падтрымліваў сувязі з былымі байцамі „Дальвіца”, у тым ліку і з Барысам Рагулем. А летам 1997 года прымаў удзел у сустрэчы „рагулёўцаў” у Вільні.

Сёння часта перачытваю кнігу ўспамінаў „Лёс аднаго пакалення”, якая выйшла з друку ў Беластоку ў 1996 годзе. Янка Жамойцін у сваіх успамінах „З перажытага” прыгадвае некалькі разоў Андрэя Вайтовіча: „Асабліваю ўвагаю, аднак, абдзялілі мяне два блізкія мне сябры: гаваркі, упэўнены ў сваіх здольнасцях і дасягненнях Філя Давідчык і маўклівы, працавіты, салідны і скромны Андрэй Вайтовіч. Абодва яны ахвотна завязвалі ў інтэрнаце гутарку на грамадскія тэмы, цікавіліся маімі поглядамі і ацэнкай актуальных падзей. Стараліся папоўніць недахопы ў харчаванні, балазе абодва былі нядрэнна забяспечаны прадуктамі” (С. 79). І яшчэ: „Па-другое, у яго (маёра Вінакурава – С. Ч.) распараджэнні былі пратаколы з допытаў маіх, раней спомненых, сяброў Філі Давідчыка і Андрэя Вайтовіча, якія былі ўжо зняволеныя...” (С. 145).



Каля помніка Янку Геніюшу. Пятро Рашэтнік, невядомы, П. Саўчук, Усевалад Кароль, Андрэй Вайтовіч, Курчаў, Зэльва. 1980-я



Андрэй Вайтовіч з жонкай у царкве

Сяброўства з Ларысай Геніюш

Прайшоўшы ўсе жыццёвыя нягоды і сталінскія катаванні, Андрэй Піліпавіч Вайтовіч часта ўспамінаў пра Ларысу Геніюш, з якою шмат гадоў сябраваў. А адбылося ў яго знаёмства са слыннай беларускай паэткай з дапамогай сяброў па сталінскіх лагерах. У 1972 годзе Андрэй Вайтовіч наведаў свайго сябра па рэпрэсіях, Казіміра Гінца, у Вроцлаве, які быў знаёмы з Ларысай Геніюш. Той папрасіў Вайтовіча наведаць паэтку ў Зэльве і перадаць ёй прывітанне, а таксама даў Андрэю хусцінку, якую некалі ў лагерах падаравала яму паэтка. Вярнуўшыся з Вроцлава, Андрэй Вайтовіч паехаў у Зэльву да Ларысы Геніюш...

Так яны пазнаёміліся і да апошніх дзён жыцця паэткі шчыра сябравалі. Гэта Андрэй Вайтовіч дапамог ёй зрабіць помнік на магілу Янкі Геніюша і прывёз яго з Навагрудка ў Зэльву. То свежанінкі прывязе, то мёду – ні ў чым і ніколі не адмовіла сям'я Вайтовічаў мужнай і таленавітай жанчыне з Зэльвы. Захаваў-

ся ў маім хатнім архіве і арыгінал пісьма да Вайтовічаў ад Ларысы Геніюш. Гэты ліст пры жыцці мне перадаў Андрэй Піліпавіч. „Ты даследуеш творчасць Ларысы Антонаўны, няхай гэта пісьмо будзе ў цябе”, – сказаў Андрэй Піліпавіч. Пісьмо раней не публікавалася. Нават у кнігах эпісталярнай спадчыны Ларысы Геніюш, якія падрыхтаваў і выдаў Міхась Скобла, гэтага ліста да Вайтовічаў не было. Вось што пісала Ларыса Геніюш Вайтовічам 3 ліпеня 1981 года:

Даражэнькія! Як магла выканала Вашую просьбу (напісала верш для маладых – сына і яго нявесты Вайтовічаў. – С.Ч.). *Шчыра вітаю маладых і жадаю шчасця і доўгіх год жыцця! У мяне па-ранейшаму былі нядобрыя весткі з Польшчы. Пачынаюць ужо чапляцца да Міхася* (унука Ларысы Геніюш – С.Ч.). *Цяпер няма ні лістоў, нічога, і сэрца маё замірае, калі пра іх думаю. Айцец Васілій* (Васіль Чыкіда (1937-2000) – святар, настаяцель зэльвенскай Свята-Троіцкай царквы. – С.Ч.) *– на два прыходы і рэдка цяпер яго бачу. Ён многа абяцае, але не ў сілах усё выканаць. Таму я прыехаць да Вас не змагу. Ды і здароўе няважнае. Пагоршала з сэрцам. Бядую, што няма з кім пад’ехаць па ягады, па суніцы. Пару дзён быў у мяне Коля Канаш* (Мікола Канаш (1926-2006) – сябра Ларысы і Янкі Геніюшаў. Пазнаёміўся з паэткай у сталінскіх лагерах у Інце. Жыў у Жлобіне. – С.Ч.). *Вельмі бадзёры, добра выглядае і чуецца. Заязджалі праездам з Навагрудка і нашыя слаўныя беларускія мастакі. Адзін быў з жонкаю. Фатаграфавалі і мяне, і хату з усіх бакоў. Пісаць мне ўжо неяк крыху цяжка, бо не тыя гады. Харошыя Вы людзі і я Вам вельмі ўдзячная за ўсё, асабліва за дапамогу з пахаваннем с.п. мужа і з помнікам яму. Цукеркамі Вашымі пачаставала знакамітых мастакоў. Прыдаліся яны мне як ніколі. Буду рада бачыць Вас абоіх зноў у сваёй хаце, бо чуюся вельмі адзінока. Сын і Міхась у Беластоку вельмі просяць выклікаў, а іх не даюць тут. Усяго Вам добрага. Са шчырасцю да Вас – Ларыса Геніюш, Зэльва*.

Аднойчы Андрэй Вайтовіч паказаў мне свой сямейны альбом. О, гэта быў незвычайны альбом! Справа ў тым, што пры сустрэчах з Ларысай Геніюш Андрэй Піліпавіч расказваў ёй пра сваіх бацькоў, сясцёр, братоў, пляменнікаў. Паэтка ўважліва слухала і затым перапраўляла пачутае ў вершаваныя радкі: некалькі соцень іх ён занатаваў у свой сямейны альбом са здымкамі сваякоў. А бывала папросіць паэтку напісаць верш для сына, для суседа, у якога юбілей, ці нейкая іншая нагода – і яна пісала. Вось так і захавалася ў Андрэя Вайтовіча невядомая нікому асабістая літаратурная спадчына Ларысы Геніюш, прысвечаная ягоным сваякам. Усе гэтыя вершаваныя радкі пры жыцці спадар Вайтовіч перадаў мне. У іх – любоў да сваіх сяброў, да беларускай зямлі і яе працавітых і мужных людзей, пачуццё нацыянальнай годнасці і гонару. Прывяду толькі некалькі строфаў з гэтых твораў:

***

Так раны людскія дабром сваім гаячы,
Часам ва ўмовах даволі цяжкіх,
Роду свайму памагаюць Вайтовічы,
Ў дастойныя людзі выводзяць сваіх.

***

...Родам з поля, і з лесу, і з бору мы,
Усе мы родзічы, усе сябры,
Дык будзьма мужныя і непакорныя
Й пушчам верныя, як зубры.

***

Каб згода, каб радасць аж праз берагі,
З вачэй каб слязіны ніводнай.
А ў сэрцах хай вечна жыве дарагі
Наш край наднямонскі і родны...

Бывала сям’я Вайтовічаў у Зэльве вельмі часта, ды і Ларыса Антонаўна наведвала Вайтовічаў у Слоніме.

Развітанне

7 красавіка 1983 года Ларысы Геніюш не стала. Андрэй Піліпавіч прыехаў са Слоніма яе праводзіць у апошні шлях. А ў памяці, як ён казаў, выразна гучалі радкі з паэмы „З вёскі Залозкі над Нёманам”:

Калі скончыцца дзень і сум душу кране
Ўспамінам трывожным нейкім,
Дык, здаецца, чутно як калісь, як раней,
Быццам плача над доляй жалейка...

Гэту паэму Ларыса Геніюш прысвяціла сястры Андрэя Вайтовіча



Паховіны Андрэя Вайтовіча ў Слоніме

– Барбары і яе мужу Мікалаю. У ёй адлюстраваны лёс звычайнай беларускай сям’і – такіх лёсаў на нашай шматпакутнай зямлі было шмат. Паэма гэта таксама знаходзілася ў альбоме Андрэя Піліпавіча. У жніўні 1996 года ён дазволіў мне яе апублікаваць. І яна з’явілася ў зэльвенскай раённай газеце „Праца”. Праўда, шмат радкоў Ларысы Геніюш, прысвечаных сваякам Андрэя Вайтовіча, застаюцца яшчэ неапублікаванымі. Але час на іх яшчэ будзе.

Да сваіх апошніх дзён Андрэй Піліпавіч Вайтовіч заставаўся шчырым беларускім патрыётам, цікавіўся жыццём краіны, перажываў за ўсё тое, што адбываецца на нашай зямлі. Ужо хворы і слабы, ён з кiёчкам у руках прыходзіў у цэнтр горада і, як прафесійны будаўнік, дапамагаў аднаўляць слонімскі Спаса-Праабражэнскі сабор.

Пражыў ветэран беларускага вызвольнага руху 88 гадоў. Яго пахавалі пад бел-чырвона-белым сцягам 1 красавіка 2008 года на слонімскіх могілках.

Сяргей Чыгрын ■

Spacerkiem po historii Pogorzelec

Pogorzelce – to nieduża wieś w gminie Białowieża, której początek dała położona w głębi Puszczy Białowieskiej dawna osada budnicka. Wieś ta znana jest wielu turystom, gdyż prowadzi przez nią popularny szlak do uroczyska Stara Białowieża, a także jeden z ciekawszych puszczańskich szlaków rowerowych. W bliskim sąsiedztwie Pogorzelec położone są dwie inne wsie budnickie – Teremiski i Budy.

Gwarowa nazwa wsi brzmi: *Paharelcy*. W tym miejscu należy też wspomnieć, że dawni mieszkańcy Białowieży wszystkie trzy wsie budnickie nazywali Budami. Pogorzelce były Pierwszymi Budami, Teremiski – Drugimi Budami, Budy – Trzecimi Budami.

Z miejscowych przekazów wynika, że osada budnicka, która zapoczątkowała współczesne Pogorzelce, założona została na prawym brzegu rzeki Narewki, w obecnym oddziale 398 Puszczy Białowieskiej. Kiedy to się stało – nie wiemy! Być może na to pytanie dadzą odpowiedź prowadzone obecnie na tym terenie badania palinologiczne? Nie wiadomo też, czy osada miała wtedy swoją nazwę.

Mieszkający w osadzie budnicy zajmowali się wypalaniem potażu i smoły w okolicznych uroczyskach. Któregoś dnia, wskutek silnych wyładowań atmosferycznych, cała osada stanęła w płomieniach i doszczętnie się spaliła. Do tragedii tej doszło prawdopodobnie w drugiej połowie XVIII wieku.

W tamtych czasach ludzie byli bardzo przesądni. Uważali, że gdy jakaś budowla spali się w wyniku uderzenia pioruna, nie wolno jej odbudowywać wcześniej niż po upływie trzech lat. Budnicy postanowili zatem przenieść się na nowe miejsce, ale niedaleko. Wybrali lekkie wzniesienie terenu na lewym brzegu Narewki i tutaj już pozostali. I dopiero wtedy pojawiła się znana nam dzisiaj nazwa wsi, pochodząca od pogorzelców. W starszej literaturze spotykamy niekiedy jej błędne wersje, jak np. Pogorzelec (Jan Sztolcman, „Żubr – jego historia, obyczaje i przyszłość”, Warszawa 1926) czy Pogoriełka (Siemionow, „Lesnoj Żurnał” nr 2/1835 r.)

Dawnemu uroczysku, na którym stały spalone budy, nadano nazwę Paharelec (Pohorelec). Przetrwała ona do dzisiaj. W uroczysku tym zachowały się ślady dawnych przerębów – spotyka się je w pobliżu „Dębu Jagiełły”, jak również w oddziale 369. Do wyrębów w tych partiach Parku Narodowego przyczyniła się na pewno także założona w pobliżu, na prawym brzegu Narewki, binduga (miejsce do spławiania drewna).

Mieszkańcy Pogorzelec przez pewien czas zajmowali się jeszcze wypalaniem potażu. Dopiero w 1792 roku budy potażowe w Puszczy Białowieskiej zostały zwinięte. Część budników, nie mając dotychczasowego zajęcia, rozeszła się. Reszta pozostała i zaczęła trzebić las w pobliżu wsi, tworząc w ten sposób grunta orne, stając się jednocześnie rolnikami. Powstała Polana Pogorzelecka.

W tym okresie budnicy i strzelcy z Pogorzelec wraz z mieszkańcami okolicznych wsi, domagali się budowy własnej świątyni parafialnej, gdyż „oddaleni od cerkwi parafialnej (szereszewskiej) częstokroć w uczestnictwie słuchania nabożeństw nie bywali”. Taką informację znajdujemy w akcie fundacji cerkwi w Białowieży, który sporządzony został w 1798 roku.

Pomimo bardzo trudnych warunków życia i co pewien czas podejmowanych prób przesiedlenia budników i ich potomków na inne tereny (polski rząd chciał przenieść ich do Masiewa, carski z kolei wysiedlić na Wołyń), oni uparcie trwali na swoim miejscu. Nie poddawali się żadnym ponętnym pokusom. Z czasem dorobili się dobrych gruntów, mieli też obfite sianokosy, ponadto zatrudniali się przy robotach leśnych. Pewne docho-

dy uzyskiwali też z odszkodowań, jakie im wypłacano za zniszczone przez zwierzynę zasiewy i uprawy.

Za rządów carskich pierwszą próbę zlikwidowania niedużych osad znajdujących się w Puszczy, głównie Pogorzelec i Teremisek, podjął senator Wasilij S. Łanskoj. Sygnowane przez niego zarządzenie wydał 26 sierpnia 1816 roku Departament Dóbr Państwowych w Petersburgu. Uważano, że wymienione wsie przeszkadzają w zarządzaniu lasami i polowaniami.

Podobną próbę podjął też w 1900 roku Zarząd Dóbr Apanażowych. Mieszkańcom Bud, Teremisek, Pogorzelec oraz kilku innych osad przedstawiono propozycję przesiedlenia na dogodnych warunkach do majątku Chomsk (gubernia grodzieńska, pow. kobryński) lub Trościanicy (pow. brzeski). Mieszkańcy Bud, Teremisek, Pogorzelec nie wyrazili na to zgody. Zgodzili się natomiast chłopi wsi Augustowo, Gnilec (Perechod) i Niemierża.

Osady budnickie w Puszczy zamieszkiwała ludność napływowa. W większej części przybyła tutaj z Mazowsza, jak wskazują wzmianki w literaturze, w nieco mniejszej – z terenów Białorusi i Ukrainy (Wołynia), co na ogół się przemilcza.

Wieś początkowo miała dość oryginalną zabudowę. Po jednej stronie ulicy znajdowały się budynki mieszkalne, po drugiej zaś gospodarcze. Wydawany w Lesznie „Przyjaciel Ludu" podaje w 1836 roku (nr 47), że leżące niedaleko od siebie Teremiski i Pogorzelce liczą od 20 do 23 chat.

Pierwsze dane określające liczbę żyjących w Pogorzelcach katolików pochodzą dopiero z połowy XIX wieku. Według spisu z 1854 roku z „Pohorelca" do parafii rzymskokatolickiej w Narewce należało 11 rodzin (32 osoby), poza tym jeden żołnierz rosyjskiego pułku. Były do dwie rodziny Korniluków, trzy rodziny Andrzejewskich i pojedyncze rodziny Michalczuków, Sacharczuków, Mojsiejuków, Mieleszków, Korzenieckich i Szarejków.



Mieszkańcy dawnych Pogorzelec. Okres I wojny światowej. Źródło: Bialowies in deutscher Verwaltung, Hf. 1 z 1917 r.

Co do liczby prawosławnych we wsi, to pierwsze dane mamy z nieco późniejszego okresu. W 1901 roku do białowieskiej parafii prawosławnej było przypisanych 12 rodzin (48 mężczyzn i 53 kobiety). W 1925 roku liczba prawosławnych rodzin we wsi wzrosła do 31 (84 mężczyzn i 89 kobiet).

Szkolnictwo zawitało do Pogorzelec już pod koniec XIX wieku. 23 października 1893 roku rozpoczęła tutaj działalność tzw. ruchoma szkoła gramoty (szkoła elementarna). W 1901 roku uczyło się w niej około 20 dzieci. Jednoklasowa szkoła funkcjonowała w Pogorzelcach także w 1924 roku.

Pod koniec XIX wieku odnotowano pobyty we wsi malarza Bolesława Łaszczyńskiego i pisarza Wacława Sieroszewskiego.

Bolesław Łaszczyński odwiedził Pogorzelce w 1883 roku, przy okazji wycieczki do ziemi rodzinnej Mickiewicza; po drodze zatrzymał się na pewien czas w Puszczy Białowieskiej. Czy wieś zainspirowała go twórczo? – tego nie wiemy.

Wacław Sieroszewski zawitał do Puszczy Białowieskiej w lipcu 1898 roku. Po tej wizycie pozostał ślad – odnajdujemy go w wydanym w 1904 roku beletryzowanym reportażu „Puszcza Białowieska". Sieroszewski poświęcił w nim nieco miejsca Pogorzelcom, w których zatrzymał się na nocleg. Czytamy:

Weszliśmy do izby dość czystej, dość widnej, wybielonej wapnem, obstawionej przy ścianach zielonemi ławami w czarne kwiaty. W lewym rogu stał podobnie malowany stół, a nad nim w górze wisiał poczerniały obraz Bogarodzicy i cały szereg wielce jaskrawych świętych. Przez otwarte okna zaglądały z ogródka żółte dziewanny, purpurowe malwy, błękitne ostróżki, wlatały z wesołym brzękiem pszczoły, bąki, nawet motyle, w dali widać było las zasnuty błyszczącemi strugami dżdżu (...).

Na żądanie podano nam samowar dość mały i dość dawno... nieczyszczony. Herbata była obrzydliwa. Chleba też nie mieli, tylko razowy i tylko dla siebie. Za to gospodyni, młoda jeszcze, przystojna kobieta, przyniosła nam miodu, pysznego aromatycznego miodu, jakiego pewnie nigdzie niema, prócz w tej puszczy (...).

Wioska Budy Pogorzelce, z której mieszkańcami mieliśmy przeważnie do czynienia, posiada zaledwie dwadzieścia parę chałup mieszkalnych. Reszta są to spichrze, stodoły, obory i chlewy. Wszystko stawiane z dobrego budulca, izby przestronne i widne. U każdego domku rozbity jest sadek i

mała pasieka. Pod oknami i na oknach – kwiaty. Uprawnej ziemi należy do wsi mało. Obsiewają ją po większej części żytem, owsem, jęczmieniem. Pszenica źle się udaje. Zaraz za wsią ciągną się ogrody warzywne, kartofle, zagony lnu. Ludność odziewa się w płócienny „part" i wełniaki własnego wyrobu. Ludność piękna; kobiety smagłe, kształtne jak sosny, mężczyźni żylaści i hardzi, jak dęby.

Kolejną informację o liczbie gospodarstw w Pogorzelcach znajdujemy w dziele Georgija Karcowa „Biełowieżskaja Puszcza" (1903). Dowiadujemy się, że w 1902 roku we wsi były 22 gospodarstwa, a więc pod tym względem nie zmieniło się prawie nic w porównaniu z latami trzydziestymi XIX wieku.

Dramatyczne chwile przyszło przeżyć mieszkańcom Pogorzelec w sierpniu 1915 roku, gdy zostali oni zmuszeni przez odstępujące władze rosyjskie do ewakuacji w głąb Rosji. Los ten nie ominął także pozostałych wsi, leżących w rejonie Puszczy Białowieskiej i jej okolicach. Mimo wszystko kilka rodzin z Pogorzelec postanowiło pozostać w rodzinnej miejscowości.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej mieszkańcy zaczęli powracać do swych domostw. Proces ten trwał od 1918 do 1924 roku.



Fot. Piotr Bajko

Wjazd do Pogorzelec od strony Teremisek. Czerwiec 1985 r.

Część ewakuowanych osób zmarła na terenie Rosji.

Pierwszy spis powszechny, przeprowadzony po odzyskaniu przez Polskę niepodległości na dzień 30 września 1921 roku, wykazał w Pogorzelcach 28 budynków mieszkalnych. Wieś zamieszkiwało 207 osób, w tym 102 mężczyzn i 105 kobiet. W tej liczbie 42 osoby były wyznania rzymskokatolickiego, 161 prawosławnego, trzy ewangelickiego i jedna niewiadomego. 52 osoby podawały narodowość polską, 155 białoruską.

W nowych warunkach ustrojowych młodzi mieszkańcy wsi chętnie garnęli się do nauki. Zachowała się informacja, że do utworzonej w 1922 roku Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w pobliskiej Białowieży zapisało się z Pogorzelec trzech chłopców. Po dwóch latach szkoła ta została przeniesiona do Hajnówki.

Do wsi zaczyna coraz śmielej wkraczać polityka. W latach dwudziestych utworzono tutaj komórkę Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Należeli do niej m.in. Aleksander Filipczuk i Cyryl Smoktunowicz. Kilku innych mieszkańców sympatyzowało z Polską Partią Socjalistyczną.

W 1933 roku Pogorzelce otrzymały status jednej z 17 gromad, wchodzących w skład gminy Białowieża. Stało się tak za sprawą rozporządzenia o podziale obszaru gmin wiejskich województwa białostockiego na gromady, wydanego 14 października 1933 roku przez wojewodę białostockiego.

Wiosną 1936 roku w Pogorzelcach założone zostało przez nadleśniczego Wiktora Jasińskiego Koło Związku Młodej Wsi. Próbowało ono organizować życie tutejszej młodzieży, rozwijać u niej różne zainteresowania. Członkowie Koła uczestniczyli w dożynkach, organizowanych w Białowieży.

Dotkliwym problemem mieszkańców wsi pozostawały wciąż duże szkody wyrządzane na ich polach przez zwierzęta leśne. W końcu pogorzelczanie wykazali w tym zakresie własną inicjatywę. Pod koniec listopada 1936 roku podjęli oni na zebraniu wiejskim decyzję o ogrodzeniu polany pogorzeleckiej płotem żerdziowym. Naprzeciw tym planom wyszło Nadleśnictwo Zwierzyniec, które zobowiązało się zapewnić nieodpłatnie materiał drzewny (żerdzie, słupki)



Fot. Piotr Bajko

Krzyże – prawosławny i katolicki – przy wjeździe do Pogorzelec zaświadczają o zgodnym współżyciu wyznawców obu religii. 1984 r.

oraz gwoździe. Mieszkańcy zadeklarowali natomiast własną nieodpłatną robociznę. Prace rozpoczęły się wczesną wiosną 1937 roku i zostały ukończone jesienią 1938 roku.

Przed wybuchem II wojny światowej Pogorzelce liczyły 60 gospodarstw i około 350 mieszkańców.

Tragiczny dla Pogorzelec czas, podobnie jak dla wielu innych wsi położonych w rejonie Puszczy Białowieskiej, nastał na początku okupacji niemieckiej. Niemcy podjęli decyzję o pacyfikacji wsi. Wykonano ją w dniach 25-27 lipca 1941 roku. 25 lipca wczesnym rankiem żołnierze niemieccy otoczyli wszystkie zabudowania. Mieszkańcom ogłoszono, że mają niezwłocznie opuścić wieś, zabierając jedynie najbardziej niezbędne przedmioty i żywność. Zezwolono na zabranie jednej krowy na rodzinę. Pozostałe mienie Niemcy zrabowali, a ludność tej wsi wysiedlili do Zagórza koło Prużany.

Wysiedlone zostały rodziny Aleksandra, Grzegorza, Mikołaja i Tatiany Filipczuków, Stanisława Gołąba, Edwarda Krasowskiego, Marii Makarskiej, Anatola, Jerzego, Konstantego, Mikołaja i Szymona Michalczuków, Anny, Michała, Mikołaja i Romana Mojsiejuków, Łukasza i Piotra Sacharczuków, Cyryla Smoktunowicza, Anny, Eugeniusza, Pawła i Władysława Szlachciuków.

Ostateczna zagłada wsi nastąpiła 27 lipca 1941 roku. W tym dniu Pogorzelce zostały doszczętnie spalone. Zadanie to wykonał 322 batalion policyjny, którym kierował major Nadel. To tragiczne zdarzenie uaktualniło nazwę wsi.

Tuż po zakończeniu działań wojennych, mieszkańcy zaczęli powracać na budzące rozpacz i grozę pogorzelisko. Stopniowo odbudowywali swoje spalone siedziby.

W sierpniu 1944 roku we wsi przeprowadzone zostały wybory sołtysów i podsołtysów. Michał Gnatowski, Waldemar Monkiewicz i Józef Kowalczyk w książce „Wieś białostocka oskarża” (1981) podają, że pod koniec sierpnia 1944 roku wieś liczyła 56 gospodarstw. Hodowano w tym czasie około 60 krów, także sporo koni i świń.

Powracający stopniowo do odbudowującej się wsi spokój i ład został nieoczekiwanie zmącony podjętą w Warszawie absurdalną decyzją polskich władz. W 1948 roku, z inicjatywy Ministerstwa Leśnictwa, przygotowany został plan przesiedlenia mieszkańców Bud, Teremisek i Pogorzelec na ziemie poniemieckie (w okolice Gołdapi). Polany osadnicze wsi miały zostać zalesione. Wobec zdecydowanego sprzeciwu mieszkańców, z akcji przesiedleńczej ostatecznie zrezygnowano.

Zarówno przed wojną, jak i po wojnie bardzo wielu mieszkańców Pogorzelec podejmowało pracę w lesie. Wystarczało jej dla wszystkich chętnych. Okresowo, w lecie, zatrudniani byli również mieszkańcy wsi leżących poza Puszczą. Dla nich właśnie założono we wsi hotel robotniczy, który funkcjonował do lat osiemdziesiątych.

Duża liczba młodzieży we wsi przyczyniła się do powstania tutaj w kwietniu 1954 roku Ludowego Zespołu Sportowego. Nie posiadając odpowiedniego sprzętu, nie przejawiał on jednak większej aktywności i z czasem się rozpadł.

W połowie lat pięćdziesiątych nastąpiły pewne zmiany w statusie administracyjnym wsi. W dniu 4 października 1954 roku, w oparciu ustawę o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych, Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku podjęła uchwałę w sprawie podziału na gromady powiatu hajnowskiego. Dotychczasowa gromada Pogorzelce została włączona do gromady Białowieża.

Prężnie rozwijające się w tym okresie czytelnictwo na terenie gromady Białowieża nie mogło ominąć oczywiście Pogorzelec. W 1959 roku Biblioteka Gromadzka utworzyła tutaj punkt biblioteczny, który pod koniec 1983 roku został przeniesiony do otwartego we wsi klubu kultury. Niestety, dobry dla czytelnictwa okres powoli się kończył i w latach dziewięćdziesiątych punkt ten został zlikwidowany, podobnie jak to się stało w okolicznych wsiach.


Fot. Piotr Bajko

Pogorzelce. Po lewej stronie klub kultury, za nim sklep i hotel robotniczy. Czerwiec 1985 r.


puszcza-bialowieska.blogspot.pl

Nowa architektura wchodzi do Pogorzelec. Czy stare budownictwo ma szansę się utrzymać? A raczej – jak długo?

Znaczący skok w rozwoju cywilizacyjnym przeżyły Pogorzelce w marcu 1967 roku, kiedy wieś została zelektryfikowana. W wielu domach pojawiły się pierwsze radioodbiorniki, nieco później telewizory.

Lata sześćdziesiąte to również rozwój pamiątkarstwa w całej gromadzie białowieskiej. Pogorzelce nie odstawały. Pierwszy warsztat snycerski we wsi założył Bolesław Szlachciuk. Później zajęciem tym zainteresowało się kilka innych osób (m.in. Michał Mojsiejuk, Krasowscy, Sacharczukowie), lecz prym wśród nich wiódł bezsprzecznie Bolesław Szlachciuk. W historii Pogorzelec zapisał się on także tym, że w jego domu pojawił się pierwszy we wsi telewizor.

W latach sześćdziesiątych we wsi otwarto sklep (kiosk) spożywczo-przemysłowy, który funkcjonował do końca lat osiemdziesiątych.

Nierozwiązanym problemem pozostawał wciąż zły stan drogi z Białowieży do Pogorzelec, która często w ogóle była nieprzejezdna. Zainteresował się tym ówczesny przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Białowieży – Mikołaj Sieduń. Z jego inicjatywy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęto generalną przebudowę istniejącej drogi. Prace, wykonywane głównie czynem społecznym, ciągnęły się, z dłuższymi lub krótszymi przerwami, do końca lat siedemdziesiątych.

W latach 70. Pogorzelce znajdują swoje miejsce w planie zagospodarowania turystycznego Puszczy, opracowanym przez Wojewódzką Pracownię Urbanistyczną w porozumieniu z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych. i w 1970 roku zatwierdzonym przez Wojewódzką Radę Narodową w Białymstoku. Razem z wsiami Teremiski i Budy znalazły się w pierwszym z czterech rejonów ruchu turystycznego, którego głównym punktem została Białowieża.

To właśnie w tym okresie obok wsi założone zostało pole namiotowe, które funkcjonuje do dzisiaj. Wykonano tutaj stoły i ławy z zadaszeniem oraz miejsce do palenia ognisk. Projektantem pola był leśniczy Jacek Wysmułek. Jedną z pierwszych imprez turystycznych, która tutaj się odbyła, było zakończenie rajdu turystycznego pn. „Powitanie lata”, zorganizowanego 20 i 21 czerwca 1978 roku przez Oddziały PTTK z Hajnówki i Białowieży. W imprezie wzięło udział ponad dwieście osób.

Z dniem 1 stycznia 1973 roku, gdy gromada Białowieża została przemianowana na gminę, Pogorzelce weszły w jej skład.

W następnym roku, niedaleko wsi, na terenie Puszczy Białowieskiej, utworzony został rozporządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z września 1974 roku rezerwat przyrody o nazwie Pogorzelce (pow. 6,15 ha).

Postępujący rozwój wsi nieoczekiwanie zaburzył duży pożar, który wybuchł 14 października 1974 roku. Objął on siedem gospodarstw – spłonęło kilka stodół, kilkanaście chlewów, obór i innych zabudowań gospodarczych. Jak podają mieszkańcy – pożar wzniecił przechodzący tędy nastolatek, który w ten sposób chciał udo-


bialowieza.net.pl

Pole namiotowe w Pogorzelcach – dzisiaj miejsce do palenia ognisk turystycznych

wodnić swojej dziewczynie, że ją… kocha. Ogień pojawił się w momencie, gdy ludzie wracali z pól i lasów na obiad do domów. Płomienie ogarnęły najpierw jedną stodołę, a w chwilę potem cały ich ciąg. Na ratunek przybyła straż pożarna z Hajnówki, w akcji ratowniczej brali udział także leśnicy, pracownicy Parku Narodowego, uczniowie Technikum Leśnego i wielu ludzi dobrej woli. Straty oceniono wówczas na milion ówczesnych złotych.

Tak jak i wcześniej, wieś odbudowała się. W jej pejzażu pojawiły się też nowe domy.

Ważnym momentem dla wsi było otwarcie 1 października 1983 roku klubu kultury, który został wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców. Czyn wyceniono na 600 tys. złotych (przy ogólnej wartości budowy ponad 1 mln złotych). Projekt zagospodarowania placu wokół budynku opracował Zakład Ochrony Przyrody Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży.

Ukończenie budowy drogi z Białowieży do Pogorzelec stworzyło warunki do położenia asfaltu nie tylko na tym odcinku, ale także na jego przedłużeniu do Teremisek i Bud. Prace te wykonano w latach 1985-1986. Nowa nawierzchnia umożliwiła uruchomienie 1 czerwca 1986 roku linii autobusowej z Hajnówki do Białowieży przez Budy, Teremiski i Pogorzelce.

Kolejny etap rozwoju cywilizacyjnego wsi to budowa wodociągu. Prace przy jego zakładaniu rozpoczęto w 1997 roku. Linię ciągnięto z Białowieży. Bieżącą wodę w mieszkaniach mieszkańcy otrzymali w maju 1998 roku.

W ostatnim okresie wyraźnie poprawiła się estetyka wsi. Mieszkańcy zaczęli bardziej dbać o wygląd swych posesji. W 1999 roku została ukończona budowa chodnika.

Rytm życia wsi ożywiło w grudniu 2002 roku pojawienie się w niej sowy jarzębatej, nienotowanej w Puszczy Białowieskiej od 1925 roku. Osobnik ten był obserwowany tutaj do końca marca 2003 roku. Dzięki temu zdarzeniu wieś trafiła na łamy krajowej prasy i znalazła się na ustach licznych ornitologów.

W pierwszych latach nowego stulecia do Pogorzelec zaczął „zaglądać" sport. Organizowany na tym terenie od kilkunastu lat Półmaraton Hajnowski, w maju 2005 roku wystartował właśnie stąd. W biegu wzięło udział wtedy dwunastu biegaczy z całego kraju. W następnym roku trasa półmaratonu także przebiegała przez wieś. W niecałe dwa tygodnie później Pogorzelce znalazły się na trasie III Kwietnego Biegu, poświęconego pamięci papieża Jana Pawła II.

W pejzażu wsi pojawiła się nowa placówka kulturalna. W dniu 1 maja 2007 roku rozpoczęła działalność Galeria Sztuki Regionu i Pogranicza „Kresy", mieszcząca się przy apartamentach gościnnych Krystyny i Jana Sawickich. Galeria pokazuje różnorodność kulturową i przybliża twórczość miejscowych artystów oraz rękodzielników. Można tutaj również kupić prace znanych podlaskich artystów oraz twórców ludowych. W galerii organizowane są co jakiś czas wystawy.

Rozwija się agroturystyka. W Pogorzelcach istnieje już kilka kwater agroturystycznych, których właścicielami są Olga Filipczuk, Mirosława Kozak, Mirosław Sadowski, Helena Szlachciuk, Jolanta Tarasewicz. W 2008 roku rozpoczęła działalność restauracja rodzinna Kuczyńskich „Polana Żubra", która oprócz usług gastronomicznych prowadzi organizację ognisk turystycznych i wypożycza rowery.

Liczba mieszkańców w ostatnich trzydziestu latach wykazuje tendencję spadkową, podobnie zresztą jak w całej gminie. W 1970 roku mieszkało tutaj 91 osób, w 1977 roku liczba mieszkańców wzrosła do 100 osób. W ciągu kolejnych dwudziestu lat spadła do 67 osób. W 2002 roku odnotowano 62 osoby, a na koniec 2010 roku liczba mieszkańców wzrosła o 3 osoby.

Z Pogorzelec wywodzi się kilka znanych w regionie hajnowskim osób. Zaliczyć do nich należy m.in. Jana Filipczuka (1910-1989) – długoletniego pracownika Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Suchej Destylacji Drewna i jednocześnie racjonalizatora procesów technologicznych w branży chemicznej W 2005 roku został on patronem jednej z ulic Hajnówki. Powszechnie znana jest także osoba Anatola Filipczuka (ur. 1938 r.) – emerytowanego leśnika i zamiłowanego pszczelarza – prezesa hajnowskiego koła pszczelarzy.



galeriakresy.pl

Oczko wodne przy pokojach gościnnych galerii „Kresy"

Успаміны з 1989 г.

2. **2 ліпеня** мой зяць Валянцін прывёз з Беластока у Варшаву сваіх сыноў, Луку і Грыгорыя. Я раней выкупіў у маім бюро „Энергапраекце" на 14 дзён 4 месцы ў двух пакоях у Доме Адпачынку ў Свінавусці ад 3 да 16 ліпеня. На Усходнім вакзале ў Варшаве я з жонкай Нінай забралі ўнукаў з беластоцкага цягніка ў спальнае купэ вагона цягніка Варшава – Свінавусце, развіталіся з зяцем і паехалі. Ранкам выйшлі мы на вакзале ў Свінавусці, пераехалі паромам у другую частку горада і таксі давезла нас у Дом Адпачынку, які стаяў блізка пляжа і мора. Я спаў у адным пакоі з унукам Лукой, а жонка ў другім – з Грыгорыем. Кожны пакой меў ванны пакой з душам. Сталаваліся мы ў суседнім доме адпачынку „Энергетыка". Пагода была сонечная, так што ўнукі часта купаліся ў моры і загаралі. Два тыдні прайшлі нам хутка і 17 ліпеня ў спальным вагоне вярнуліся мы ў Варшаву і зяць забраў унукаў у Беласток. Я пайшоў на працу, а хутка мая жонка зноў паехала ў Беласток памагаць зяцю, бо з 1 верасня старэйшы ўнук пайшоў у школу.

Калі мы былі ў Свінавусці, **4 ліпеня** савецкі самалёт знішчальнік МіГ-24 даляцеў без пілота з Польшчы ў Бельгію, там упаў на дом блізка французска-бельгійскай граніцы і разбіўся. Згінула адна асоба. Самалёт выляцеў з Польшчы і сапсаваўся, пілот не мог ім кіраваць і катапультаваўся ў Польшчы, а самалёт без пілота праляцеў 900 км. праз ГДР, ФРГ і Нідэрланды.

4 ліпеня ў Польшчы на першай пасля выбараў сесіі сейма і сената выбралі Мікалая Казакевіча маршалкам сейма, а Анджэя Стэльмахоўскага – маршалкам сената.

6 ліпеня ў Ізраілі ісламскі тэрарыст захапіў аўтобус паміж Тэль-Авівам, а Іерусалімам і ўпусціў яго ў вузкую цясніну. Згінула 16 ізраільскіх пасажыраў, а 27 было параненых.

Ад 9 да 12 ліпеня прыехаў з візітам у Польшчу і Венгрыю прэзідэнт ЗША Джордж Буш. Абяцаў ён эканамічную дапамогу Польшчы і Венгрыі.

9 ліпеня ад выбуху бомбы ў Мецы згінула адна асоба, а 16 было параненых.

15 ліпеня ў Сухумі (Абхазская АССР) пачаліся сутыкненні паміж грузінамі і абхазцамі. Згінула 12 асоб.

17 ліпеня былі адноўленыя між Польшчай і Ватыканам дыпламатычныя адносіны.

19 ліпеня на сесіі Сейма ў Польшчы Войцех Ярузельскі быў выбраны прэзідэнтам Польшчы.

19 ліпеня ў катастрофе самалёта Даглас ДЦ-10 у ЗША у Су-Сіты (штат Айова) згінула 112 асоб.

22 ліпеня ў Таджыкскай ССР таджыкская мова была аб'яўлена дзяржаўнай мовай.

27 ліпеня ў катастрофе паўднёва-карэйскага самалёта МцДонель Дуглас ДЦ-10 згінула 79 асоб.

1 жніўня ў Польшчы ліквідавалі картачкі на мяса.

2 жніўня Чэслаў Кішчак стаў прэм'ер-міністрам у Польшчы.

8 жніўня выляцеў у космас еўрапейскі сатэліт Хіпаркос, які меў вызначыць адлегласць да больш як 2,5 мільёна зорак у сусвеце.

8 жніўня наступіў 30 старт (STS-28) у космас у ЗША па праграме Спейс Шатл і 8-ы палёт шатла Калумбія з касманаўтамі Брустэрам Шоў, Рычардам Рычардсам, Джэймсам Адамсонам, Дэвідам Лістмам і Маркам Браўнам.

9 жніўня ў Мексіцы праваліўся мост на рацэ, па якім ехаў цягнік з Музальтан у Мексікалі. Згінула 105 асоб.

9 жніўня паехаў я цягнікам у Пулавы, там затрымаўся ў гасцініцы „Прыма", у якой „Орбіс" выкупіў мне вячэру, начлег і 10 жніўня ранкам снеданне. Туды пад гасцініцу ранкам пад'ехаў аўтобус „Орбіса", да якога прыехалі і ўвайшлі з Пулаваў члены экскурсіі у Днепрапятроўск на УССР. Я ранкам увайшоў у аўтобус, прывітаўся з прысутнымі і шафёрам, праверыў дакументы прысутных экскурсантаў і паехалі мы ў кірунку на Брэст. Прайшлі мытную кантролю ў Тэрэспалі і Брэсце і сустрэліся ля „Інтурыста" з іх гідам, які раскватараваў нас у гасцініцы ў Брэсце, адкуль пасля абеда паехалі мы паглядзець Брэсцкую крэпасць.

Брэсцкую крэпасць будавалі ад 1833 г. па 1888 год царскія ўлады, аднак руская армія 13 жніўня 1915 г. аддала яе немцам без баёў. Польская армія бараніла яе ад немцаў ад 13 да 17 верасня 1939 г. 22 верасня 1939 г. нямецкая армія перадала Брэсцкую крэпасць і горад Брэст савецкай арміі. Немцы пачалі атаку на савецкіх абаронцаў у крэпасці 21 чэрвеня 1941 г. Атакавала іх 17 тыс. нямецкіх салдат. Амаль 400 савецкіх салдат пад камандаваннем маёра Пятра Гаўрылава абаранялі Усходні форт да 29 чэрвеня. Раней амаль 6 тыс. савецкіх салдат трапіла ў нямецкі палон. Аднак многія савецкія салдаты хаваліся яшчэ доўгі час у крэпасці і не здаваліся. Паводле немцаў Вермахт страціў 1 121салдат забітымі і было многа параненых нямецкіх салдат. Цяпер у крэпасці стаяць помнікі розным абаронцам крэпасці.

11 жніўня пасля снедання завезлі нас аўтобусам „Інтуриста" на аэрадром і самалётам даляцелі мы на аэрадром у Днепрапятроўску. Адтуль аўтобусам нас давезлі ў гасцініцу „Каспій" у цэнтры Днепрапятроўска на абед і атрымалі там турысты двухасабовыя пакоі, кожны з ванным пакоем. Пасля абеда паехалі мы з экскурсаводам аглядаць горад.

Тэрыторыя, дзе ляжыць Днепрапятроўск, па манголах доўгі час была пустая. У XVI ст. пачалі паўставаць тут казацкія курэні. У 1635 г. палякі пабудавалі паблізу крэпасць Кодак, якую два разы захапілі і разбурылі казакі.

У 1784 г. расійская царыца Кацярына II стварыла тут губернскі цэнтр, які атрымаў назву Екацерынаслаў. І ў 1787 г. паўстаў ля ракі Дняпра горад Екацерынаслаў, бо яна залажыла першы камень пад будову Прэабражэнскага сабора. Пасля смерці Кацярыны II яе сын Павел у 1797 г. змяніў назву горада на Новарасійск, аднак пасля яго смерці горад зноў атрымаў назву Екацерынаслаў і так называўся да 1926 г. Бальшавікі назвалі горад Днепрапятроўскам.

Горад Днепрапятроўск ляжыць ля шырокай ракі Днепр, цэраз якую праходзяць цікавыя масты. Самым старым мастом з'яўляецца Амурскі мост, пабудаваны у 1884 г. Цікавым чыгуначным мастом з'яўляецца Мерэфа-Херсонскі мост, а мост найдаўжэйшы ў горадзе, які мае 1772 м. называецца Кайдакскім мастом. Пабудавалі яго ў 1982 г. У Днепрапятроўску ляжыць самая доўгая ў Еўропе набярэжная ля ракі, якая налічвае 24 км.

Першы дзень аглядзелі мы горад і Гістарычны музей. Ля музея стаялі „Скіфскія бабы". Гэта каменныя фігуры жанчын. Нейкія з іх лічаць 5тыс. год. Іх стаіць там штук 80.

На другі дзень пасля снедання польскія турысты мелі час вольны, каб маглі выдаць у магазінах прывезеныя імі рублі, а пасля абеда паехалі мы канатнай дарогай на Манастырскі востраў і парк імя Тараса Шаўчэнкі. На Манастырскім востраве быццам быў Апостал Андрэй і ў XI стагоддзі паўстаў там візантыйскі манастыр. У час нашай экскурсіі востраў быў месцам адпачынку жыхароў горада, аглядзелі мы там невялікі заапарк. У парку стаіць высокі помнік Тарасу Шаўчэнку.

На трэці дзень паказалі нам Прэабражэнскі сабор, збудаваны пры Кацярыне II, які савецкія ўлады ў 1930 г. закрылі, а ў 1975 г. замянілі на Музей атэізму. У 1988 г. музей таксама закрылі. Маглі мы аглядзець яго толькі звонку, бо ўнутры рабілі рамонт.

Другую Мікалаеўскую царкву замянілі на Дом Арганнай Музыкі. Асталіся аднак на ім царкоўныя купалы без крыжоў.

У іншыя дні паказалі нам Палац Пацёмкіна і дом-музей Яварніцкага.

А на шосты дзень завезлі нас на Дняпроўскія парогі, на месца дзе печанегі напалі і забілі кіеўкага князя Святаслава Рурыкавіча, калі ён вяртаўся з паходу на Візантыю. Парогаў гэтых мы не бачылі, бо залілі іх, як збудавалі ў Запарожжы гідраэлектрастанцыю ДнепраГЭС.

На сёмы дзень 15 жніўня завезлі нас на аэрадром і прыляцелі мы назад у Брэст, дзе чакаў нас аўтобус „Орбіса", які пасля мытнага кантролю прывёз нас у Тэрэспаль. У Тэрэспалі я развітаўся з групай, яны паехалі ў Пулавы, а я цягнікам у Варшаву.

11 жніўня прайшоў у Варшаве міжнародны кангрэс Сведкаў Еговы. Прыехала ў Варшаву 54,4 тыс. іх членаў з 26 краін. Прайшлі тады іх кангрэсы і ў Хожаве, і ў Познані. Прыехала ў Польшчу 166 тыс. іх членаў і 6093 асобы яны ў тай час ахрысцілі.

20 жніўня ў Англіі на рацэ Тэмзе сутыкнуўся турыстычны карабель з землячарпалкай і затануў. Згінула 51 асоб.

24 жніўня Тадэвуш Мазавецкі пачаў тварыць у Польшчы новую ўладу. Стаў прэм'ер-міністрам у Польшчы замест Чэслава Кішчака.

31 жніўня 1 долар у Польшчы каштаваў 10 тыс. зл., а многія тавары падаражалі 7 разоў.

31 жніўня у Малдаўскай ССР малдаўская мова стала дзяржаўнай мовай .

Я перапісваўся з унукам рускага царскага контр-адмірала Анатолія Аляксеевіча Конанава (яго лёгка знайсці ў расійскім інтэрнэце), Георгіем Яршовым, які жыве на поўдні Францыі ў Перолі недалёка ад Монпелье, паблізу Міжземнага мора. Жонка А. Конанава Вера была сястрой дзеда маёй жонкі Ніны, генерала Міхала Чэкмарова. Георгій Яршоў запрасіў майго сына Георгія, каб ён прыехаў з сваймі крэўнымі да яго на два тыдні і калі хочуць, то могуць недалёка ад яго папрацаваць пры зборцы вінаграду на полі і зарабіць франкі. Паехаў з маім сынам муж маёй пляменніцы Ліды Алег Семянюк і мая другая пляменніца Галіна Жменька (дачка маёй сястры Марыі) з Бельска-Падляшскага. Паехалі аўтамашынай Алега Семянюка праз Чэхаславакію і Германію. Жылі яны ў доме Георгія Яршова і зараблялі французскія франкі недалёка ад яго пры зборцы вінаграду. Пабачылі горы, Міжземнае мора і калі вярталіся дамоў, заехалі да ўнучкі маёй цешчы, Софіі Стшэльчык, якая раней жыла ў Гданьску і выйшла замуж за француза. Яна жыла тады ў Францыі і там нарадзіла другую дачку. Цяпер Алег Семянюк мае фірму ў Маскве і добра там зарабляе, а пляменніца Галіна мае грамадзянства ЗША, жыве ў Чыкага, а тады ездзілі ва Францыю зарабляць франкі, бо ў Польшчы тады заходняя валюта была дарагая. Мой сын тады працаваў інфарматыкам пры камп'ютарах у Варшаўскім універсітэце, аднак пры інфляцыі, якая тады панавала ў Польшчы, паехаў на заробак у Францыю.

4 верасня на Кубе ў катастрофе Іл-62 згінула 171 асоба.

5 верасня СССР выпусціў у космас касмічны карабель „Саюз ТМ-8" з касманаўтамі Аляксандрам Віктарэнкам і Аляксандрам Серабровым. Прыстыкаваліся яны да касмічнай станцыі „Мір" 8 верасня, а прызямліліся толькі 19 лютага 1990 г.

7 верасня ў Польшчы расфарміравалі ЗОМО.

8 верасня ў катастрофе нарвежскага самалёта ля Даніі згінула 55 асоб.

19 верасня ў катастрофе французскага самалёта ДЦ-10 ад выбуху згінула 170 асоб. Катастрофу арганізавалі лівійскія тэрарысты.

20 верасня выляцеў у Чыкага, атрымаўшы амерыканскую візу, наш зяць Валянцін Пацэвіч з Беластока.

Паляцеў да жонкі зарабляць амерыканскія долары. Аддаў сваіх сыноў на апеку маёй жонцы Ніне. Працаваў ён у Чыкага як інжынер у фабрыцы. Жонцы маёй стала цяжка, бо старэйшы ўнук Лука ад 1 верасня пачаў хадзіць у школу. Трэба было яго ранкам завесці ў школу і забраць пасля ўрокаў са школы. Таму мая жонка пачала мяне прасіць, каб я пайшоў на пенсію і прыехаў у Беласток. Бацькі зяця не маглі памагчы маёй жонцы, бо жылі ў вёсцы Грабавец, мелі коней, кароў, сельскагаспадарчыя машыны і многа гектараў зямлі.Маё бюро не вельмі хацела мяне пусціць на пенсію, хаця я, як ветэран, меў права яе атрымаць.

У верасні атрымала таксама амерыканскую візу разам са сваім мужам мая самая малодшая пляменніца Геня з Бельска-Падляшскага і паляцелі разам з мужам у Чыкага. Яна цяпер там мае разам з мужам амерыканскае грамадзянства і купілі там чатыры дамы і наймаюць іх кватарантам. Муж яе працуе на фабрыцы. Дзяцей яны не маюць. Геня пасля сцягнула сваю старэйшую сястру Галіну Жменька, якая ездзіла з маім сынам ва Францыю. Галіны муж памёр і яна жыве там адна.

22 верасня ў Вялікабрытаніі ў музыкальнай школе Каралеўскай марской пяхоты ў Дыле ІРА ўзарвала бомбу. Згінула 11 асоб, а 22 асобы былі паранены.

23 верасня ў Азербайджанскай ССР азербайджанская мова стала дзяржаўнай.

29 верасня серыйны забойца ў Польшчы Марыюш Трынкевіч быў асуджаны на чатырохразовае пакаранне смерцю. У 2014 г. ён выйшаў з турмы.

Ад 2 кастрычніка атрымаў я з „Орбіса" экскурсію з Ломжы ў Гомель.

1 кастрычніка вечарам прыехаў я ў гасцініцу „Грамаду" ў Ломжы, у якой ‚Орбіс" аплаціў мне вячэру, начлег і ранкам 2 кастрычніка снеданне. Сустрэў я там аўтобус „Орбіса" з турыстамі ранкам ля гасцініцы і пасля праверкі дакументаў у турыстаў паехаў я з імі ў Брэст. Пасля мытнага кантролю ў Тэрэспалі і ля Брэста прыехалі мы да „Інтурыста" ў Брэсце, дзе пасля абеда завезлі нас на вакзал, пасадзілі ў спальны вагон ў цягніку да Гомеля. Пад вечар былі мы ў гасцініцы „Гомель" у Гомелі, дзе атрымалі пакоі на начлег і вячэру.

Гомель з'яўляецца старым горадам усходніх славян. Іпацьеўскі летапіс успамінае аб ім пад 1142 годам як горадзе, якім кіравалі чарнігаўскія князі, пасля смаленскія і іншыя. У 1335 г. князь Альгерд далучыў Гомель да Вялікага Княства Літоўскага. З 1483 г. па 1535 г. горад перайшоў пад панаванне вялікага князя маскоўскага. Адабраў яго ад Масквы Ю. Радзівіл.

У 1560 г. горад атрымаў герб. А ў 1569 г. горад увайшоў у склад Рэчы Паспалітай. Тады было многа набегаў на горад украінскіх казакоў. У 1772 г. пры першым падзеле Рэчы Паспалітай горад перайшоў да Расійскай Імперыі. У час першай сусветнай вайны 1 сакавіка 1918 г. горад папаў пад акупацыю нямецкіх войск. 17 снежня 1918 г. у горад увайшло войска Сімана Пятлюры, 14 студзеня 1919 г. захапіла горад Чырвоная Армія. Супраць бальшавікоў выбухла тут паўстанне Стрэкапытава. Паўстанцы расстралялі тут многа бальшавікоў. Аднак другія часткі Чырвонай Арміі разбілі паўстанцаў. У 1926 г. Гомель перайшоў да БССР. У час другой сусветнай вайны 19 жніўня 1941 г. пачалася нямецкая акупацыя горада, якая працягвалася да 26 лістапада 1943 г. Гомель быў 80 % разбураны ў час вайны. Многа шкоды прынесла гораду ў 1986 г. Чарнобыльская АЭС, бо горад аказаўся ў зоне радыектыўнага заражэння, у якую папала і наша экскурсія.

У Гомелі я быў раней у 1981 г. з польскай экскурсіяй і апісваў яе, таму напішу цяпер коратка, дзе мы былі і што бачылі.

Цяпер у Гомелі і навакольных мясцовасцях былі мы 6 дзён. У Гомелі пабачылі мы: гомельскі дварцова-паркавы ансамбль з Палацамі Румянцавых і Паскевічаў, з паляўнічым домам, гомельскі парк з цікавымі фантанамі і скульптурамі, музеі і Петрапаўлаўскі сабор і Ільінскую царкву.

Пасля пабачылі мы Прыпяцкі парк, горад Вятку, дзе калісь жылі стараверы і горад Рэчыцу.

8 кастрычніка прыехалі мы цягніком у Брэст, дзе чакаў на нас аўтобус „Орбіса", які перавёз нас пасля мытнага кантролю праз граніцу ў Польшчу. У Тэрэспалі я з групай развітаўся, яны паехалі аўтобусам у Ломжу, а я цягніком у Варшаву.

3 кастрычніка прыехаў у Польшчу з візітам кароль Іспаніі Хуан Карлас з жонкай Сафіяй.

5 кастрычніка Вярхоўны Савет Азербайджанскай ССР абвясціў дзяржаўны суверэнітэт рэспублікі.

8 кастрычніка Народны фронт Латвіі аб'явіў аб сваім намеры выйсці са складу СССР і стварыць незалежную дзяржаву.

11 кастрычніка польскія ўлады адкрылі граніцу з ГДР і аб'явілі, што могуць прыняць з ГДР бежанцаў.

18 кастрычніка Эрых Хонекер звольніўся з пасады Генеральнага сакратара ЦК СЕПГ, а 22 кастрычніка пакінуў пасаду старшыні Дзяржаўнай Рады ГДР.

18 кастрычніка наступіў у ЗША 31 старт у космас (STS-34) па праграме Спейс Шатл і 5-ы палёт шатла Атлантыса з касманаўтамі Данальдам Уільямсам, Майклам МакКулім, Шэнонам Лусідам, Франклінам Чанг-Дыазам і Эленам Бейкерам. З Атланітыса выпусцілі ў космас апарат „Галілея".

18 кастрычніка ля Баку разбіўся транспартны самалёт Іл-76, які вёз дэсант з зоны армяна-азербайджанскага канфлікта. Згінула 48 дэсантнікаў і 9 членаў экіпажа.

21 кастрычніка ў катастрофе Боінга 727 у Гандурасе згінула 127 асоб.

23 кастрычніка ад выбухаў у ЗША ў Тэксасе ў фабрыцы ў Пасадыне згінула 27 асоб, 314 асоб было параненых.

24 кастрычніка ў Гімалаях згінуў польскі альпініст Ежы Кукучка.

Мой сын Георгій 29 чэрвеня атрымаў візу ЗША, аднак толькі ад 1 лісталада далі яму бясплатны водпуск з працы ў Варшаўскім універсітэце і **1 лістапада** паляцеў ён самалётам у Чыкага. Там атрымаў працу інфарматыка, на фабрыцы сітадрукарскіх машын.

Я з **1 лістапада** пакінуў „Энергапраект", перайшоў на пенсію і пераехаў памагаць жонцы ў Беластоку пры працы з унукамі. Старэйшага ўнука ранкам заводзіў у школу і пасля ўрокаў забіраў яго са школы дамоў. Памагаў яму ва ўроках. У Варшаве ў маёй кватэры засталася жонка сына Георгія, Гражына Шатыловіч з малым сынам Пятром Шатыловічам.

9 лістапада адкрылі граніцу між ФРГ і ГДР, а 10 лістапада ўлады ГДР пачалі разбіраць Берлінскую сцяну, якую збудавалі ў 1961 г.

2 і 3 снежня ля берага Мальты сустрэліся прэзідэнт ЗША Джордж Буш і лідэр СССР Міхал Гарбачоў і разам аб'явілі аб заканчэнні халоднай вайны ды аб новай эпосе ў міжнародных адносінах.

28 снежня польскі сейм прыняў план Бальцаровіча.

29 снежня польскі сейм змяніў назву дзяржавы на Рэчпаспалітая Польшча.

(Працяг будзе)

Дзмітры Шатыловіч

Нагода

Плача альтанка на Паўночным завулку

Да 50-годдзя з дня нараджэння Яна Збажыны

Пазнаёміўся я з Янам Збажыной (Іванам Савіцкім) дзесьці напачатку 2000-х гадоў у Гродне. Збіраліся мы там па краязнаўчых справах. Адных хлопцаў і дзяўчат я добра ведаў, іншых – не. Не быў знаёмы і з Янам. Ён першы да мяне падышоў, павітаўся, расказаў пра сябе і папрасіў, каб я яму падараваў свае кнігі з аўтографам. Так мы і пазнаёміліся. А калі пакідалі Гродна, ён напісаў свой хатні адрас, тэлефон і сказаў, што будзе чакаць маіх кніг.

Я прыехаў у Слонім і адразу запакаваў яму некалькі сваіх уласных выданняў і адправіў поштай у Баранавічы. Ён хуценька адрэгаваў на мае кнігі і аддзячыў сваёй кнігай паэзіі і прозы „Пыл саркафагаў" з аўтографам: „Шаноўнаму сп. Сяргею Чыгрыну з удзячнасцю за нястомную дзейнасць на карысць Бацькаўшчыны і яе адраджэння. Шчыра аўтар – Ян Збажына. 11 жніўня 2005 года, г. Баранавічы".

Потым ён мне часта тэлефанаваў, распавядаў пра новыя кнігі, літаратурныя справы, пра пісьменнікаў, палітыкаў. Казаў шчыра, і ў размовах быў справядлівы, даволі трапны і адкрыты. Аднойчы Ян Збажына сабраў вязанку кніг баранавіцкіх аўтараў і таксама выслаў мне ў Слонім. Нават некаторыя баранавіцкія аўтары напісалі аўтографы на сваіх выданнях для мяне, а я ў сваю чаргу дасылаў яму кнігі са сваёй хатняй бібліятэкі, якіх ён не меў.

У 2006 годзе група краязнаўцаў з Беларусі ад асветнага грамадскага аб'яднання „Фонд імя Льва Сапегі" пры падтрымцы цэнтра фонду развіцця лакальнай дэмакратыі ў польскім Шчэціне наведала гэты прыгожы горад. Мы знаёміліся з гісторыяй горада, справамі мясцовых гісторыкаў і краязнаўцаў, сумесна з палякамі распрацоўвалі метадычныя парады і дыдактычныя матэрыялы па турызму і краязнаўству і г.д. Быў разам з намі і Ян



Ян Збажына і Лявон Карповіч у Шчэціне, 2006 г

Збажына з Баранавіч. Ён вылучаўся сваёй актыўнасцю, адукаванасцю, працавітасцю і вядома ж, нейкай авантурнасцю. Я папрасіў сказаць пару слоў пра Яна Збажыну гродзенскага грамадскага актывіста Уладзіміра Хільмановіча, які, дарэчы, тады ўзначальваў нашу паездку ў Шчэцін. „Ян Збажына быў гэткім беларускім авантурнікам, які спалучаў у сабе філасофскае мысленне з рызыкоўнымі ўчынкамі, глыбокі патрыятызм і пэўную лёгкадумнасць. Ён быў вельмі неардынарным і творчым чалавекам, з якім у кампаніі ніхто ніколі не мог засумаваць", – трапна заўважыў Уладзімір. Сапраўды, з Янам сумаваць не прыходзілася. У яго было столькі энергіі, што здавалася яму далёка не 40, а ўсяго 25 гадоў. Ён гарэў ідэямі, роздумамі, планамі. Неяк мне кажа: „Разумееш, Сяргей, мне не пашанцавала ў жыцці, хаця я сам ва ўсім вінаваты. Але я ўмею пісаць вершы, прозу. Я ведаю, якую і аб чым трэба напісаць кнігу, каб атрымаць Нобелеўскую прэмію. Кажу табе без жартаў, бо маю на гэта творчую сілу і веды".

Веды і талент баранавіцкі літаратар меў. Пасля вяртання са Шчэціна мы, краязнаўцы, напісалі разам кнігу „Краязнаўства і адукацыя", якая пабачыла свет на беларускай мове ў 2006 годзе ў Шчэціне. Быў там змешчаны і вялікі артыкул Яна Збажыны „Беларускі досвед краязнаўства як адукацыі для насельніцтва". Хачу сказаць, што пісаў ён хутка, разумна, умеў разважаць, ставіць пытанні і адначасова адказваць на іх. У сваім цікавым краязнаўчым артыкуле аўтар прыйшоў да высновы, што „дэнацыяналізацыя і расеізацыя, згортванне суверэнітэту, фарміраванне сведамасці сучасных беларусаў адлегласцю ад вызвалення Беларусі ад гітлераўскіх акупантаў, усталяванне постбэсэсэраўскага семантычнага асяроддзя, утварэнне культу адзінай („правільнай і чэснай") асобы загнала сёння беларускае краязнаўства па сутнасці ва ўмовы падполля". І з аўтарам сёння па сутнасці можна пагадзіцца, бо яно, сапраўды, так.



Вокладка кнігі Яна Збажыны

Ян Збажына вярнууся ў Баранавічы. Ён мне па-ранейшаму часта тэлефанаваў, прасіў дасылаць кнігі, бо купіць ён не меў магчымасці – не было грошай. Я дасылаў яму розныя новыя выданні, якія прывозілі адусюль сябры. Прасіў прывозіць па некалькі асобнікаў, каб хапіла і Яну. Калі высылаў яму кнігі, між старонак заўсёды клаў 20, 50 ці 100 тысяч рублёў адной купюрай. Ён атрымліваў, дзякаваў і знікаў на тыдзень-другі.

У 2008 годзе мы сустрэліся. Ян падараваў мне баранавіцкі літаратурны альманах „Вечнасць… А там? Што там?..", які ён рэдагаваў. Я яму сказаў, што назва альманаха няўдалая. Ён пагаджаўся, але радаваўся, што альманах з'явіўся на свет. У ім была змешчана і падборка твораў Яна пад агульным загалоўкам „Альтанка на завулку Паўночным". Добрая падборка, якая складалася з хоку, танка, версэтаў, верлібраў і афарызмаў. Многія, якія прачытаў тады, запомніліся надоўга:

***

Абыякава
Пазірае фасоля,
Як спеюць вішні.

***

Дождж ліў як з вядра.
Парасону ўсё роўна.
Ён спаў на шафе…

Пра раптоўную смерць Яна Збажыны даведаўся ад сяброў з Баранавіч, а таксама з Інтэрнету, што памёр ён у Брэсце ў шпіталі. Да слёз шкада стала Яна, якому было толькі 47 гадоў. І было ў яго сотні творчых задумак і планаў.

Нарадзіўся Ян 31 сакавіка 1964 года ў Баранавічах. У 1993 годзе скончыў Гродзенскі дзяржаўны ўніверсітэт імя Янкі Купалы. Як гісторык, выкладчык сацыяльна-палітычных дысцыплінаў, ён працаваў выкладчыкам у баранавіцкіх школах і ў ВНУ. Быў адным з актыўных удзельнікаў беларускага руху 1990-х гадоў, пачынальнікам скаўцкага руху ў Баранавічах. Яго творы друкаваліся ў розных беларускіх літаратурных выданнях. У 2004 годзе Ян Збажына выдаў адзіную кнігу паэзіі і прозы «Пыл саркафагаў». Яна была даволі станоўча ацэненая крытыкамі.

На днях зноў перачытаў ягоны „Пыл саркафагаў" – філасофскі роздум аб нашым жыцці і смерці. Магчыма хуткую смерць ён прадчуваў, бо радкоў пра яе было напісана шмат. Смерць проста нахабна лезла ў яго паэтычныя вобразы і строфы: „Нават смерць пакідае мёртвае", „Ні на вокаімгненне не губляй адчуванне смяротнасці, інакш смерць сама згадвае аб табе", „Пасля смерці кожны сустракае самога сябе… Жахліва?", „Разважанні аб смерці прыемна супакойваюць тым, што і сама смерць падуладная ім" і г.д.

Але Ян Збажына, як і ўсе мы, любіў жыццё і хацеў жыць. Сваім сябрам ён заўсёды казаў: „Для творчасці мне патрэбна „хімізацыя мозгу": гарбата, кава, тытунь, алкаголь і…жанчыны". Гэта ўсяго ў яго жыцці хапала, магчыма нават – было зашмат. А яшчэ ў апошні час паэт часта пісаў пра сваю альтанку на Паўночным завулку ў Баранаві-

чах, дзе ён жыў. Толькі альтанка яму не здраджвала ніколі, а ён не здраджваў ёй.

Цяпер альтанка засталася адна, засталася без свайго філосафа і паэта:

Плача альтанка
Кароткімі начамі.
Як леташні снег,
На завулку Паўночным.
Адцвілі язмін і бэз.
А ёй паэт нібы адказвае,
суцяшае, спадзяецца:
І ўзыдзе сонца.
Вернецца твой матылёк,
Не плач, альтанка…

31сакавіка Яну Збажыне споўнілася б толькі 50. Магчыма ў гэты дзень да яго альтанкі прыляцеў быў матылёк і нагадаў усім, што зусім нядаўна з намі побач жыў цудоўны паэт, якому ў жыцці так і не ўдалося страсці пыл з саркафагаў.

Сяргей Чыгрын

Апавяданне

Дрэва спазнання

Над берагам возера расло непадобнае да ўсіх астатніх дрэва – яблыня дзічка. „Іншыя дрэвы звычайна растуць у садзе, у лесе, ці хаця б паабапал дарогі, а я што...” – думала сабе дзічка. „Адны даюць плады, другія прытулак і зацішша, яшчэ іншыя нясуць прыгажосць. Нават тыя што ідуць на бярвенні ці дровы ды ўсё ж хоць нечым карысныя”, – разважала дзічка, ніяк не ўмеючы знайсці свайго прызначэння. На падобных разважаннях міналі гады, а трэба ведаць, што ў дрэваў гады даўжэйшыя чым у людзей. Дзічка ўжо разраслася, набралася сокам, зацвіла бы тая паненка ў найлепшыя гады свайго жыцця, а ўсё яшчэ не ведала адказу на асноўнае пытанне – у чым хаваецца мэта ейнага жыцця. Аднойчы, а было гэта ў час калі дзічка зверху данізу стаяла засыпаная белым квеццем, яна адчула як нешта шапаціць на яе вершаліне. Яна пачала расхіляць свае ўквечаныя галінкі, ажно да часу пакуль на адной з іх не паказалася птушка.

– Ррайское дрррэва, – азвалася птушка. Дзічка здавалася быць цалкам збянтэжаная гэтымі словамі. Вытрымаўшы паўзу птушка загаварыла зноў:

– Перрршароднае дрррэва, – яшчэ больш цьмянымі для дзічкі словамі працягвала птушка.

– Не, ты мяне з некім блытаеш. Я звычайная дзічка, якая расце на беразе возера, – адгукнулася дрэва.

– Кожнае дрэва звычайнае, ажно да пары, калі спаррродзіць яблык спазнання.

– Яблык спазнання? – перапытала дзічка.

– Яблык які ррраcплюшчвае вочы, – працягвала сваю таямнічую гаворку птушка.

– А як жа спарадзіць такі яблык? – зацікавілася дзічка.

– Пакорррай! – выклікнула птушка, раптам успырхнуўшы з вершаліны ў гору.

– Чым, чым? – перапытала дзічка.

– Ррр-рай, – адно данеслася ад ужо зніклай высока ў небе птушкі.

Пачуўшы ад птушкі таямнічы аповед пра яблык спазнання дічка пачала толькі і думаць пра тое, як гэткае дзіва спарадзіць. Яна дзень і ноч намагалася выгадаваць яблык які расплюшчвае вочы. Аднак як ні старалася дзічка, так і не вырасла нічога іншага на ейных галінах апрача кіслых, зялёных яблыкаў. Ужо блізілася восень і ў дзічкі пачала прападаць надзея на тое што калісьці на ёй вырасце яблык спазнання, пра які ёй даўным-даўно напела птушка. Дзічка пачала горка плакаць. А паколькі слёз у дрэў няма, то плачуць яны сваёй лістотай. Праз некаторы час вада з берага возера была ўсласная лісцем як дываном. Калі з дзічкі адарваўся апошні лісток, дрэва адчула, як па яе камлі пнецца нешта слізкае і халоднае. Гэта быў змей. Ён дапоўз амаль да самай кароны, прымасціўся як мага зручней, а пасля звярнуўся да дзічкі з наступнымі словамі:

– Шшшто сссумуеш, яблынь-дзічка? – зашыпеў-засычэў змей.



Дзічка перш была здзівілася, таму што змей такі ўважлівы да ейнага гора, а пасля з горыччу пачала жаліцца:
– Ніхто яблыкаў маіх ірваць не хоча... кіслыя яны. Нікому я вочы не расплюшчу, як бы і не старалася.

– Як жа ты хочашшш рассплюшчваць вочы іншшшым, калі ў цябе сссамой вочы заплюшшшчаныя? – задаў пытанне змей. Задумалася дзічка, а пасля спыталася:

– Што значыць „у самой вочы заплюшчаныя”?

– Райссскі яблык ссспазнання ты не ўбачышшш пакуль не расплюшшшчыш сссвае вочы на сссусвет, – шматзначна прамовіў змей і пачаў паўзці ўніз па камлі.

– Сусвет? – паўтарыла незразумелае для сябе слова дзічка.

– Першшш чым убачыць канец, сссузірай пачатак.

– Што, што? – перапытала дзічка ўбачыўшы, што змей знікае там адкуль з’явіўся.

– Рай-ссс... – паспела пачуць апошнія змеевы гукі дзічка.

Доўга думала яблыня над пачутымі словамі. Сэнс іх аднак быў для яе надта цьмяны. Ночы ўжо паспелі стацца па-сапраўднаму сцюдзёнымі, а дзічка ўсё яшчэ працягвала думаць над тым, што меў на ўвазе змей. Урэшце амаль страціўшы надзею дзічка сумна пазірала ўніз на азёрную роўнядзь, як раптам да яе прыйшло прасвятленне. На гладкай тафлі вады яна ўбачыла чыстае, нічым незамглёнае адлюстраванне сябе. – Якая я дзівосная, якая прыгожая, – уголас сказала яблыня, падумаўшы, што цяпер у яе ў сапраўднасці расплюшчыліся вочы і цяпер яна гатовая расплюшчваць іх іншым. Неўзабаве пасля гэтага вада з возеры замерзла, лёд укрыўся густым покрывам снегу і настала доўгая зіма.

Невесну дзічку ссеклі, з галінаў зрабілі крыж, паверх накінулі лахмоцце і паставілі ў агарод. Цяпер дзічка была пудзілам. Замест каб знайсці прызначэнне, прызначэнне знайшло яе. Дзічка так і ніколі і не зрабілася дрэвам спазнання, як і кожнае дрэва, што карэння свайго ў празрыстай вадзе пазнаць не можа...

Віталь Воранаў

Kiedyś byliśmy jedno

Kiedy przejeżdżałam wielokrotnie przez przygraniczne wioski na Podlasiu, zżerała mnie ciekawość, co jest TAM. Przystawałam i patrzyłam na rzekę Świsłocz, za którą rozciągały się już białoruskie pola i lasy. Nigdy nie zobaczyłam człowieka, Białorusini mają zakaz zbliżania do granicy na 800 metrów. Z pagórka pod Ozieranami widać było jedynie dalekie zabudowania kołchozu i zasiane pola. Po naszej stronie rzeki uprawnych pól mało, głównie zarastające łąki i nieużytki. Podchodziłam do pasa granicznego w środku Puszczy Białowieskiej. Wykarczowane drzewa i ziemia codziennie orana na nowo są jak blizna na żywym organizmie. Umierałam z ciekawości – jak wygląda puszcza po tamtej stronie?



Fot. Ewa Zwierzyńska

Mieszkanki wsi Pogranicznaja

Tyle się mówiło o obostrzeniach dotyczących poruszania się po białoruskiej części puszczy, prawda i plotki mieszały się w konglomerat mitów, prawd i lęków. Białoruś wydawała się odległa jak inna galaktyka, nieosiągalna, tajemnicza, straszna jak potwór, który w dzieciństwie siedział po biurkiem w ciemnym pokoju.

Pas zaoranej ziemi otoczony drutami kolczastymi, podwójnie, ale za to z jednej tylko strony, tej białoruskiej. Po polskiej stronie wbity biało-czerwony słupek. Pas przecina łąki, pola, a nawet Puszczę Białowieską, która nigdy w swojej historii nie była podzielona, podobnie jak ludzie, którzy żyją po obu stronach granicy. I tu i tam stoją takie same drewniane domki, przydrożne krzyże, niebieskie cerkiewki i podobne baby w chustach siedzą na ławeczkach. Nawet mówimy tak samo, oni bardziej twardo, my zmiękczamy końcówki, ale rozumiemy się bez problemów. Przez całe wieki nasi przodkowie i ich przodkowie to było jedno plemię, jeden naród, jedna rodzina. I nagle ta granica. W Jałcie, w 1945 r. wszystko się zmieniło. Kilka wypalonych cygar, mniej lub bardziej zobowiązujących rozmów, pociągnięcie palcem po mapie, i już. Tego zasiane pole nagle znalazło się w innym państwie, tego konie na pastwi-

sku, siostra, brat, rodzice, cmentarz, na którym pochowani byli przodkowie. My tu, oni tam lub na odwrót. Wieś Opaka Duża trafiła do Polski, a leżąca nieopodal Opaka Mała – do BSRR. Tokary zostały przedzielone na pół, wydano postanowienie: prawosławni na teren Białorusi, katolicy do Polski. Ile przewożenia, przeprowadzek było. Nie wszyscy chcieli opuszczać rodzinny dom. Cerkiew i cmentarz przypadły Białorusinom, ale już prawosławne uroczysko Koterka, miejsce cudownego objawienia Matki Boskiej – Polakom. Ci, którzy zdecydowali się zostać w Polsce, nagle zostali pozbawieni swojej parafii i cmentarza, na którym byli pochowani ich bliscy.

Rodzinna wioska Olgi Łukaszuk – Wołkosławiec, znalazła się po sowieckiej stronie w tzw. „osiemsetce", czyli pasie ziemi o szerokości 800 m od granicy, który miał pozostać niezamieszkały. Olga dobrze pamięta ten dzień, gdy przyjechali sowieci i ogłosili wyrok: opuścić wieś, wyjeżdżać gdzie kto chce – do Polski, do Białorusi, byle nie tutaj. Większość wybrała Polskę. Rodzice Olgi byli już starzy i słabi, a bracia nie wrócili jeszcze z frontu. Zdecydowali, że pozostaną w ZSRR. Przenieśli się do niedalekiej wioski Panasiuki. Granica odcięła Olgę od jej przeszłości: od szkoły w Opace Dużej, od parafii w Werstoku, od ciotki w Wojnówce, od wujka w Huryniówszczynie (którą włodarze państwa polskiego przechrzcili na Górny Gród), a był on słynnym na okolicę muzykantem, od Kleszczel, gdzie chodziła na zakupy. Jednym tchem wymienia wioski: Starzyna, Pohulanka, Biała Straż, Policzna. „Wygonili nas, podzielili – podsumowuje Olga – i nazywają, że tam teraz Polacy mieszkają, a tu Białorusini, że tutaj to nasza Ojczyzna, a tam to cudze, polskie. A przecież my jedno jesteśmy, ten sam prawosławny naród!".



Fot. Ewa Zwierzyńska

Świat opuszczony

Czas upływa, świadkowie umierają, zacierają się ślady leśnych ścieżek, przygasa pamięć. Wciąż jednak tu i tam mieszkają ludzie noszący takie same nazwiska: Panasiuki, Łukaszuki, Stepaniuki, Iwaniuki. Trafiają się wioski o identycznych nazwach.

Panasiuki

Świat opuszczony, jakby otulony niewidzialną chmurą, która rozmywa jego kontury, zarastający chaszczami, chylący się szkieletami drewnianych konstrukcji, zawalających się dachów, czarnych oczodołów okien. Pomiędzy tymi już umarłymi tkwią jeszcze te, w których świeci się wieczorami przymglone światło, trwające siłą przyzwyczajenia, podobnie jak ich starzy mieszkańcy, żyjący jeszcze, a przecież dziwnie milczący, jakby nieobecni. Pustka i cisza przypomina tę czarnobylską, po awarii atomowej, kiedy okruchy codziennego życia, fragmenty dziecięcych zabawek i ubrań pozbawione swych właścicieli wzięły we władanie Natura i Czas.

Nieznośny upał, zawieszony w powietrzu jak gęsta masa, której nie przerywa śmiech dzieci, ryczenie krowy ani nawet szczekanie psa. Przydrożnym krzyżem wyblakłym od słońca zawładnęły krzaki bzu. One tylko pachną jak dawniej, upajają i oszałamiają zmysły bujnością życia, zaplątane w śpiew słowika, spowite radością wiosny.

Słyszę własny oddech, kroki na przedwojennym jeszcze bruku, a nawet bicie serca powracające echem od osamotnionych ścian. Czuję się jak przybysz z odległej galaktyki, którego nieznane siły kosmosu przygnały do najdalszego zakątka wszechświata, a może tylko – do świata zatrzymanego w czasie, jakby zamrożonego kilkadziesiąt, a może sto lat temu. Brukowa ulica, wijąca się wśród starych drzew, drewniane płoty, pod którymi tkwią od wielu lat te same ławeczki, kiedyś tak gwarne i pełne śpiewu, dzisiaj wstydliwie i uparcie milczące.

Skrzypnęły stare drzwi i w naszym kierunku ruszyła postać w chustce na głowie, kuśtykała powoli podpierając się kijkiem. Kto wy, skąd wy, czy krewni? – Turyści. Z Polski. Z tej wioski, co tam, za lasem, została.

Przecież ona tam siostrę miała, rodzinę. Potem rozdzielił ich pas zaoranej ziemi. Kobieta przysiadła na ławeczce i podparła się laską. Twarz ożywiły niewidzialne obrazy, wspomnienia. Wszystko pamięta – gdzie która wioska leży, kto do pracy do Hajnówki jeździł, kto do Białowieży. Do Panasiuków za mężem przyszła i tu już została. To był inny świat, prężny siłą młodości i śpiewu na polach. Kiedy śpiewała ostatni raz, nawet już nie pamięta. Tylko słowiki tu śpiewają. I teraz my. Cud zmartwychwstania na chwilę, na kilka zwrotek. Wystarczy, by oczy Olgi zaszkliły się, by wzruszenie zacisnęło gardło. Zamyka oczy, głowę opiera na dłoniach zaciśniętych na lasce. Nie ociera spływających łez.

Panasiuki odchodzą spokojnie i po cichu. Zawieszone w swoim pozaczasowym trwaniu, w koleinach codziennych czynności, w niedzielnych nabożeństwach, w oczekiwaniu na emeryturę i śmierć. Tu już nic się nie zmienia, przestrzeń ogarnia bezruch i cisza jak oddech wieczności. Dzisiaj mieszka tutaj sześć osób, średnia wieku powyżej 80 lat. Wioska od zawsze wtulona w Puszczę Białowieską jak dziecko w spódnicę matki. Las darzył życiem: dawał grzyby, jagody, mięso, drewno, a nawet pokrzywę dla świń. Szli wszyscy po pokrzywę do puszczy jak w pochodzie pierwszomajowym, do worków ładowali. Czego nie wykosili, zjadły krowy wypasane w lesie. Potem ich mleko pachnęło ziołami i puszczańską trawą. Każde drzewo w niej znali. Wiele osób ze wsi pracowało w puszczy: przy sadzeniu lasu, przy wycince. Pozostali pracowali w kołchozie. Każdy centymetr pola był zasiany i uprawiany. Wesela, praca, dzieci, pogrzeby. Życie. Po utworzeniu strefy ochronnej w Puszczy Białowieskiej kołchoz zlikwidowano, stracili pracę zatrudnieni przy wyrębie lasu. Zabroniono wstępu do lasu. Wieś wyludniająca się od lat 60. otrzymała ostateczny cios, młodzi wyjeżdżali za chlebem do miast i okolicznych wiosek. Puszcza zapuszczała się zupełnie po puszczańsku. Pokrzywa po pachy rośnie całymi łanami. Zresztą, w wiosce nie ma już ani jednej świni, więc kto by po nią chodził? Słowo „puszcza" oznacza pustkowie, pustynię, miejsce odludne. Puszcza chciwie zagarnia nie tylko kolejne połacie lasu, ale i domy, i ludzi, i pola, nienasycona nagłą wolnością, nieskrępowana już niczym.

Olgę zastałam przy karmieniu kur. Patrzy na mnie nieufnie, nie wie czego ma się spodziewać, co mówić. Zresztą, odzwyczaiła się od mówienia. Gdyby nawet mówiła, to i tak nikt nie chciał jej słuchać. Komu potrzebne są dawno zużyte słowa. Instynktownie przyjęła postawę taką, jaką Białorusini ćwiczyli przez całe stulecia, targani dziejowymi zawieruchami i nieustannie zmieniającymi się okolicznościami, władzami i państwami: przetrwać. Na pytania odpowiada poprawnie i krótko, najczęściej przytakuje i potwierdza wszystko, cokolwiek powiem.

– Mieszka pani tu sama?

– Tak.

– Nie smutno samej?

– Już my tutaj przyzwyczailiśmy się.

– Jak wy sobie tu radzicie?

– Jakoś radzimy. Gdzie się podziejesz?

– Co tutaj można robić przez cały długi dzień?

– Popielisz trochę, pokręcisz się, jakoś zleci.

Ona do samotności już się przyzwyczaiła, wrosła w nią jak stare drzewo i tak trwa. Nigdzie z wioski nie wyjeżdża, bo i po co? Interesów nie prowadzi, sklep przyjeżdża raz w tygodniu, to sobie wszystko kupi, co trzeba. Z zewnątrz też nikt specjalnie tu zagląda, chyba że dzieci czasem. Nikt tu nie chce nawet na lato przyjeżdżać, bo do miasta daleko. Niektórzy próbowali siać coś na polach, sadzić, ale dziki z puszczy przychodzą, i zżerają wszystko. Lisy kury duszą, sowy w nocy latają, zimą na łąki wychodzą wilki i żubry. Jeszcze kilka lat i na miejsce ludzi wprowadzą się zwierzęta.

Dziki

Nie można było wymyślić lepszej nazwy dla wioski Dziki. Osada rzucona gdzieś w głębi Puszczy Białowieskiej, bez porządnej drogi, bez prądu nawet. Za wioską już zaraz zasieki, zaorany pas ziemi, granica z Polską, koniec świata. Tylko bagniska, plątanina zielonego piekła, poskręcane konary puszczańskich drzew i chmary komarów. Jeszcze po wojnie mieszkało tutaj 10 rodzin. Dawniej wioskę nazywano Pastuchowe Błoto. Z najbliższą miejscowością łączy ją kilkukilometrowy kawałek leśnej drogi, zabłoconej, pełnej dołów i kolein, w której samochody odciskają głębokie doły z wzorkami opon grzęznących w ciężkiej glinie, szczególnie po deszczu. Dziki umierały powoli. Najpierw opustoszał jeden dom, potem drugi. Poszczerbione płoty z drewnianymi sztachetami coraz bardziej przypominały niekompletnie uzębienie ich leciwych mieszkańców i tak jak oni chyliły się coraz bardziej ku ziemi, wykrzywiały i garbiły, by ostatecznie upaść na ziemię i tam dogorywać w ostatnim akcie dramatu o życiu i śmierci. Domy wraz z pustymi, ciemnymi oczodołami ich pomarszczonych mieszkańców zapadały się w wysoką, niekoszoną trawę, w dzikie zielska, chłostane przez deszcze i wiatr, wypalane słońcem, gnijące, gryziona przez robaki, murszały i znikały pożerane przez Matkę-Ziemię. Dzisiaj jeszcze stoją tu cztery domy, chodź może „stoją" nie jest już właściwym określeniem stanu ich gasnącego trwania. Czasem są to już tylko dwie ściany, zawalony dach, kupa desek.

Alosza gładzi po siwych włosach Marię, ostatnią mieszkankę Dzikich. Maria ma 78 lat. Siedzi na zmurszałej ławeczce przed domem i ogrania wzrokiem obejście. Na rozpadających się sztachetach, powiązanych sznurkiem, suszą się robocze rękawice, plastikowa butelka po wodzie, miska. Drzwi zbite z kilku desek skrzypią na dawno nieoliwionych zawiasach. W zeszłym roku mieszkały tu jeszcze dwie staruszki, opiekowały się sobą wzajemnie, ale na wiosnę jedna zmarła. Alosza, który mieszka w sąsiedniej wsi, przyjeżdżał tu prawie codziennie, doglądał, przywoził zakupy, sprawdzał, czy czego nie trzeba, bo jak zostawić bez opieki staruszkę mieszkającą samą pośrodku lasu? Niedawno córka Marii zabrała ją do siebie, do Brześcia. Teraz Maria mieszka w wielkim bloku z płyty, ma prąd i sklep pod bokiem, ale i tak wraca tutaj tak często jak tylko się da, chociaż na jeden dzień, posiedzieć na ławeczce.

Alosza i Maria nie mogą się nagadać. Wydawało się, że na ten zakątek zapomniany przez Boga i ludzi został wydany ostateczny wyrok, że zostało jedynie z pokorą zwiesić głowę i pogodzić się z nieuchronnym. A tu od kilku dni leśną, wyboistą drogę rozjeżdża ciężki sprzęt, ciężarówki, kamazy. W Dzikich wre praca, słychać stuk młotków i huk silników. Do wioski idzie nowe. To nowe ma postać robot-

ników w służbowych uniformach, którzy wzdłuż leśnej drogi stawiają błyszczące, betonowe słupy. Po słupach brygady elektryków ciągną nowiutkie przewody. Wystarczyło kilka dni, by do puszczańskiej osady dociągnąć prąd. Kilku bogatych Rosjan kupiło wioskę Dziki. Zbudują tu sobie letniskowe dacze.

Łumna

To kolejna miejscowość, która straciła więź ze swoją siostrą – Klukowiczami. Dzieli je kilkaset metrów. Dawnej mieszkańcy obu wsi żyli razem, żenili się, przechodzili tu i tam, wspólnie modlili się w cerkwi w Zubaczach. Dziś cerkiew w Zubaczach stoi, jak stała, ale mieszkańcy Łumny przynależą do parafii w Wysokim Litewskim.

Niby wszystko jest podobnie jak u nas: długa ulicówka z drewnianymi domkami. Drewniany niebieski płot z żółtym szlaczkiem ciągnie się przez całą wieś, dodając jej ciepła i uroku, ale jednak jakoś tu inaczej. Inny klimat, inny zapach, inne powietrze.

Przed rozwalającym się i nieczynnym już posowieckim budynkiem z białej cegły stoi pomnik Lenina. Z tej białej cegły zbudowane są prawie wszystkie zdobycze realnego socjalizmu: szkoły, urzędy, domy kultury. Tak jest w każdej większej wsi i w każdym, nawet najmniejszym miasteczku. Sowieckie potworki mieszają się z przedwojenną, klimatyczną architekturą, Lenin z wiejskimi domkami, odrapany beton z kamieniczkami. Sowieckość jest szara, niejaka i przygnębiająca. Na ulicy we wsi, na chodnikach, na podwórkach, na poboczach szos, błoto i beton, odrapane, walące się rudery przyduszają swoją brzydotą dawne piękno. Są jak obcy wtręt w naturalnym środowisku, które harmonijne współgra z architekturą.

Jest deszczowo i wietrznie. Przeraźliwe zimno wdziera się pod nasze kurtki. Nad głowami przetaczają się ciężkie, ołowiane chmury. Wiatr porywa czarne gałęzie drzew, świszczy w starych płotach, szarpie trawami na cmentarzu. Ogarnia nas dojmujące uczucie adekwatne do panującej pogody. Zapadający zmrok przykrywa zmęczenie i rozpacz, łudząc obietnicą ukojenia w snach. Za domami w Łumnej już tylko bezkresne pola, aż po horyzont. Białoruska ziemia jest jak białoruskie niebo – bezkresna i pełna przestrzeni. Rozpływasz się w tym niebie, i w tej ziemi, zlewasz się, jesteś i nie ma cię jednocześnie. Wyrwana z klaustrofobicznych polskich szos, z przytulonymi do nich drzewami i domkami, z poszatkowanych na małe kawałki pólek i lasków które potrafisz oswoić jednym spojrzeniem, nagle tracisz poczucie bezpieczeństwa, zostajesz rzucona w jakąś bezkresną pustkę. Czy tego właśnie, chociaż w dużo większej skali, doświadczają ludzie podróżujący po pustyniach, oceanach lub chociażby w monotonnym i jednostajnym krajobrazie śnieżnej Arktyki?



Fot. Ewa Zwierzyńska

W domu dziadka Alaksieja

W Łumnej funkcjonuje duży kołchoz, a to zawsze generuje miejsca pracy. Po ulicach spacerują nie tylko babuszki w chustach, ale i młode matki z wózkami, roześmiane dzieci z tornistrami, młodzież ma w klubie cosobotnią dyskotekę. Obowiązkowo jest sklep, dom kultury, szkoła, czasem nawet ośrodek zdrowia i apteka, i obowiązkowo – oddział banku, choćby najmniejszy. Ten w Łumnej przypomina nieco lodziarnię, albo budkę z kebabem, i bije po oczach seledynową świeżością. Tak, wszystkie banki, podobnie jak budynki rządowe i administracyjne, są pięknie odnowione.

Domki są z reguły stare i z dawna nieremontowane, płoty się chwieją, ogródki zarastają zielskiem. Niektóre domy są pięknie zdobione i kolorowe: niebieskie, żółte, różowe, ale większość zbudowana jest z surowego drewna. Proste i zgrzebne przenoszą wyobraźnię do dawnych czasów, kiedy poleskie bagna nie były zmeliorowane, a bagienny lud mieszkał między trzęsawiskami oddalony od świata.
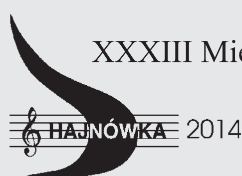
Przed sklepem w Łumnej stoi trzech mężczyzn. Wyglądają jak mężczyźni z mego dzieciństwa, którzy sunęli do pijalni piwa na Kryniczną w Bielsku Podlaskim. Czarne futrzane uszanki, szare kurtki i takie same twarze, przyprószone nijakością, tak że po odwróceniu się na pięcie już nie pamiętam, kto jest kim. Uśmiechają się szeroko i serdecznie, zaskoczeni tak niespodziewanymi gośćmi. Nasza obecność wzbudza małą sensację, są ciekawi przybyszów z innego świata. Większość z nich nigdy nie była w Polsce. I ten stały rytuał, które będzie powtarzał się aż do końca pobytu – przed nami otwierają serca, drzwi i lodówki.

Wołodia zaprasza nas do siebie. Na stole ląduje kiełbasa, słonina, grzybki, samogonka. Tutaj każdy szanujący się gospodarz ma własną samogonkę, która stanowi przedmiot jego chluby. Sprzęty do „pędzenia" stoją po kuchniach, po stodołach. Białoruskie samogonki przyprawiane są ziołami, miodem, przyprawami. Każda ma inny smak i aromat. Otwartość i gościnność białoruska nie mają granic. Nie wyjdziesz z domu nie zjadłszy, i nie napiwszy się, chyba że chcesz sprawić gospodarzowi dużą przykrość. Wołodia jest byłym zootechnikiem, całe życie przepracował w dużych miastach, ale gdy przeszedł na emeryturę, postanowił wrócić na wieś. Osiedlił się w domu po rodzicach. To zauważalny trend na

Białorusi. Pomimo obecności kołchozów wsie się wyludniają, może nie w tak dramatyczny i widoczny sposób jak te maleńkie, ale jednak. Praca w gospodarstwach rolnych, szczególnie tych niedoinwestowanych, na głębokiej prowincji – nie jest atrakcyjna dla młodych. Po obu stronach naszej granicy zachodzą podobne procesy – młodzi wyjeżdżają do dużych miast, a wsie pomału zamieniają się w daczowiska lub enklawy emerytów, szukających spokoju na starość. Kołchozy spowalniają ten proces, państwo zachęca młodych do pozostawania na wsi. Pracownicy kołchozów, szczególnie specjaliści z wyższym wykształceniem, dostają darmowe, murowane domy i ulgi finansowe. Czas jednak nieubłaganie biegnie do przodu i nawet do izolowanej Białorusi docierają ogólnoświatowe trendy globalizacyjne.

Upływający czas w domu dziadka Aleksieja jest wyczuwalny szczególnie wyraźnie, prawie namacalnie. W takt głośno tykającego zegara brodaty Aleksiej toczy opowieść o czasach, gdy byliśmy jedno. Tik-tak. Aleksiej ma 90 lat i snuje wspomnienia w miejscowej gwarze, czyli w tym samym języku, którym porozumiewają się starsi ludzie na podlaskich wioskach. Tik-tak. Jego syn rozumie gwarę, ale rozmawia tylko po rosyjsku, tak przywykł po latach spędzonych w mieście. Tik-tak. Jego z kolei syn jest od urodzenia rosyjskojęzyczny, a o czasach, gdy byliśmy jedno, nie wie prawie nic, bo go to zupełnie nie interesuje. On żyje już w zupełnie innym świecie.

Ewa Zwierzyńska



PROGRAM
XXXIII Międzynarodowego Festiwalu
Muzyki Cerkiewnej
„Hajnówka 2014"
w Białymstoku
Opera i Filharmonia Podlaska,
ul. Podleśna 2, Białystok

OTWARCIE FESTIWALU
20.05.2014 (wtorek) godz. 19.00

Chór Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku pod dyr. Wioletty Miłkowskiej
Kameralny Chór „Kijów" z Kijowa (Ukraina) pod dyr. Mykoły Gobdycza

KONCERT INAUGURACYJNY

„Muzyka cerkiewna współczesnej Ukrainy" w wykonaniu Kameralnego Chóru „Kijów" z Kijowa (Ukraina) pod dyr. Mykoły Gobdycza

PRZESŁUCHANIA KONKURSOWE
22.05.2014 (czwartek) godz. 17.00

Chór Młodzieżowego DK Białystok (Polska)
Chór Chłopięcy „Swietacz" Grodno (Białoruś)
Uniwersytecki Chór „Sogłasije" Moskwa (Rosja)
Kowieński Chór „Kamertonas" Kowno (Litwa)
Chór Uniwersytetu Narodowego Łuck (Ukraina)
Chór „Łampada" Kursk (Rosja)
Chór „Jubilate Deo" Mysłowice (Polska)
Chór Prawosławnej Akademii Teologicznej Kijów (Ukraina)

23.05.2014 (piątek) godz. 15.30

Dziecięcy Chór Szkoły Sztuki Kamieniec (Białoruś)
Dziecięcy Chór „Radost" Moskwa (Rosja)
Chór „Cantabile" Kiszyniów (Mołdawia)
Chór Państwowego Uniwersytetu Mińsk (Białoruś)
Chór „Basilica Cantans" Wrocław (Polska)
Chór „Chrysostomos" Bratysława (Słowacja)
Młodzieżowy Chór „Visson" Mińsk (Białoruś)

24.05.2014 (sobota) godz. 16.00

Chór Mieszany Sydney (Australia)
Kapela Chóralna „Oswita" Ternopol (Ukraina)
Chór College'u Muzycznego Konserwatorium Moskiewskiego Moskwa (Rosja)
Chór Uczelni Sztuk Pięknych Czerniowce (Ukraina)
Chór Białoruskiej Akademii Muzyki Mińsk (Białoruś)
Chór „Modo Maiorum" Warszawa (Polska)
Kijowski Chór Kameralny „Sofia" Kijów (Ukraina)
Chór „Grodnieńskaja Kapełła" Grodno (Białoruś)
Chór „Divina Armonie" Bukareszt (Rumunia)
Męski Chór Uniwersytetu „MIFI" Moskwa (Rosja)

ZAKOŃCZENIE FESTIWALU
25.05.2014 (niedziela)

godz. 14.30 Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród
godz. 16.00 Koncert Galowy

więcej:
www.festiwal-hajnowka.pl



Puszcza Białowieska to jeden z czakramów planety Ziemia, centrum duchowe i energetyczne. Od wieków na jej terenie odpoczywali carowie i królowie, podczas biesiad i polowań prowadzono ważne rozmowy, zapadały historyczne decyzje. Ziemia to nie tylko byt materialny, ale też energetyczny i w jej systemie puszcza stanowi ważny punkt. Obszar ochrony ścisłej stanowi obecnie ponad połowę białoruskiego obszaru Białowieskiego Parku Narodowego. W 2012 roku oprócz...



Ёсць на Дзятлаўшчыне вёска Зачэпічы, якую беларускі літаратуразнавец Уладзімір Калеснік шчыра называў „гняздом паэтаў”. З гэтага гнязда былі родам заходнебеларускія паэты – Прамень, Граніт і Струмень. Пад псеўданімам Герасім Прамень падпісваў свае творы Іван Пышко, Пятрусём Гранітам быў Іван Івашэвіч, а Васілём Струменем стаў у 1930-х гадах Аляксандр Лебедзеў. (...) У яго да апошніх дзён жыцця было шмат... (далей у наступным нумары)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.



Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 26 kwietnia 2014.